Nr 23. Kraków, dnia 10 czerwca 1917 r. Rok V.

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.

Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Redakcya i Administracya: **KRAKÓW, MAŁY RYNEK 4.** Telefon 1286.	Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Józef Rączkowski.**	Cena ogłoszeń: **1 korona** za wiersz petitowy.
Kosztuje rocznie w Austryi . . . . . . 8 K w Ameryce . . 1 dolar 50 cent. Numer pojedynczy 20 hal.	**Wychodzi co niedzielę.**	Rękopisów redakcya nie zwraca.

O ratunek przed katastrofą.

Kilkakrotne bezwzględne rekwizycye, przeprowadzone na wsiach w naszym kraju, zrobiły swoje. Nie zwracano przy rekwizycyach najmniejszej uwagi na to, że na wsiach naszych żyje mnóstwo ludzi, którzy zawsze musieli dokupywać żywność, żyje mnóstwo ludzi, którzy swoich środków żywności nigdy nie mieli i żywili się tem, co zarobili u sąsiadów zamożniejszych. Na przednówku komornicy i biedniejsi ludzie na wsi żywili się stale u bogatszych, u których pracowali przy robotach rolnych. W ciągu tej zimy rekwirowano tak u tych, co coś mieli, jak u tych, którzy nigdy nie mieli środków do przetrzymania do nowego. Co gorsza, przeprowadzano rekwizycye w ten sposób, że pozostawiano zamożniejszym tylko tyle, ile potrzeba do życia ich rodzinom, a nie pozostawiono nic na wyżywienie tych właśnie najbiedniejszych, którzy na wiosnę stale się u nich żywili. Skutki zaczynają sie okazywać z coraz większą grozą.

Nie chodzi tu o zło, które się już stało i odstać nie może. Chodzi o to, że **ludności najbiedniejszej w naszym kraju trzeba dostarczyć żywności.** To jest obowiązkiem rządu, który musi dbać o swoich obywateli. Skoro mimo nawoływań przedstawicieli ludu przeprowadzono rekwizycye bezwzględnie, skoro zabrano z Galicyi żywność, której nam byłoby wystarczyło, skoro tę żywność wywieziono do innych krajów monarchii, to dzisiaj mamy prawo żądać, ażeby z tych innych krajów, które jednak, jak widać z różnych faktów, lepiej stoją niż Galicya, dostarczono dla ludności galicyjskiej żywności. Niechże się raz karta odwróci, niechże też i do tej Galicyi z innych krajów coś przyjdzie!

Z głosów prasy wiedeńskiej wynika, że na wsiach, w innych krajach monarchii, nawet w najbliższej okolicy Wiednia, ludność wiejska ma wszystkiego poddostatkiem. Niedawno przytaczaliśmy głosy prasy wiedeńskiej, że w Tyrolu na wsi ludzie zajadają pączki, podczas gdy u nas zaczynał już grasować tyfus głodowy. W dzienniku wiedeńskim »Abend« z dnia 22 maja b. r. w numerze 104, zamieszczono artykuł p. t.: »Gospodarka środkami żywnościowemi na wsi«, w którym to artykule stwierdzono najwyraźniej w świecie, **że ludność wiejska w okolicy Wiednia ma środków żywności nietylko poddostatkiem dla siebie, ale ma ich na tyle, że za wysoką cenę sprzedaje mąkę, ziemniaki, tłuszcze,** mieszkańcom Wiednia **bez żadnych kart** bez żadnych trudności, byle sobie tylko

ci mieszkańcy po te środki żywności przyjechali. W artykule tym stwierdzono dalej, że chłopi w Dolnej Austryi masę środków żywności poukrywali i że to jest tam publiczną tajemnicą. W młynach tamtejszych, będących własnością chłopów, niema prawie kontroli, tak, że chłopi mielą sobie, co im się podoba i w ilości, w jakiej im się podoba, a odstawiają państwu tylko to, co im się podoba. To też chłopi tamtejsi jedzą dzisiaj chleb z przepięknej mąki pszennej, chleb bielusieńki, jakiego w czasach pokojowych nie wszędzie można było dostać. U nas przeprowadzano nawet u tych gospodarzy, co mają zaledwie jeden, dwa i trzy morgi ziemi, najskrupulatniejsze rewizye za »ukrytymi zapasami«. Doprowadzono do tego, że nieraz ci biedacy kupowali zboże, aby je oddać, gdy przychodziła komisya rekwizycyjna, byle się tylko uchronić przed rewidowaniem wszystkich skrzyń, szaf i t. d. Widocznie tych rewizyi w Austryi Dolnej nie przeprowadzono.

Wobec faktu, że u nas zabierano zawsze zboże i ziemniaki, motywując to tem, iż trzeba ich dla krajów zachodnich monarchii, jest rzeczą sprawiedliwości, aby poszukać środków żywności w tych zachodnich krajach, które, jak stwierdzają pisma wiedeńskie, choćby nawet przytoczony wyżej artykuł dziennika »Abend«, mają tych środków żywności aż za dużo.

Nie zazdrościmy ludności tamtejszych krajów; chodzi nam jednak o to, że gdy ludność naszego kraju stanęła przed katastrofą głodową dlatego tylko, że na rzecz innych krajów od nas wszelkie środki żywności zabrano, jest obowiązkiem rządu postarać się o to, by w kraju naszym, który na rzecz wojny poniósł najcięższe ofiary, uchronić ludność od głodowej śmierci.

Posłowie nasi poruszą tę sprawę w parlamencie. My już dzisiaj stwierdzamy, że **szybki ratunek**, choćby tylko dla wymienionych na wstępie artykułu powiatów, jest **niezbędnie konieczny.** Przedewszystkiem władze odpowiednie powinny **natychmiast zaprzestać wszelkich rekwizycyi w Galicyi**, następnie zaś powinny zarządzić **natychmiastowe przysłanie do Galicyi środków żywności dla najbiedniejszej ludności na wsiach i oczywiście w miastach.** Raz jeszcze zaznaczamy, że ratunek jest naglącą koniecznością.

Niesłychane!

Z Nowej Wsi ad Kęty piszą nam:

W dniu 20 kwietnia po odbyciu się roków urzędowych w Kętach, obchodził Naczelnik gminy z Wilamowic p. Fox naczelników, obecnych na sesyi, z jakiemś niemieckiem pismem, prosząc ich o podpis. Niektórzy naczelnicy odmówili wręcz podpisu, chociaż p. Fox próbował ich wszelkiemi sposobami nakłonić do podpisu.

Jak się pokazało, pismo to zawierało prośbę do władz o przyłączenie zachodnich powiatów Galicyi do Śląska.

Dziwna rzecz, że nawet podczas wojny próbują Wilamowianie zepsuć stosunki wcale znośne polskiej ludności do siebie.

Powinni oni zrozumieć, że uprawiają czysto polską ziemię i że związani są na każdym kroku stosunkami z Polakami. —

Jeżeli zaś rozchodzi się im o język ich, to również powinni przyjść do przekonania, że choćby mieszkali nawet w środowisku czysto niemieckiem, to ich narzecze zwane „hołdy hołdy" nie znajdzie prawa obywatelstwa, gdyż językiem tym tylko Wilamowianie się porozumiewają z tej prostej przyczyny, że go nikt — prócz nich nie rozumie.

Jeden z czytelników „Piasta".

Czem się w pierwszej linii mają zająć posłowie ludowi w parlamencie.

W polu, 25 maja.

Po trzech latach zbiera się nareszcie parlament, którego wszyscy, wszystkie ludy, z utęsknieniem oczekiwały. Tyle się podczas wojny działo różnych rzeczy, tyle na ludność spadło krzywd, zwłaszcza na ludność naszego kraju — którą wojna najciężej dotknęła — że wszyscy czekają, iż parlament sprawy te rozpatrzy i jakoś zaradzi niesprawiedliwościom, nadużyciom i krzywdom. Posłów czeka ciężka praca, najcięższa jednak czeka posłów ludowych, jako przedstawicieli ludu, który podczas tej wojny najcięższe poniósł ofiary, zwłaszcza w tej części kraju, w której przez pół roku gospodarzyli Rosyanie i w której długie toczyły się bitwy.

Są przedewszystkiem cztery rzeczy, któremi posłowie ludowi zająć się muszą w pierwszej linii.

Pierwsza rzecz — to wypłata za świadczenia wojenne. Jest to sprawa w gruncie rzeczy jasna: mamy sankcyonowaną przez cesarza ustawę o świadczeniach wojennych, chodzi więc tylko o dobrą wolę i zarządzenie wypłaty za rzeczy, które ludność dała, albo dać musiała, na potrzeby armii. Tu posłowie ludowi mają się domagać poprostu wypełnienia przepisów ustawy przez rząd, który dotąd, wbrew wyraźnym postanowieniom ustawy, wypłaty nie dokonał. A któż ma w pierwszym rzędzie szanować ustawę, jeśli nie rząd? — Chodzi tu nie o byle co, ale o jakiś miliard koron, który się ludności należy.

Druga rzecz — to wypłata za szkody wojenne zarówno wynikłe z operacyi naszych wojsk, jak wyrządzone przez nieprzyjaciela. Na kraj nasz spadł cały ciężar wojny; nasze wsie i miasta legły w gruzach, dobytek nasz narodowy został zniszczony, ludność zrujnowana. Jest rzeczą niedopuszczalną, by ciężar wojny prowadzonej w obronie całego państwa, zwalać w całości na ludność jedynie naszego kraju. Wojna się toczy za państwo, wszyscy więc obywatele państwa, a nietylko ci, którzy zostali dotknięci zawieruchą wojenną, mają obowiązek ponieść jej ciężary. Przecie nie myśmy winni, że wróg wdarł się do naszego kraju, kraj więc nie może sam ponosić tak olbrzymich strat. Rząd się zasłania tem, że niema ustawy o szkodach wojennych. Ale trudno. Jeśli jej niema, to ją trzeba stworzyć. I posłowie ludowi powinni w pierwszym rzędzie zrobić wszystko, co można, aby rząd jak najprędzej ustawę o szkodach wojennych wydał i wypłatę za szkody zarządził. To jest sprawa pierwszorzędna

wagi, a grozę budzącym wyrzutem w tej sprawie są — sławne w historyi Gorlice, dziś jeszcze przedstawiające jedynie kupę gruzów i zbiorowisko nędzarzy.

Trzecia rzecz — to **powiększenie pensyi dla inwalidów oraz pensyi dla wdów i sierót po poległych bohaterach.** Pensye, dziś obowiązujące zarówno dla tych, co z wojny wrócili kalekami, jak i dla rodzin tych, co w obronie państwa życie złożyli w ofierze, są tak marne, że nie wystarczają na zaspokojenie najprymitywniejszych potrzeb, a cóż dopiero mówić o możności życia! W tym kierunku niewątpliwie wszystkie stronnictwa, jakie są w parlamencie, pójdą posłom ludowym na rękę, bo tu w równej mierze chodzi o wszystkie narody — a rząd nie może zająć odmownego stanowiska, boć tu przecie chodzi o tych, co za państwo krew przelali — i o rodziny tych, co padli w obronie państwa. To pp. posłowie ludowi będą musieli w pierwszych dniach obrad parlamentu poruszyć i dołożyć starań, aby sprawa ta została wedle zasady obowiązku państwa wobec jego obrońców i ich rodzin, stanowczo uregulowana.

Wreszcie sprawa czwarta — **podwyższenie zasiłków wojskowych dla Galicyi.** Wiemy, że o to posłowie ludowi oddawna zabiegają, ale też i to wiemy, że w parlamencie najszybciej tę rzecz można załatwić. Galicya dała państwu najwięcej żołnierzy ze wszystkich krajów koronnych, Galicya została przez wojnę zniszczona, Galicya jest w całej monarchii krajem najbiedniejszym, a jakiejże więc racyi właśnie Galicya ma zasiłki najniższe? Czy nasi żołnierze gorzej się biją, niż żołnierze czescy lub tyrolscy, że ich rodziny mają zasiłek blizko dwa razy niższy, niż rodziny żołnierzy czeskich lub tyrolskich? Tu Galicyi dzieje się krzywda, a usunąć ją powinien parlament. Niechże pp. posłowie ludowi, którzy tak gorąco sprawami ludowemi się zajmują, sprawę tę postawią i poprowadzą tak, aby została w myśl zasad sprawiedliwości załatwiona. O nic więcej przecie nie chodzi, jeno o **sprawiedliwość.**

Te cztery sprawy my, w polu stojący, posłom ludowym kładziemy na sercu.

Wojciech Ruda, poczta polowa 287.

Czy się opłaci skórka za wyprawę.

Rekwizycye płodów rolnych po gminach wiejskich dostarczają licznych niemiłych i w skutki fatalnych niespodzianek.

W jednej z gmin powiatu zarekwirowano u starych małżonków resztki ziemniaków w ilości 175 kg i zostawiono jedynie $1^1/_2$ ćwierci. Stara kobieta poczęła gderać i wzbraniać się słownie wydania ziemniaków, które mimo to zabrano. Nie o to jednak idzie. Gderanie kobiety, wcale nie obraźliwe, ani przeszkadzające urzędowej czynności, stało się przedmiotem dochodzeń sądowych, bo pełniący służbę żandarm dopatrzył się w tem wielkiego przekroczenia i w dodatku spłodził drugie doniesienie na oboje małżonków, o przywłaszczenie sobie — łopaty po moskalach zostałej.

To spowodowało spacer do sądu dwojga obwinionych i kilku świadków, z ziemniakami zaś, których razem z 2 gospodarstw zarekwirowano 255 kg, pojechać musiał do stacyi osobny woźnica. Ziemniaki, nieprzyjęte z powodu spóźnionej odstawy, przywiózł napowrót, zrobiwszy 19 km w jedną stronę. Na drugi dzień odwiózł je ponownie do miasta, gdzie wreszcie magistrat ziemniaki przyjął, ale w ilości o 90 kg mniejszej, bo ziemniaki po drodze czy gdzie ulotniły się. Z ceny kupna strącono dla furmana 10 K, resztę — 7 K wypłacono właścicielom.

Pytanie, skąd, dlaczego aprowizacya ludności i armii dokonuje się na tak kosztownej drodze? Pominąwszy preceder z ziemniakami, czemu o igłę mnoży się aparat czynności urzędowych, gdy przez zdobycie igły traci się równocześnie kosztowny siewnik rolniczy!

Ileż w najkrytyczniejszym czasie rąk oderwanych jest od robót polnych na to, aby władza stwierdzała, czy stara, ledwie na nogach stojąca baba, utrudniła czynność urzędową i czy baba z mężem popełnili oszustwo przez zatajenie łopaty?!

Może wreszcie cenzura pozwoli, aby tego rodzaju wypadki dotarły do źródła zarządzeń, aby tam wyrobiono sobie pojęcie o tem, co jest pożyteczne, a co szkodliwe, a nawet wobec obfitych tego rodzaju wypadków wprost katastrofalne.

Czy wreszcie w interesie publicznym czynniki, nie znające zupełnie stosunków rolniczych, nie raczą bodaj czasem wściubić nosa do prasy ludowej, by nabrać choć małego pojęcia o warunkach gospodarowania rolnego, które żywi armię, wieś i miasto? O ile edukacya polegać ma tylko na papierze, to pożałowania godna edukacya biurokratyczna.

Wyszukiwanie łopat, starych rupieci, pordzewiałych naczyń lub podartych butów, rzekomo przez ludność sobie przywłaszczonych, spocząć powinno na dnie dziurawego worka nonsensów, bo ludność, zmaltretowana inwazyami i trudnościami gospodarczemi, nie troszczy się o igłę, łopatkę, czy sprzączkę od wojskowego pasa, lecz o rzeczy dla państwa donioślejsze, bo o płody rolne.

Gdy warstwy produkujące nie będą zrozumiane przez warstwy nieprodukujące, gdy jedni widzieć będą tylko pełne skrzynie u rolników i trąbić wzdłuż i wszerz o ich raju, który spoczywa obecnie na głowach słabych, zdenerwowanych kobiet wiejskich i wyrostków, liczących po 10, 12 do 15 lat, a w niczem nie ułatwią im gospodarowania, gdy nawet ten, który ledwie do 20 policzyć zdoła, piastować będzie urząd i jeździć swą władzą po drugich — musi duszona rzeczywistość okazać wreszcie swą nagą grozę i zemścić się własnym ciężarem.

Odnieść się musi wrażenie, że zamiast urzędowanie dla życia, życie jest środkiem dla urzędowania. Wszelkie przepisy stoją na straży interesu życia obywateli, a nie odwrotnie. *Łomnicki.*

Jak wygląda chłopski „raj“ w cyfrach.

Gadaniny o tem, że dzisiaj chłop jest najszczęśliwszym człowiekiem na świecie, że wieś jest jakimś nadzwyczajnym rajem, trwają w dalszym ciągu. Bezkrytyczne mózgi rozmaitych wysiedzicieli krzeseł urzędowych nie mogą do dziś dnia zrozumieć, że dzisiaj, jeśli kto, to właśnie wieś, zwłaszcza w naszym kraju, ponosi prawie wyłącznie ciężary wojny. Niechże ich o tym „raju“ chłopskim przekonają wymowne cyfry:

1 postronek kosztował w 1914 roku = 1 litr mleka; 1 postronek w 1917 r. = 5 l. mleka. — 1 kg mydła kosztował w 1914 r. = $^1/_4$ kg masła; 1 kg mydła w 1917 r. = 1 kg masła. — 1 szpulka nici kosztowała w 1914 r. = 3 kg ziemniaków; 1 szpulka nici w 1917 roku = 20—30 kg ziemniaków. — 1 para dobrych butów z cholewami w 1914 r. = 100 kg pszenicy; 1 para dobrych butów z cholewami w 1917 r. = 500 kg pszenicy. — 1 piękne ubranie męskie w 1914 r. = 1 cielę; 1 piękne ubranie męskie w 1917 r. = $1^1/_2$ cielęcia. — 1 sztuka płótna (30 łokci) w 1914 r. = 1 pośladek cielęcy; 1 sztuka płótna (30 łokci) w 1917 r. = 1 całe cielę. — 1 fartuszek płócienny w 1914 r. = 1 kopę jaj; 1 fartuszek płócienny w 1917 r. = $1^1/_2$ kopy jaj. — 1 kg otrąb pszennych w 1914 r. = 13 hal.; 1 kg otrąb pszennych w 1917 r. = nie do nabycia; natomiast 1 kg otrąb jęczmiennych w 1917 r. = 34 hal.; 1 kg łuski owsianej w 1917 r. — 40 hal. — Tak wygląda chłopski raj w cyfrach!

Co będzie w zimie?

Po licznych rekwizycyach, które budziły obawy, co dalej będzie, jak wyżyją po wsiach ci, co to nie sieją, nie orzą, a żyją jak ptaki niebieskie, bo nie mają ni piędzi ziemi, a żyją z zarobku u zamożniejszych, z kawałka chleba i strawy lub garnca ziarna, którem kmieć płacił zarobnikowi za całodzienną pracę — przyszła nowa obawa. Spóźniona wiosna opóźniła zbiór plonów — ale co ważniejsze, plony te wskutek opóźnienia są nikłe, a zatem będą i mniej wydatne jak dawniej. Odnosi się to tak do zbóż, jak i do roślin okopowych. A już dzień 22 maja wzbudził wprost przerażenie po wsiach. Mróz poczynił straszne szkody. Nie mówiąc już o drzewach, jak jabłonie, grusze, orzechy, które po części lub zupełnie są stracone, ale to ziarno, które stanowi dla nas walną podstawę żywności, zostało przez mróz w znacznej części uszkodzone. Żyta wcześniejsze, na których tworzył się już kwiat, są już stracone. Podobnie zaszkodził mróz burakom, które zdołały rozwinąć większe listki, jak też i wcześniejszym ziemniakom. Fasole zmarniały zupełnie. Dlatego oblatuje nas strach, że nietylko nie będzie co dać krajom zachodnim, ale **nam samym grozi głód i nędza**, które już i teraz niejednemu zaglądają do chaty. Dawniej przezorny gospodarz resztę zboża, której nie spożytkował, przetrzymywał do jesieni — a dopiero gdy zebrał nowe plony, a te były dobre, coś niecoś sprzedał. Dziś komory, spichlerze, stodoły puste. Puste też i u wielu żołądki, a co będzie w zimie? Możeby nasz wysoki rząd raczył się zająć pytaniem tem zawczasu i poczynił środki zapobiegawcze. Może ten zachód odwdzięczy się nam i przyjdzie z pomocą..?!

Antoni Piórkowski,
gospodarz w Sielczy ad Przeworsk.

Jak się prowadzi „odbudowę“ Galicyi.

Centrala dla odbudowy Galicyi robi rozmaite **utrudnienia przy odbudowie** wsi polskiej. Dochodziły nas żale, że ludzie, którzy uzyskali pożyczkę w Gal. Woj. Zakładzie Kredytowym nie mogą korzystać z dalszej pomocy ekspozytury budowlanej. (Tak informowano Kasę pożyczkową w Rudniku nad Sanem). Obecnie donoszą nam o następującym fakcie:

Katarzyna Klimczak ze Żmigroda Starego otrzymała na odbudowę budynków pożyczkę 2.000 K, z której wypłacono jej 1.463 K 90 h. — Ponieważ nigdzie drzewa kupić nie mogła, zwróciła się do Sekcyi odbudowy w Żmigrodzie, względnie w Jaśle, aby tam kupić drzewa. Tu jej jednak oświadczano, że **kto otrzymał pożyczkę, ten nie może kupić w sekcyi drzewa!!** Rozumie się, petentka zwróciła pieniądze Zakładowi kredytowemu, aby za własne mogła nabyć drzewo na dom. Czyżby **konkurencya** tych dwóch instytucyi odgrywała tu jaką rolę?

Zdaje nam się, i tak być zresztą powinno, że tak Bank wojenny jak i Centrala odbudowy, powinny sobie nawzajem pomagać, uzupełniać się, a nie przeszkadzać. Każdy tu rozumie, że za 2.000 K nikt się w dzisiejszych czasach nie odbuduje. Bank wojenny daje pieniądze — ale przecież za te pieniądze nie można nabyć drzewa, bo lasy zajęły sekcye odbudowy dla siebie. Pieniądzmi tymi powinno się uzupełnić odbudowę, prowadzoną przez Centralę. Centrala dla odbudowy Galicyi powinna **pozakładać po miasteczkach lub w odpowiednich miejscowościach, składy materyałów budowlanych**, aby ludziom ułatwić nabywanie tychże. O to się posłowie ludowi ustawicznie dopominają bez skutku. Trochę dobrej woli i życzliwości ze strony kierownictw Centrali możnaby przecież wymagać.

Grochowce, 27 maja.

To, co napisał w „Piaście“ poseł Długosz o odbudowie Galicyi, jest najświętszą prawdą. Rzeczywiście odbudowa, tak prowadzona, jak dotychczas, jest tylko marnotrawieniem pieniędzy i to naszych własnych, bo część ich my sami w przyszłości płacić będziemy musieli. Centrala dla odbudowy postawiła nam stodoły, a raczej brogi. Gdyśmy w nie w jesieni poskładali zboże, deszcz je zalał, zboże porosło i zmarniło się. Tak te brogi stoją do teraz. Gdy się ludzie upominają o oszalowanie tych brogów, to im się odpowiada, że nie ma desek. 16 kwietnia, gdy przyszły silne wiatry, to ośm takich stodół przewróciło się. Reszta stoi, bo ludzie popodpierali, czem kto mógł. Gdyby nie to, byłoby się wszystko poprzewracało, bo to stoi, jak bocian na wysokich nogach, bez wiązania i bez szalowania. I taki bróg kosztował 2000 koron!? To już jest poprosta rzucaniem pieniędzy w błoto. Za 2000 koron każdy z nas byłby sobie stodołę porządną postawił!

Centrala postawiła też u nas kilkanascie domków. Niby to mają z tego potem być stajnie. Ale, na miły Bóg, jakże z tych desek ma być stajnia, gdy przez te deski wiatr wieje i mróz po wnętrzu gospodarzy. Przecie chudoba by w tem wymarzła.

Teraz jeszcze stawiają tymczasowe mieszkania, bo ludzie nie mają gdzie mieszkać. Dla pięciu gospodarzy wybudowali domy, ale to też szkoda kosztu: domy są małe, ciasne, niema się gdzie ruszyć, o jednej stancyi i komórce.

Naszem zdaniem na te wszystkie „tymczasówki" szkoda poprostu każdego grosza. Jak budować, to budować odrazu, jak się patrzy. Dać chłopom pieniądze, dostarczyć im materyału, a każdy sobie postawi dom taki, jakiego potrzebuje i to za tańsze pieniądze, niż kosztują te „tymczasówki".

Wieś nasza, leżąca koło Przemyśla, taksamo, jak i sąsiednie wsie, zostały w ciągu wojny zniszczone do lmentu. Lasy, sady wycięte, domy porozbierane, ludność została wyrzucona i ewakuowana i dzisiaj jeszcze nie wiemy, kiedy wszyscy będziemy mogli mieszkać każdy na swojem miejscu. Dlatego zwracamy się do pp. posłów ludowych — bo o naszym pośle gdzieś słuch zaginął, aby się nami zaopiekowali i wyjednali, by nam nareszcie zbudowano domy, a nie to, co się teraz robi. Niech Wam Bóg, przezacni posłowie, doda sił do dalszej pracy!

Piotr Rudnicki.

Ordróp w Danii, 30 maja.

Kochany „Piaście" i Wy, posłowie ludowi! Czytając 21 numer „Piasta" i w nim artykuł, w którym poseł Długosz wzywa lud, aby raczył informować szanownych posłów ludowych w sprawie odbudowy, postanowiłem i ja coś o tem donieść. Otóż rzecz się ma tak:

Pochodzę ze Sikorzyc, powiatu dąbrowskiego. W czasie pobytu wojsk rosyjskich nad Dunajcem uległ dom, wraz z całemi zabudowaniami, zniszczeniu przez rozebranie na „dekunki", w którym to czasie i ojca mi zabili w domu szrapnelem. Później matka, wróciwszy do domu z inwazyi, po cofnięciu się wojsk, z resztek pozostałych zbudowała sobie domek o jednej izdebce, nadający się na stajnię dla bydła, ale nie dla ludzi. — W ostatnim czasie, kiedy robili podania w sprawie odbudowy, wójt nawet nie chciał poświadczyć, że zabudowanie jest potrzebne, choć zeszłego roku zboże gniło w stogach. Więc siostra moja zrobiła sama podanie, bo matka ze zmartwienia zmarła, do centrali budowlanej. Wreszcie przyjechała komisya, co też było połączone z wielkimi kosztami, i uznała przeprowadzenie odbudowy tylko — stodoły. Więc proszę szan. posła Bojkę o zajęcie się tą sprawą. Czyż nie lepiej byłoby przeprowadzić odrazu całą odbudowę także i domu?

Jan Nowak, obecnie w Danii.

W sprawie lichwiarskich banczków.

Pod pokrywką Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, objętych ustawą z roku 1873, potworzyły się w naszym kraju różne żydowskie kantory i banczki, noszące piękną nazwę „Kasa ludowa", „Samopomoc", „Towarzystwo kredytowe dla handlu i przemysłu" itd., w których zwykle dyrektorem jest ojciec, komisyą rewizyjną — syn, a radą nadzorczą — zięciowie, zaś Walne zgromadzenie Stowarzyszenia tworzą wszyscy co dopiero wymienieni członkowie i ich żony. Bezpłatnymi, a nieświadomie czynnymi członkami takich stowarzyszeń, są przeważnie nasi chłopi — którzy, biorąc pożyczki w tych instytucyach, składają w stosunku do pobranych setek koron odpowiednią ilość udziałów, nie mają zaś możności stanowienia o składzie zarządu, ani też nic nie wiedzą (poza pobraniem pożyczki i jej ratalną spłatą), o rozwoju takiego stowarzyszenia.

Do chwili obecnej nie było wprawdzie większych i głośniejszych „operacyj" w tych stowarzyszeniach, bo obowiązująca dotąd ustawa, jak również i pokojowe czasy, nie dawały sposobności do takich „występów".

Jednak jakieś postanowienie ustawy, o możności pokrycia strat stowarzyszenia udziałami członków lub należącą im dywidendą, może dać podstawę do masowego praktykowania, potrzeby uzupełnienia strat poniesionych podczas wojny".

To też nasi posłowie ludowi, jakkolwiek obarczeni podczas obecnej sesyi parlamentarnej wielkiemi zadaniami politycznemi, nie powinni spuszczać z oka tej ekonomicznej sprawy, lecz zwrócić baczną uwagę na przedłożyć się mający parlamentowi przez rząd projekt ustawy o stowarzyszeniach zarobkowych i gospodarczych. Zmiana tej ustawy jest w dzisiejszych czasach dla gospodarczego ustroju naszego kraju bardzo ważna, bo może przyczynić się albo do większego rozwoju zapoczątkowanej u nas prawdziwej kooperatywy, albo też może postawić tamę temu rozwojowi, co równałoby się znowu zupełnej zagładzie naszego swojskiego handlu i przemysłu.

Prócz kooperatywy chodzi tu także o znaczne fundusze naszej ludności, która, dawszy się ująć w szpony „uczynnych bankierów" na członków ich stowarzyszeń pożyczkowych, może w czasach powojennych utracić nie tylko wpłacone do tych stowarzyszeń udziały, ale nadto odpowiadać za rzeczywiste lub fikcyjne straty swoim dalszym majątkiem.

Postanowienia ustawy o uzupełnieniu strat powstałych w czasie wojny są dla naszego kraju mniej potrzebne, a nawet szkodliwe. Takie stowarzyszenia, które poniosły znaczne straty wskutek wybuchu wojny, zasługują raczej na rozwiązanie ich (likwidacyę), aniżeli na podtrzymywanie przy dalszem bytowaniu. Stowarzyszenia stosujące się bowiem do przepisów prawdziwej kooperatywy, nie powinny były nic stracić, a jeżeli straciły, to jest to tylko miarą i próbnem ogniem jakości tego stowarzyszenia.

Zasada, że lepiej jest mieć w kraju mniej stowarzyszeń dobrych, niżeli dużo różnych związków, lecących tylko na łatwowierność ludzką i zysk, powinna obecnie znaleźć poparcie.

Ustawa, dozwalająca na pobór od członków uzupełnienia poniesionych strat w stowarzyszeniu, może być wielkiem niebezpieczeństwem dla naszej ludności, nieznającej bliżej przepisów ustawy o stowarzyszeniach ani też nie zajmującej się wewnętrzną organizacyą i układem zarządu stowarzyszeń, w których ma udziały

Przy obecnym ustroju i składzie zarządu większej ilości stowarzyszeń na wstępie wymienionych, i przy znanej u nas sztuce robienia „benkele", postanowienie o uzupełnieniu strat powinno być dokładnie obmyślone i do naszych warunków ściśle zastosowane.

Między innemi ostrożnościami, należałoby domagać się takich przejściowych postanowień ustawy, któreby uniemożliwiały dyrekcyi stowarzyszenia wykazywanie fikcyjnych strat w bilansie. Można to będzie częściowo lub w zupełności uzyskać przez: 1) zwoływanie walnego zgromadzenia stowarzyszenia za pomocą imiennego zawiadomienia listami poleconymi wszystkich członków stowarzyszenia — tylko dla uchwalenia sprawy pokrycia strat; — 2) zbadanie bilansu wykazującego straty

przez sądowego lustratora oprócz zwykłej komisyi rewizyjnej.

W interesie należytego rozwoju naszego gospodarstwa finansowego należy także przy obecnej zmianie ustawy o stowarzyszeniach dążyć do tego, by w naszym kraju był tylko jeden Związek rewizyjny dla wszystkich istniejących w kraju stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych i by ten tylko przeprowadzał roczne lustracye stowarzyszeń, prowadząc przy tem dokładną statystykę ruchu pieniężnego. *J. Lak.*

Duchowieństwo a lud.

W ciągu ostatnich dwóch lat rozpaliła się na wsi polskiej w niektórych okolicach wojna domowa, podjęta przez pewne, żądne łask dostojników i władzy, jednostki z pomiędzy duchowieństwa w dyecezyi tarnowskiej, przeciwko naszemu pismu i naszemu stronnictwu. Walce tej nie przeciwdziałaliśmy całą siłą, bo nie chcieliśmy potęgować na wsi fermentu, bo, dalej, staliśmy zawsze na stanowisku, że większość księży w walce tej bezpośrednio udziału nie bierze. Byliśmy przekonani, że większość księży, która wyszła przecie z pod słomianej strzechy, myśli z ludem, czuje z ludem i sympatyzuje z uczciwym kierunkiem politycznym, reprezentowanym przez nasze pismo i nasze stronnictwo. Żeśmy się nie zawiedli, o tem przekonuje nas przebieg wiecu księży, odbytego w Tarnowie pod patronatem ks. biskupa Wałęgi. Przebieg tego wiecu, skreślony przez jednego z jego uczestników, podajemy poniżej:

Wiec księży w Tarnowie.

W pierwszych dniach kwietnia b. r. rozesłano do wszystkich urzędów parafialnych dyecezyi tarnowskiej zaproszenie na wiec, odbyć się mający w dniu 16 kwietnia w budynku biskupim w Tarnowie. Zaproszenie podpisali ks. kan. Władysław Chendeński i ks. dr Józef Lubelski z Tarnowa.

Na wiec przybyło kilkudziesięciu księży, przeważnie młodych wikarych i kilku proboszczów.

Porządek wiecu był: *a*) opieka nad młodzieżą męską, *b*) polityka.

Wiec zagaił sam ks. biskup dr Wałęga, gdyż obaj aranżerowie wiecu, podpisani na zaproszeniach,... rozchorowali się na ten dzień!

Ks. biskup życzył wiecującym dodatnich rezultatów obrad, a poruczywszy przewodnictwo ks. Jackowi Michalikowi, dziekanowi i proboszczowi z Ciężkowic, i powoławszy ks. dra Jana Czuja, wikarego katedralnego, na sekretarza wiecu, opuścił zgromadzenie.

Nad pierwszym punktem porządku dziennego z referatu ks. Rzepki, wikarego z Grybowa, nie było prawie żadnej dyskusyi. Natomiast punkt drugi wypełnił całe posiedzenie.

Pierwszy ks. Adolf Albin, proboszcz z Chełmu, odczytał swój polityczny elaborat i postawił szereg wniosków w sprawie popierania przez duchowieństwo „Ludu Katolickiego", po nim zaś ks. dr Andrzej Macko, którego odczyt ze stylu i treści zgromadzeni uważali, że wyszedł z pod pióra lub informacyi pewnej wysokiej osobistości duchownej.

Nad elaboratami i wnioskami prelegentów wszczęła się długa dyskusya.

Omawiano: Stanowisko obecne „Ludu Katolickiego" do „Piasta".

Proboszcz z Zawady ad Dębica, ks. Władysław Kopernicki, w słowach ostrych zganił całą dotychczasową politykę księży tarnowskich, wydających „Lud Katolicki", potępił prowadzoną walkę z „Piastem", który do niej nie daje żadnego powodu, albowiem nie występuje nieprzyjaźnie, ani przeciw religii, ani przeciw duchowieństwu, a na wszystkie zaczepki odpowiada poważnie i spokojnie, albo pomija je milczeniem. Mowca podniósł, że to ustawiczne drażnienie ludu, który czyta „Piasta", to ujadanie na stronnictwo ludowe, nieprawne konfiskowanie gazety „Piasta", do niczego dobrego nie doprowadzi, stronnictwa ludowego nie rozbije, a podkopuje tylko powagę duchowieństwa, osłabia zaufanie, utrudnia mu pracę, przysparza niepotrzebnie przeciwników i rujnuje zgodę, tak potrzebną naszemu społeczeństwu w dzisiejszych ciężkich czasach.

Po ks. Kopernickim zabrał głos młody proboszcz z Borowej, ks. Karol Suwada. Oświadczył, że się zupełnie solidaryzuje z wywodami i ostrzeżeniem ks. Kopernickiego pod adresem „Ludu Katolickiego". Zaznaczył jeszcze, że duchowieństwo nie chce wojny z „Piastem" i ze stronnictwem ludowem, gdyż ludowcy z pod „Piasta" są tak dobrymi obywatelami i katolikami, jak i z pod „Ludu Katolickiego", że nie są wrogami duchowieństwa, lecz przyjaciółmi, gdy się księża z nimi obchodzą po ludzku i uczciwie. Jako przykład postawił swoją parafię Borowską. Jego poprzednicy prowadzili ciągłą walkę z parafianami, którzy czytali i prenumerowali „Piasta", i mieli też pełno wrogów, a „Piast" zyskiwał coraz to nowych czytelników. Gdy zaś on objął parafię, zmienił system pasterzowania: polityki na ambonę nie wynosi, ludzi nie prześladuje za czytanie, ale zostawia wolność lektury gazet ludowych, które są nieszkodliwe, każdemu według upodobania. I przekonał się, że ci, którzy czytają „Piasta", są bardzo przykładnymi i pobożnymi katolikami i dla swoich duszpasterzy życzliwymi przyjaciółmi. Trzeba więc każdego zostawić przy jego przekonaniach politycznych, kiedy nawet sami księża należą do różnych stronnictw w kraju, a bardzo wielu popiera stronnictwo ludowe. I przytoczył przypadek, że w jednej miejscowości zna czterech księży, każdy z nich ma inne zapatrywania polityczne, każdy inny prenumeruje dziennik, a żaden nie prenumeruje „Ludu Katolickiego".

Na to oświadczenie obydwóch mowców zgodzili się prawie wszyscy zgromadzeni i przytakiwaniem pochwalili ich wywody. Nawet sam redaktor „Ludu Katolickiego", ks. dr Paryło, przyznał, że stanowisko, zajęte przez zgromadzenie w sprawie zaprzestania walki z „Piastem" i ze stronnictwem ludowem jest słuszne.

Czy tej dyrektywy będzie się na przyszłość trzymał „Lud Katolicki" względem stronnictwa ludowego i „Piasta", zależy nie od samych redaktorów i ich osobistego zapatrywania...!

Dalej omawiano układ i redagowanie „Ludu Katolickiego". Zgromadzeni księża oświadczyli, że do tego czasu „Lud Katolicki" był słabo redagowany, że drukuje historyjki, a nie to, co ludność interesuje, że wychodzi późno i ma spóźnione wiadomości wojenne, polityczne i t. p. Wszyscy mowcy przyznali, że „Piast" jest nieporównanie lepiej redagowany, że jest dzisiaj najlepszem pismem ludowem, że podaje wiadomości, których

niema nawet w gazetach codziennych, jest obfity w różne artykuły, podaje liczne informacye dla ludności w żywotnych sprawach i poucza lud o wszystkiem, co go obchodzi i boli. To też „Piast“ bardzo się podoba i bywa po wsiach rozchwytywany, gdy tymczasem „Lud Katolicki“ leży w zakrystyach i trzeba go ludziom wpychać do rąk!

W obronie „Ludu Katolickiego“ i jego redakcyi zabrał głos ks. dr Czuj i silił się wyjaśnić tę różnicę w redagowaniu obydwóch gazet tem, że „Piast“ ma wielu wybitnych korespondentów w posłach, politykach, w ludziach nauki zawodowej, którzy swemi pracami zasilają redakcyę, stąd „Piast“ ma wcześniejsze i lepsze informacye; do tego ma więcej prenumeratorów, a więc, że może lepiej płacić za artykuły, niż „Lud Katolicki“. (W tym punkcie ks. Czuj się myli; „Piast“ nikomu nie płaci za artykuły, bo do „Piasta“ piszą ludzie idei, którzy piszą dlatego, by ludowi pomódz, lub nowe drogi mu wskazać, a nie piszą dla pieniędzy. — Przyp. Red.) Wytykał też zgromadzonym, że ciągle się nawołuje księży na sesyach dziekańskich w Tarnowie do popierania i rozszerzania „Ludu Katolickiego“, a wielu z księży „Ludu Katolickiego“ nawet nie czyta, do „Ludu“ mało kto pisze i pisać nie chcą, że cała praca redakcyjna „Ludu Katolickiego“ spoczywa na ramionach kilku księży tarnowskich.

Potem prezydyum wiecu postawiło wniosek, ze względu na to, że wydrukowanie „Ludu Katolickiego“ zabiera w tygodniu trzy dni i pismo późno wychodzi, aby każdy ksiądz dawał co roku po 50 K na zakupno maszyny rotacyjnej dla „Ludu Katolickiego“.

Przeciwko temu za ks. Franciszkiem Siedlikiem, proboszczem z Pogwizdowa, podniósł się ogólny protest, krzyk i oburzenie, żeby na duchowieństwo nakładać nowe „polityczne“ podatki, że tych podatków nakłada się już bez liku, że gazeta sama się powinna opłacać, a jeżeli wydawnictwo połączone jest ze stratą, to gazety dalej nie wydawać — zresztą wydatki niechaj ponoszą ci, którym się zachciało politykowania!

Nad wnioskiem, aby w każdej parafii ustanowić dziesiętników, którzyby „Lud Katolicki“ najbliższym sąsiadom doręczali i jednali nowych prenumeratorów, już nie debatowano, bo wiecującym spieszyło się do pociągu, a nowe „naciąganie“ do płacenia podatku na politykę wywołało ogólny niesmak u wiecujących i opuszczenie sali.

Cały ten wiec ujawnił bardzo wielki rozdźwięk między księżmi tarnowskimi a duchowieństwem parafialnem co do polityki, uprawianej przez „Lud Katolicki“, a jak jeszcze wiadomo, ta polityka tarnowska nie uzyskała też aprobaty episkopatu galicyjskiego na jednej z dawniejszych konferencyi, prócz jednego.

O doręczaniu listów i gazet na wsi.

W ostatnich czasach otrzymujemy coraz częściej skargi na wiejskich listonoszów. Są niektóre gminy, w których pocztę przynoszą wójcia, w innych ludzie starzy, nie umiejący nawet czytać, w innych znów ludzie lekkomyślni, którzy nie rozumieją, co to jest poczta. Zdarza się więc, że niektórzy z wiejskich listonoszów albo przetrzymują listy i gazety nieraz i tydzień w domu, albo, nie umiejąc czytać, źle doręczają listy i gazety, albo wreszcie — i to jest najprzykrzejsze — sami naprzód listy czytają, dają do czytania innym i rozbębniają treść listów po całej wsi. Są to wszystko niewłaściwości, które miejsca mieć nie powinny. Wiadomo że w dzisiejszych czasach, kiedy z każdego domu na wsi kogoś brakuje, czekają ludzie na kartkę polową z utęsknieniem. Jeśli więc taką kartkę czy list, niesumienny listonosz przetrzymuje, czy to z lenistwa czy z głupoty, to krzywdzi tem poprostu adresata. Jeśli zaś nie doręcza listów i gazet odraza, to działa i na szkodę adresatów i na szkodę redakcyj pism, a to jest rzeczą naprawdę, w dzisiejszych czasach zwłaszcza, karygodną.

Skargi na tego rodzaju stosunki są, jak wspomnieliśmy, bardzo liczne. Rada na to jednak jest prosta: jeśli listonosz na wsi nie wypełnia należycie swoich obowiązków, to jest obowiązkiem gminy zażądać zmiany listonosza, co przecie zależy od samej gminy. Zamiast się więc skarżyć, lepiej podjąć akcyę w tym kierunku, by niesumiennego osobnika usunąć. Inna rzecz, że należy się równocześnie postarać o lepsze wynagrodzenie dla tych listonoszy wiejskich, bo wynagrodzenie, jakie dziś pobierają, nie wystarcza im nawet na naprawienie butów, które muszą zedrzeć, chodząc po pocztę.

Kilka słów o wyzysku tytoniowym.

Kilka razy czytałem już w „Piaście“ projekt, ażeby rząd zaprowadził karty na tytoń. Cena maksymalna na tytoń jest nawet przemaksymalizowana. Czy jednak karty zapobiegłyby oszustwom, jakie się dzisiaj z tytoniem dzieją, mocno należy wątpić. Jest publiczną tajemnicą, że trafikanci w dziewięćdziesięciu siedmiu procentach żydzi w regularnych odstępach czasu tytoń dostają, ale nie sprzedają go tak, jak powinni, tylko albo część chowają, by potem, za jakiś czas, robić na tem interesa, albo też sprzedają paczki swoim współwyznawcom, którzy nigdy handlem tytoniu się nie zajmowali, a którzy teraz zaczęli handlować papierosami, które robią z otrzymanego od trafikantów tytoniu i sprzedają po 10 i 12 halerzy za sztukę, zarabiając mniej więcej 400 do 600 procent. Mimo, że o tem wszyscy wiedzą, tak ludność, jak i władze, nikt przeciw temu nie występuje. Jedne nie chcą, drudzy się boją.

W tym kierunku należałoby może wrócić do metod, stosowanych w roku 1915 po wypędzeniu Rosyan we wschodnich powiatach Galicyi: kołomyjskim, stanisławowskim, śniatyńskim, zaleszczyckim, nadwórniańskim i t. d. Tam proceder był taki: W oznaczonym dniu fasowali tytoń trafikanci z miast, w innym dniu trafikanci ze wsi. I jedni i drudzy musieli zaraz po fasunku sprzedawać tytoń ludności w obecności przedstawiciela straży skarbowej, żandarma lub żołnierza, specyalnie przez władze wyznaczonego. W obecności tego organu władzy musiał trafikant wysprzedać wszystek tytoń według arkusza. Nie mógł więc szachrować. Na wsi powierzano ten nadzór przysięgłemu, albo poważniejszemu gospodarzowi. Ta sprzedaż tytoniu pod nadzorem trwała ledwie kilka tygodni, bo potem szła już normalnie i nadzoru nie było potrzeba.

Zdaje mi się, że dzisiaj należałoby wprowadzić w całym kraju tę metodę, bo tylko w ten sposób możnaby położyć kres oszustwom, a niejednokrotnie i lichwie, uprawianej przez żydowskich spekulantów.

Kajetan Smoluk z Tarnawy Dolnej.

O jeńców Polaków do robót rolnych w Galicyi.

List od jeńca Polaka.

Radkerzburg w Styryi, w maju.

Kochani Bracia! Czytamy często i słyszymy narzekania, że w Galicyi brak rąk do pracy. I to nas, jeńców rosyjskich, Polaków, bardzo dziwi. Jest przecie w Austryi parenaścieset jeńców rosyjskich, którzy nie próżnują, muszą pracować i pracują — czyżbyście Wy tam, w Galicyi, ich nie mieli do pracy? Prawie wszystkie kraje w Austryi i na Węgrzech korzystają w pracach rolnych oddawna z pomocy jeńców. Tu n. p., w Styryi dolnej, pracuje przy robotach polnych kilka, a może i kilkanaście tysięcy jeńców rosyjskich z Królestwa Polskiego, Polaków; tutaj każdy gospodarz ma po dwóch, po trzech jeńców do robót w polu, tu więc rąk do pracy nie brakuje i wszelkie roboty są wykonane w swoim czasie.

Nie wiem, czy to jest możliwe, ale, zdaje mi się, że nic chyba nie stoi temu na przeszkodzie, byście się Wy, kochani Bracia i Siostry w Galicyi, zwrócili z prośbą do Wysokiego c. k. Rządu, o przydzielenie Wam do robót polnych jeńców Polaków. Jest nas przecie w różnych krajach monarchii parędziesiąt tysięcy. Wamby przyjemniej było mieć u siebie Polaka, z którymbyście się mogli zmówić, któremu moglibyście ufać i nie potrzebowalibyście go pilnować na każdym kroku, zaś my, jeńcy Polacy, z radością pracowalibyśmy na polskiej ziemi, pomiędzy swoimi braćmi, pracowalibyśmy goręcej, niż na obcej ziemi i wśród obcych narodów, a to przyniosłoby większą korzyść dla gospodarza i dla całego państwa.

Przytoczę tu przykład. W Rosyi, w jednej z gubernij są zdawna zamieszkali Czesi. Pomiędzy nami znajduje się dwóch braci, Czechów, z tej właśnie gubernii. Żony ich piszą im, że zwróciły się do rządu rosyjskiego z prośbą, aby im do robót polnych przysłał jeńców, ale tylko Czechów. I rząd rosyjski prośbę ich spełnił. Zdaje nam się, że i w Galicyi, gdyby się kto miał o to upomnieć, możnaby zrobić tosamo. Dla nas, jeńców Polaków, miałoby to ogromne znaczenie, bo byśmy u Was nie byli przynajmniej uważani za Rosyan, co nas tutaj bardzo boli. Możeby Wasi czcigodni posłowie sprawę tę wzięli w swe ręce.

W imieniu wszystkich jeńców Polaków, znajdujących się tu ze mną, pozdrawiam serdecznie Redakcyę, pp. posłów ludowych i wszystkich Czytelników i Czytelniczki „Piasta“ — Wasz brat Królewiak

Stanisław Łukomski, jeniec.

Myśl, pracuj i żyj dla Ojczyzny.

Listy z Królestwa.

Z Chełmszczyzny.

Tomaszów, w maju 1917.

Dwa lata już mija od czasu, gdy gubernatorstwo lubelskie znalazło się pod zarządem austryackim. Przypatrzmy się, co zyskał ten wielki szmat ziemi przez owe dwa lata. Od początku jestem w Królestwie i śledziłem zwolna wzrastającą tu oświatę i moralność. Zastaliśmy tutaj, przeważnie w Chełmszczyźnie, społeczeństwo polskie w pożałowania godnym stanie. Zwolna zapominali nasi rodacy, że są Polakami. Wszak za to zapomnienie, czy zobojętnienie, otrzymywali wszystko — otrzymywali ziemię, byt, przystęp wszędzie, jaki się należał tutaj „Rusinowi“. Ale był to przymus. Widzieli bowiem rodacy ogromną chmarę popów ruskich, kozaków, przed którymi nie mieli już ratunku. Czuli, że ta chmara zaleje ich kiedyś na zawsze. Były tu jeszcze usiłowania wydobycia się z obcej przemocy, lecz propaganda popów, szkoły ruskie — piki kozackie, kajdany zabijały wśród naszych rodaków nadzieję lepszej przyszłości. Wiedzieli, że sami nie położą końca gwałtom i zbrodniom carskim. Lecz tam na dnie duszy każdego Polaka tlała iskra, i to gasła, i to się rozżarzała, aż z najściem wojsk obcych, a z niemi Legionów polskich, wybuchnął płomień wszystkich uczuć polskich, wybuchnął płomień wszystkich marzeń polskich. Powstała ogromna żądza pracy nad sobą, powstało żądanie Polski, powstały szkoły polskie i praca idzie ciągle naprzód.

Jak trudne były warunki nauczycielstwa w Królestwie, o tem zapewne każdy wie. Nastały szkoły; lud, zdeprawowany popami, bojąc się powrotu knuta carskiego, nie chciał posyłać w niejednych wsiach dzieci na naukę. Bywały nawet wypadki, że odmawiano nauczycielstwu pomocy. I ten nauczyciel, czy nauczycielka pozostawała czasem bez kawałka chleba. Potrzeba było dopiero z trudem pojedynczo przekonywać o ważności i pożytku szkół — i powoli, lud rzucił się do szkół na naukę. Nauczycielstwo przetrzymało tutaj, w Chełmszczyźnie, największe trudności. I gdy w innych powiatach, zachodnich, nauczycielstwo, walcząc z nędzą, wstrzymało się od pracy, nauczycielstwo powiatów wschodnich tego uczynić nie mogło. Wiedziało bowiem, że gdy poprzestanie nauki, jeszcze gorzej usposobi dla siebie ludność i nie spełni swego posłannictwa, a wytrzymałością swoją wobec nędzy dało poznać ludności, że nie dla posady, nie dla kawałka chleba przyszli tutaj pracować, lecz z poświęcenia tylko, z miłości dla ludu polskiego, by wlać w ich serca silne podłoże polskości.

Dziś, co za piękny stan oświatowy na Chełmszczyźnie! Dziś rodacy tutaj umieją czytać po polsku, dziś czują się prawdziwymi Polakami, nabrali rozsądku w polityce, są gotowi iść w bój z wrogiem swej ojczyzny, dziś organizują się tutaj wojskowo, obchodzą pamiątki narodowe, a wielkim i zasłużonym mężom stawiają pomniki.

W tym to roku z największym patryotyzmem, jak wielkie Królestwo Polskie, obchodzono pamiątkę Konstytucyi 3-go maja. Każda wieś, każde miasteczko brało w niej udział. Widziano po tylu, tylu latach w tym roku polskie święto narodowe. Widziano dziatwę szkolną z odznakami, świadomą dzisiejszej chwili, z pieśnią na ustach

„nie damy pogrześć mowy“ i „bronić będziemy ducha“. Widziano razem wszystkie warstwy, złączone jednym, błagalnym głosem: „Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie“.... Pierwszy raz od stulecia lud w Królestwie stawia dziś krzyże z napisem: „Cześć Twórcom Konstytucyi 3-go maja“.

A cześć i tym cichym pracownikom na niwie szkolnej, bo to, co dziś tutaj widzimy, to ich dzieło, to ich zasługa. To uświadomienie, które wlali w duszę dziecka polskiego, to, co wlali w duszę ludu polskiego, nic im już wydrzeć nie zdoła. To wpojenie narodowego uświadomienia zostanie na wieki wieków.

Cześć dziś śle społeczeństwo polskie całej rozdartej Polski nauczycielstwu ludowemu Królestwa Polskiego!

Władysław Działowski.

Listy od naszych żołnierzy.

„Nie żal im grosza!“

W szpitalu, 19 maja 1917.

„...Brak oświaty. Zamiast na odczyty do „Sokoła“, wolą spijać wódkę i piwo. I choć szalona cena tych napoi — nie żal im grosza!“

Jest doprawdy od czego rumienić się wstydem — nieprawdaż? Jednak tak piszą do mnie z moich rodzinnych stron pod datą 3 maja 1917. Tak to w chwilach tak ciężkich, jakie przeżywamy, zwiększamy naszą nędzę, bogacąc równocześnie tych Salomonów, Chaimów, Mordków, Lejzorów, Icków i Mośków!

Nieda się zaprzeczyć, że każdy człowiek i nawet każdy naród ma pewne, właściwe sobie przymioty — ma też i przywary. Jednak jeżeli chce, może się otrząsnąć z tych brzydkich nałogów. Takie upamiętanie i u naszego ludu nastąpić też musi, bo inaczej biada z nami! — Te „Chaimy“ i „Mordki“ umieją się nawet przezwać chrześcijańskiem mianem — nie tyle z miłości ku nam, lecz w tym celu, aby lepiej jeszcze te nasze wady — póki się da — wykorzystać. A my pchamy do ich wora krwawicę naszą, dajemy im nawet łapówki i przytem kłaniamy się im nisko — niebaczni na to, że oni potem rzucą się na nasze majątki.

Podziwiane w Czechach i na Morawach — kultura i dobrobyt — nie przyszły też tak gładko i nagle. Opowiadają mi żołnierze czeskiej narodowości, jak to u nich zwalczano alkoholizm — jak pracowano nad wychowaniem narodu — jak celowo dążono do udoskonalenia kultury rolnej i do opanowania przemysłu i handlu. Wybitni działacze czescy i słowem i piórem budzili w całym narodzie czeskim instynkt samozachowawczy, wpoili też weń wysoką ambicyę narodową i karną solidarność. Ze czcią wspominane są u nich nazwiska ich działaczy narodowych jak: Palacký, Komenský, Havliček, Borovský, Rieger, Tyrs, Figuer i inni — a „Sokół“ czeski nie małymi też szczyci się sukcesami. On to bowiem wychował charakter tego narodu, wpajając w młode pokolenia energię i karność, i nietylko krzepił ciało, ale i ducha podnosił — i już w młodem pokoleniu paraliżował alkoholizm. Dlatego też lud czeski nie potrzebuje się dzisiaj wstydzić, tak, jak my.

Ujęcie handlu w nasze ręce ułatwią niewątpliwie składnice towarowe, a dzisiejsze trudności w sprowadzaniu towarów nie powinny odstręczać ludności od masowego przystąpienia na członków takiej składnicy. Zakładanie takich składnic będzie też świadczyło o tem, że w czasie tej zawieruchy wojennej lud przejrzał i od rodził się o tyle, że zrozumiał potrzebę i znaczenie takich składnic dla ujęcia przemysłu i handlu w swoje ręce. — Byłoby też wskazanem dążenie do urządzenia przy takich składnicach towarowych, domów ludowych jako schronisk dla ludu. Byłyby to takie „ludowe Czytelnie parafialne“, którebyby ludowi w dnie świąteczne targowe, czy słotne, zapewniały schronienie, z braku którego lud nieraz mimowoli po karczmach tułać się jest zmuszonym.

Piotr Wyrobek.

Z nad Bugu.

W polu, 16 maja.

Jestem ze swoim batalionem we wsi H., we wschodnio-północnej Galicyi nad rzeką Bugiem i o tych stronach chciałbym parę słów napisać.

Ziemia orna jest tutaj bardzo dobra, jak wogóle na Podolu galicyjskiem i rosyjskiem. Ale ludność nie umie i nie chce się jej tego daru Bożego dostatecznie zużytkować. Mieszkaniec tutejszy uprawia ją tak, aby coś na niej rosło, a jakie plony zbierze, to mu jest zupełnie obojętne. Ponieważ zaludnienie jest tutaj o wiele rzadsze, przeto każdy rolnik ma dużo ziemi ornej, która mu dostateczne plony na wyżywienie rodziny przyniesie. Ludzie ze zachodniej Galicyi, gdyby tutaj przyszli, mogliby większe korzyści osiągnąć, ale to już tak jest gdzie ziemia gorsza, to ją musi się lepiej uprawić, — a gdzie lepsza, to już obojętniej.

Pogoda tutaj jest także zmienna. Dzień jest gorący, a nawet upalny, a noc znów taka zimna, że czasem zamiast rosy jest szron. To też ludność tutejsza w lecie i w zimie chodzi w długich kożuchach i w butach z cholewami, nie wyłączając i płci i wieku. Ładny widok na przykład przedstawia mężczyzna w kożuchu, a w słomkowym kapeluszu na głowie i boso. Mieszkania budują przeważnie z desek, bo brak drzewa i kamieni, a pokrywają zwykle słomą. W zimie jest każdy dom grubo słomą otoczony; wygląda wtedy tak, jak gdyby był cały ze słomy zrobiony.

Drogi są zupełnie odmienne od naszych. Tutaj nie znalezie się kamienia, jak to mówią, ani na lekarstwo Teraz, z powodu upałów, jest tyle kurzu na każdej drodze, jak u nas w zimie śniegu. Ale gdy deszcz pada to za kilka godzin nie można drogą przejść; błota po kostki, a ziemia na tych drogach jest taka ślizka, że nie można poprostu chodzić po niej, podobnie, jak w zimie po gołoledzi. Ale to już są stare rzeczy, zresztą stare nasze polskie przysłowie mówi: „Co kraj — to obyczaj“.

Na razie kończę moje spostrzeżenia i uwagi, bo już i tak w skróceniu wszystko opisałem. Zasyłam serdeczne pozdrowienia dla wszystkich.

Jedn. ochotnik *Nykiel Jan* z Kęt.

Otwarcie parlamentu.

Jak donieśliśmy w poprzednim numerze, parlament austryacki zebrał się we środę dnia 30 maja. Po trzech latach przerwy, po trzech latach rządów bezparlamentarnych weszła nareszcie i Austrya na drogę przywrócenia parlamentu, który zresztą w żadnem innem państwie w Europie nie był wskutek wojny zamknięty. Nic dziwnego, że cała ludność państwa przyjęła zebranie się Rady państwa z uczuciem ulgi i z nadzieją, że przecie nawrót konstytucyjnych stosunków usunie niejedno zło, naprawi niejedną krzywdę, przyczyni się do ulżenia społeczeństwom ciężkiej doli, wywołanej wojną.

Sesyę parlamentu otworzył prezydent ministrów, hr. Clam-Martinitz, który się zjawił na sali ze wszystkimi ministrami z wyjątkiem ministra dla Galicyi. Po przemówieniu prezydenta ze starszeństwa, posła Fuchsa, który oddał hołd pamięci cesarza Franciszka Józefa I. i wygłosił przemowę hołdowniczą na cześć cesarza Karola, przystąpiono do wyboru prezydyum. Na 429 obecnych padło 215 głosów na jednego z niemieckich przywódców, posła Grossa. 195 kartek oddano białych, 9 głosów było nieważnych. Gdyby nie fakt, że Rusini oddali głosy na posła Grossa, prawdopodobnie pos. Gross nie byłby wybrany prezydentem. Objąwszy przewodnictwo, dr Gross wygłosił mowę, w której podniósł obowiązek parlamentu podjęcia takiej pracy, aby ona umożliwiła żywot parlamentu. Oddawszy hołd parze cesarskiej i bohaterskim wojskom, zarządził prezydent wybór wiceprezydentów i sekretarzy. Wiceprezydentami zostali wybrani: Polak dr German, Niemiec Jukl, socyalista Pernerstorfer, Słowieniec Pogacznik, Rusin Romańczuk, Włoch Simianovici i Czech Udržal. Sekretarzem parlamentu wybrany został między innymi pos. Ruebenbauer, ludowiec. Wybrano następnie komisyę dla wypracowania nowego regulaminu i komisyę dla nietykalności poselskiej, poczem nastąpiły

Deklaracye Czechów i południowych Słowian.

Przedstawiciel Czechów, pos. Staniek, oświadczył, **że przekształcenie monarchii w państwo związkowe stało się nieodzowną koniecznością** i że czescy posłowie dążyć będą do **połączenia wszystkich odłamów ludu czesko-słowiańskiego w jednolite państwo** demokratyczne. Przedstawiciel Chorwatów i Słowieńców, pos. Korosec, złożył oświadczenie, w którem **południowi Słowianie żądają połączenia Chorwatów i Serbów**, mieszkających w monarchii, **w jeden organizm państwowy**, demokratyczny, wolny od wszelkiego panowania obcego, pod berłem dynastyi habsbursko-lotaryńskiej. Przeciw żądaniom Czechów zaprotestował odrazu, imieniem Niemców, pos. Pacher. Przedstawiciel Rusinów, pos. Petruszewicz, złożył oświadczenie, w którem **Rusini domagają się oddzielenia rzekomo ukraińskiej Galicyi i Lodomeryi od Wielkiego Księstwa Krakowskiego** i Zatorskiego, domagają się dalej utworzenia z obszaru ukraińskiego odrębnego państwa i **protestują** przeciw **przyłączeniu do królestwa polskiego choćby najmniejszych obszarów ukraińskich Chełmszczyzny, Podlasia i Wołynia.**

Sprawa polska.

Prezes Koła polskiego, dr Łazarski, oświadczył, że w odpowiednim czasie złoży deklaracyę w sprawie polskiej, w myśl powziętej w Krakowie dnia 28 maja na Kole sejmowem uchwały w sprawie zjednoczonej, niepodległej Polski. Źle się stało, że prezes Koła odrazu nie złożył tego oświadczenia. Posłowie ludowi zażądali też odrazu, aby oświadczenie to złożył pos. Łazarski na jednem z najbliższych posiedzeń parlamentu.

Prezydent ministrów oświadczył, że na te deklaracye narodów słowiańskich odpowie po mowie tronowej, w piątek dnia 8 czerwca. Nie ulega wątpliwości, że po odpowiedzi prezydenta ministrów rozwinie się dyskusya, która w znacznej mierze zadecyduje o dalszych losach parlamentu.

Rząd wniósł do parlamentu kilka przedłożeń, między innemi **prowizoryum budżetowe** za czas od 1 lipca do 31 grudnia.

Przyjęcie parlamentu w zamku cesarskim.

Na drugi dzień po otwarciu parlamentu, we czwartek dnia 31 maja, obie Izby Rady państwa, Izba posłów i Izba panów, zwołane zostały do zamku cesarskiego, gdzie cesarz Karol wygłosił mowę tronową, w której zawiadomił parlament o swoich życzeniach i rozwinął program, dla którego urzeczywistnienia Rada państwa została powołaną do współudziału. Uroczystość odbyła się w wielkiej sali ceremonialnej, wśród zwykłego w takich razach przepychu. Posłowie zjawili się w uroczystych strojach narodowych, ludowych i wojskowych.

Mowa tronowa cesarza Karola.

Na wstępie poświęcił cesarz gorące wspomnienie cesarzowi Franciszkowi Józefowi. Następnie zaznaczył że odrazu po objęciu rządów był świadom ogromnej powagi zadania, jakie na niego spadło, czuje jednak w sobie wolę i siłę sprostać tym zadaniom. Po dostojnym poprzedniku przejął monarcha pełne poczucie konstytucyjnych obowiązków, które zresztą wynika z jego własnego najgłębszego przekonania. Dlatego też **cesarz chce wykonywać prawa monarsze zawsze w duchu prawdziwie konstytucyjnym**, a we współpracy ludu i jego przedstawicieli widzi rękojmię pomyślności swego panowania. Następnie zaznaczył monarcha, że ustawy zasadnicze dają prawo decyzyi co do zawierania pokoju wyłącznie monarsze. Wobec tego, że cesarz pragnie **stworzyć nowe fundamenty dla państwa**, takie, by w ramach jedności państwa dać miejsce także wolnemu narodowemu i kulturalnemu rozwojowi równouprawnionych narodów, zdecydował się monarcha **odłożyć złożenie przysięgi na konstytucyę do niezbyt dalekiego, jak się spodziewa, terminu**, w którym te fundamenty nowej, silnej i szczęśliwej Austryi będą zbudowane, ale odrazu oświadczył z naciskiem, **że chce być władcą sprawiedliwym i sumiennym w duchu idei konstytucyjnej.**

Poświęciwszy następnie gorące wspomnienie bohaterskim armiom, oświadczył monarcha w **sprawie pokoju**, że dalsze życie ludów, jego zdaniem, powinno zostać wolnem od nienawiści i żądzy zemsty i uchronić ludzkość w przyszłości od wojny. Do tego celu ludzkość może jednak dojść tylko przez **pokój, zawarty na podstawie wzajemnego uznania bohatersko bronionego stanowiska mocarstwowego.** W serdecznych słowach wspomniał monarcha następnie o Rosyi, zaznaczając że jeśli Rosya zechce, to może z monarchią nawiązać odrazu dobre stosunki. Wola walki jednak na razie

w monarchii nie osłabnie i miecz monarchii nie stępieje. Monarcha jest nadal zdecydowany pomyślne zakończenie wojny, jeśli się nie da inaczej, wymusić bronią.

Następnie wspomniał monarcha o tem, że obecnie jest najcięższy czas co do przetrzymania ludności do nowych plonów, wspomniał o pożyczkach wojennych austryackich, które przekreśliły wszelkie rachuby wrogów; podniósł, że dla państwa trzeba będzie otworzyć nowe dochody, przyczem trzeba będzie wejść na nowe drogi w polityce finansowej. **W ramach tego, co finansowo jest dopuszczalne, rząd dbać będzie o naprawę szkód wojennych.** Odbudowa jest już rozpoczęta, a parlament będzie musiał roztoczyć **główną opiekę nad tymi obszarami, które najbardziej ucierpiały wskutek wojny.** — Jednem z najpilniejszych zadań, jakie czekają parlament, jest **zabezpieczenie bytu rodzinom po poległych i inwalidom.** Podniósłszy konieczność wzmożenia produkcyi dla odrodzenia dobrobytu jednostek i ogółu, cesarz poświęcił dłuższy ustęp swej mowy **opiece społecznej**, wskazując potrzebę energicznych zarządzeń na polu **hygieny ludu, walki z chorobami zakaźnemi, zapobiegania wielkiej śmiertelności niemowiąt, opieki nad młodzieżą i reformy prawa karnego dla młodzieży.** — Podniósł dalej konieczność uregulowania **sprawy mieszkaniowej dla szerokich mas**, zwłaszcza dla rodzin, obfitujących w dzieci, dalej sprawę **ochrony robotników, ochrony kobiet i pracowników młodocianych.** Monarcha zakończył mowę tronową wyrażeniem przekonania, że odmłodzenie moralne, które Austrya zaczerpnęła w wojnie światowej, przeniknie całe życie państwowe Austryi i odbije się w pracach parlamentu.

Wrażenie mowy tronowej.

Mowa tronowa wywarła bardzo silne wrażenie. Przedewszystkiem monarcha zaznaczył w niej **konieczność rewizyi konstytucyi i ustroju w całem państwie** i w poszczególnych krajach. Do programu tej rewizyi należy także zapowiedziane przez cesarza **nowe ukształtowanie się stosunków w Galicyi.** Bardzo ważnym jest w mowie tronowej **ustęp o pokoju**, stwierdzający gotowość monarchy do zawarcia pokoju na tych wzniosłych podstawach, które cesarz wymienił, a które dziś głoszą najwybitniejsi mężowie w całej Europie. Serdeczne słowa w odniesieniu do Rosyi, poruszenie spraw, dotyczących najszerszych mas ludności — zwłaszcza robotniczych — świadczy, że młody **monarcha rozumie doskonale ducha czasu** i szanuje nakazy, z ducha czasu płynące.

Drugie posiedzenie parlamentu.

We wtorek dnia 5 czerwca b. r. zebrał się parlament na drugie posiedzenie. Wypełniło je sprawozdanie komisyi regulaminowej, która opracowała nowy regulamin, mający na celu uniemożliwienie obstrukcyi i sprowadzenie większej sprawności w pracach parlamentu.

Czesi zgłosili cały szereg interpelacyi, między innemi domagali się powołania do parlamentu wszystkich zasądzonych i w śledztwie będących aresztowanych posłów czeskich. Zażądali też protokołowania mów, wygłoszonych w języku słowiańskim. Poseł **R o m a ń c z u k** wygłosił wielką mowę, wytaczając skargi ruskie.

Następne posiedzenie odbędzie się w piątek 8-go czerwca b. r. Prezydent ministrów odpowie na niem na oświadczenia narodów słowiańskich, złożone na pierwszem posiedzeniu.

Z Koła polskiego.

Koło polskie zebrało się, jak już donieśliśmy, 30 maja. Prezesem Koła wybrany został, postawiony przez ludowców, poseł Dr Stanisław **Łazarski**, prawie jednomyślnie. Wybraną też została nowa komisya parlamentarna, w skład której weszli: konserwatyści: Götz, Lubomirski, Wysocki; ludowcy: **K ę d z i o r**, **D ł u g o s z**, **T e t m a j e r**, **W i t o s**; demokraci: Leo, Stesłowicz, Loewenstein; narodowi demokraci: Głąbiński i Ptaś; socyaliści: Daszyński i Diamand, oraz przedstawiciel ziemi śląskiej: ks. Londzin. Koło uchwaliło wniosek, aby prezes Koła postarał się o jak najspieszniejsze postawienie na porządku dziennym parlamentu sprawy

uchylenia sądów wojskowych

odnośnie do osób cywilnych z działaniem wstecz **i przywrócenia sądów przysięgłych**, oraz uchwaliło wniosek domagający się zupełnego **zadośćuczynienia dla osób niewinnie zasądzonych lub więzionych i dla ich rodzin oraz dla osób straconych bez wyroku sądowego i dla ich rodzin.** Dla sprawy tej wybrano komisyę, do której z naszych posłów weszli: Dr **B i a ł y** i Dr **B a n a ś**. Dalej uchwaliło Koło wniosek, aby sprawozdania z posiedzeń parlamentu były wolne od cenzury, wniosek posła Daszyńskiego, by Koło zapoczątkowało w parlamencie **manifestacyę pokojową**, dalej wniosek Dra Lea, upraszający Wydział krajowy, aby jak najszybciej przeprowadził sprawę **podwyższenia dodatku drożyźnianego dla nauczycielstwa ludowego.**

Wnioski ludowców.

Następnie Koło polskie uchwaliło wniosek Klubu ludowego:

„Poleca się prezesowi, aby w **najbliższym czasie złożył** w **pełnej Izbie uroczyste oświadczenie w sprawie polskiej**, biorąc za podstawę uchwałę Koła Sejmowego z dnia 28 maja b. r.“

Uchwaliło dalej wnioski posła **W i t o s a**:

1. „Wzywa się prezydyum Koła, ażeby poczyniło kroki, celem **dostarczenia gminom wiejskim**, zniszczonym przez wojnę, **potrzebnych funduszów na konieczną administracyę**“.

2. „Prezydyum Koła poczyni kroki u rządu, ażeby **naczelnicy gmin**, którzy już trzeci rok spełniają swoje ciężkie obowiązki bezpłatnie, a bardzo często nawet dokładają z własnych funduszów, **otrzymali z funduszów państwowych odpowiednie pieniężne wynagrodzenie.**

W sprawie rekwizycyi środków żywności w Galicyi.

Na pierwszem posiedzeniu parlamentu wniósł poseł **W i t o s** i towarzysze do całego rządu interpelacyę **w sprawie** rekwizycyi środków żywności w Galicyi następującej treści:

... z Galicyi zabrano tak w roku bieżącym, jak i w dwóch poprzednich wszelkie środki żywności, **nie pozostawiając na najkonieczniejsze wyży**

wienie ludności krajowej do nowych zbiorów, że dotychczasowe praktyki rządu zmierzają wprost do wygłodzenia ludu polskiego, co jest widocznem z tego, iż w wielu powiatach panuje już głód, choroby epidemiczne i grasuje śmierć głodowa, podpisani zapytują, czy wiadomem jest Wysokiemu c. k. rządowi postępowanie władz podwładnych i jakie zamyśla poczynić kroki,

Witos oraz 16 podpisanych posłów.

Wojna i wieści o pokoju.

Nadszedł czerwiec, nadchodzi gorące lato, a na polach bitw, mimo niesłychanych wytężeń koalicyi, mimo krwawych zmagań nie uwydatnił się nigdzie znamienniejszy żaden zwrot. Jeśli co dzisiaj już można zanotować, to chyba tylko fakt, że

koalicya poniosła znowu klęskę

i to na obu głównych swoich frontach. Już przed dwoma tygodniami pisaliśmy, że ofenzywa angielsko-francuska słabnie i zbliża się ku końcowi. W ciągu tych dwu tygodni ta ofenzywa, z taką pompą tylekroć zapowiadana, zmarniała i skisła sama w sobie. Słabła powoli, aż wreszcie wyczerpała się, przyniósłszy Francuzom i Anglikom prócz olbrzymich strat zaledwie mały skrawek ziemi w zysku. Zamierzone przełamanie niemieckiego frontu, spodziewane przez koalicyę wyparcie wojsk niemieckich z ziemi francuskiej, nie nastąpiło. Ba, co gorzej, Anglicy i Francuzi przekonali się raz jeszcze namacalnie, że o zwyciężeniu Niemców militarnie nie mogą myśleć. Nie pomogły amerykańskie maszyny, amerykańska amunicya, angielskie pieniądze i wrzask prasy koalicyjnej; niemiecki stalowy mur oparł się wszelkim atakom i stoi dalej na ziemi francuskiej niewzruszony.

Taki sam los, może jeszcze tragiczniejszy, spotkał Włochów. Dziesiąta ofenzywa nad Soczą,

19-dniowa bitwa wzdłuż Soczy

skończyła się ostatecznie malutenką zaledwie zdobyczą terenu. Włosi, którzy przez 19 dni bezustannie ponawiali swoje ataki, stracili w tej ofenzywie, najkrwawszej z dotychczasowych, około 180.000 żołnierza; cyfra to dla każdej armii dzisiaj straszna, cóż zaś dopiero dla armii włoskiej, która nigdy ludzi za dużo nie miała. Straty te są tem straszniejsze, że nie przydały się na nic. Cała zdobycz Włochów w tej ofenzywie streszcza się w zajęciu jednej góry i jednej do cna zestrzelanej wsi w pobliżu Soczy. Zresztą na całym tym froncie nie udało się Włochom zdobyć ani piędzi ziemi. Zasługa to bohaterskich wojsk austro-węgierskich, którym cesarz Karol, odwiedziwszy je w ubiegłym tygodniu, w specyalnym rozkazie złożył podziękowanie, podkreślając, że w szeregach obrońców linii Soczy znajdowały się oddziały wszystkich narodów monarchii. Były tam i polskie pułki, które z pewnością zdobyły tam nowe liście do laurów, wywalczonych w ciągu dwóch lat na różnych frontach. Kto wie, czy teraz mocarstwa centralne, obroniwszy się tak świetnie przed naporem wrogów na froncie francuskim i włoskim, nie zechcą dać Włochom nauczki i nie podejmą przeciw nim ofenzywy — kto wie?!

Bo oto już w poniedziałek 4 b. m. rano armia austro-węgierska podjęła niespodziewanie gwałtowny atak na utraconą przed 2 tygodniami wieś Jamiono na północ od Monfalcone. Wywiązała się krwawa bitwa, trwająca do wtorku do południa, zakończona **zupełną klęską Włochów, którzy stracili tę jedyną zdobytą wieś i stracili 6671 jeńców**, mimo, że automobilami zwozili posiłki.

Na innych frontach

nie było w dalszym ciągu żadnych poważniejszych wydarzeń. Wprawdzie Rosyanie i Rumuni zrywali się w poszczególnych punktach frontu do prób atakowych, ale te próby kończyły się bardzo szybko. Zresztą armia rosyjska jest rozpolitykowana, więcej myśli o pokoju niż o wojnie, tak, że trudno przypuszczać, by mogła jeszcze kiedy podjąć ofenzywę. Obecnie zapowiadają wprawdzie podjęcie naraz ofenzywy przez koalicyę na wszystkich frontach, ale tych zapowiedzi, które się nigdy dotąd nie sprawdziły, było już tyle, że i tej na seryo brać nie można. Wojna przechodzi w jakiś dziwny okres zupełnego znużenia, i jeśli mocarstwa centralne nie ujmą znów inicyatywy w swoje ręce, to, zdaje się, że będzie się tak kwasić i kiśnieć, aż nareszcie skiśnie, o ile jej nie położą kresu czynniki inne, n. p. bieda, brak żywności i t. d.

Nic dziwnego, że w tych warunkach

Wieści o pokoju

odżywają teraz z nową siłą. W jednem z pism amerykańskich ogłoszono niedawno artykuł, oparty na najlepszych dokumentach, bo na cyfrach, że pokój da Europie niezadługo głód. Autor tego artykułu wykazuje w cyfrach, że w ciągu roku zabraknie w Europie we wszystkich wogóle państwach, prowadzących wojnę, głód, mięsa, przy najoszczędniejszem używaniu, wystarczy zaledwie na jakie 10 miesięcy, ziemniaków i zboża musi braknąć już w zimie, a Ameryka nie będzie mogła tych środków żywności Europie dostarczyć, bo ich sama nie ma. Wszelkie zapasy, jakie były w Ameryce, zostały już wyczerpane, produkcya zmniejszyła się, a w Europie wprost zmarniała.

Dowodzeniom tym nie można odmówić słuszności Europa cała przez te trzy lata wojny zaniechała strasznie rolnictwo, a to się musi zemścić. Dowód to najlepszy, że rolnictwo jest podwaliną istnienia państwa, i że nim państwo powinno znacznie więcej się opiekować, niż się to działo dotychczas.

Znacznym krokiem do przybliżenia pokoju jest oświadczenie Niemiec, że gotowe są zawrzeć pokój bez zaborów. Oświadczenie to pojawiło się w ubiegłym tygodniu w organie kanclerza.

Najsilniejszym jednak czynnikiem pokoju jest obecnie Rosya. Tam coraz bardziej bierze górę prąd socyalistyczno-radykalny, który prze do pokoju jak najprędszego. Rada robotniczo-żołnierska wydała 28 maja odezwę do wszystkich demokracyi świata, domagając się odbycia w Sztokholmie w czasie od 28 czerwca do 8 lipca międzynarodowej konferencyi, któraby ustaliła warunki pokoju. Nad tem samem pracuje obecnie się odbywająca w Sztokholmie konferencya socyalistyczna. Jednak dziś już stwierdzić można, że między socyalistami z koalicyi a socyalistami z państw centralnych istnieją zasa-

dnicze różnice. Socyaliści rosyjscy n. p. stawiają jasno jako podstawę pokoju, zasadę prawa narodów do stanowienia o sobie, podczas gdy socyaliści, zwłaszcza niemieccy, stoją wciąż na stanowisku nienaruszalności granic państwowych. Może jednak nareszcie dojdzie w Sztokholmie do jakiegoś porozumienia, tak, by układy pokojowe przygotować. Bo zdaje się dzisiaj już, że pokój nie będzie zawierany na zasadzie zwycięstwa, tylko na zasadzie porozumienia się narodów. W każdym razie, choć do pokoju jeszcze daleko, widać, że ludzkość stara się jednak jak najsilniej, by do tego pokoju dojść jak najprędzej.

Miejsca dla inwalidów.

Krajowe Biuro Pracy ogłasza następujące posady i koncesye, które mogą otrzymać inwalidzi:

1 trafika w Leżajsku, pow. Łańcut, czysty zysk od 1 stycznia do 31 grudnia 1916 r. wynosi, 88 K 55 h. Podania na urzędowym formularzu z dokumentami do 24 czerwca b. r. do c. k. Dyrekcyi okręgu skarbowego w Jarosławiu.

1 trafika w Rudce, pow. Jarosław, Nr 619, dochód brutto wynosił w 1913 roku 107 K 02 h. Podania do 11 lipca b. r. do c. k. Dyrekcyi okręgu skarbowego w Jarosławiu.

2 sług pomocniczych, kawalerów, zdolnych do pracy, umiejących czytać i pisać, od 1 lipca b. r. Adres: Dyrekcya c. k. realnego gimnazyum w Łańcucie.

1 trafika w Kruszynie ad Trościaniec, pow. Jaworów czysty zysk od 1 stycznia do 31 grudnia 1913 r. wynosi 28 K 46 h. Podania na urzędowym formularzu z dokumentami do 18 czerwca b. r., do c. k. Dyrekcyi okręgu skarbowego w Przemyślu.

1 trafika w Koszłowej, pobór materyału w Dubiecku, czysty zysk od 1 listopada 1915 r. do 31 października 1916 r. wynosił 72 K 10 h. Podania do 20 czerwca b. r., jak wyżej.

1 trafika w Jarosławiu, ul. Słowackiego, czysty zysk od 1 stycznia do 31 grudnia 1916 r. wynosił 1133 K 11 h. Podania na urzędowym formularzu z dokumentami do 4 lipca b. r. do c. k. Dyrekcyi okręgu skarbowego w Jarosławiu.

1 trafika w Zadąbrowiu, pow. Jarosław, w roku 1913 czysty zysk 58 K 28 h. Podania do 10 lipca, jak wyżej.

1 trafika w Budach Łańcuckich, pow. Łańcut, w r. 1913 czysty zysk 87 K 45 h. Podania do 5 lipca, jak wyżej.

1 trafika w Łukawicy, pow. Cieszanów, w r. 1913 dochód brutto 100 kor. Podania do 21 lipca, jak wyżej.

1 trafika w Jodłówce, pow. Jarosław, w r. 1913 dochód brutto 103 K 42 h. Podania do 16 lipca, jak wyżej.

1 trafika w Dobczy (Kowalach), pow. Jarosław, w r. 1916 czysty zysk 564 K 70 h. Podania do 5 lipca, jak wyżej.

1 trafika w Białej Niżnej, pow. Grybów, czysty zysk trafikanta w ostatnim roku wynosił 108 K 96 h. Podania na urzędowym formularzu z dokumentami do 30 czerwca b. r., do c. k. Dyrekcyi okręgu skarbowego w Nowym Sączu.

1 trafika w Skniłowie, pow. Lwów, czysty zysk od 1 kwietnia 1916 r. do 31 marca 1917 r. wynosił 235 K 29 h. Podania na urzędowym formularzu z dokumentami do 20 czerwca b. r., do c. k. Dyrekcyi okręgu skarbowego we Lwowie.

1 pomocnik kancelaryjny, ze znajomością manipulacyi sądowej oraz piszący biegle na maszynie, 2 K 65 h dziennie i dodatek drożyźniany 20 kor. miesięcznie. Podania z próbą pisma ręcznego i maszynowego do Naczelnictwa c. k. Sądu powiatowego w Tarnobrzegu.

1 posłaniec sądowy, miesięcznie 63 K 80 h i dodatek drożyźniany 20 koron miesięcznie. Podania do Prezydyum c. k. Sądu obwodowego w Jaśle.

1 szewc rutynowany do samodzielnej pracy, narzędzia i lokal na miejscu. Adres: Rafinerya nafty „D. Fanto", Ustrzyki Dolne, poczta i kolej loco, pow. Lisko.

1 krawiec rutynowany, jak wyżej.

Podpisujcie VI pożyczkę wojenną.

KRONIKA.

Sprawy polskie i ich rozwój w ostatnich tygodniach zamieścimy obszernie w następnym numerze.

Minister dla Galicyi, dr Michał Bobrzyński, ustąpił. Cesarz nadał mu z okazyi ustąpienia brylanty do wysokiego orderu, a w piśmie, do niego wystosowanem, zastrzegł sobie ponowne użycie go w służbie.

Wiceprezes Naczelnego Komitetu Narodowego, Władysław Leopold Jaworski, otrzymał godność tajnego radcy. Wysokie to odznaczenie jest dowodem wielkiego uznania, jakie sobie zaskarbił ten konserwatywny polityk u rządu.

Prezydent ministrów, hr. Clam Martinic, oświadczył deputacyi Rusinów, że rząd austro-węgierski stoi na stanowisku pokoju bez odstępowania terytoryów, że więc nie zamierza czynić żadnych ustępstw terytoryalnych, odnośnie do Galicyi i Bukowiny.

Nowe ministerstwo w Austryi zostanie utworzone w najbliższym czasie. Będzie to ministerstwo zdrowotności ludowej i opieki społecznej. W zakres działania tego ministerstwa wchodzić będzie między innemi opieka nad poszkodowanymi przez wojnę i ich rodzinami, pozostałemi po poległych i t. d.

Ministerstwo rolnictwa, które dotąd spoczywało w rękach prezydenta ministrów hr. Clama, przeszło obecnie w inne ręce. Ministrem rolnictwa mianowany został szef sekcyi dr. Seidler.

Krakowska Akademia Umiejętności wyznaczyła wyjątkowo z własnych funduszów 100.000 koron na rzecz nędzą dotkniętych, zagrożonych głodem w Krakowie.

Zboże i owoce strączkowe z tegorocznych zbiorów zostaną w tym roku zajęte w Austryi na rzecz państwa. Wszelkie układy co do sprzedaży tych artykułów osobom prywatnym są zabronione, a poczynione już układy nieważne.

W sprawie nieślubnych dzieci żołnierzy zarządził cesarz, aby podania o uznanie za ślubne dzieci nieślubnych poległych na wojnie wojowników, o ile tylko można dowieść, że ojciec zamierzał się z matką tych dzieci ożenić, albo uważać je za ślubne, przedkładane były do rozstrzygnięcia monarsze. W wypadkach godnych uwzględnienia cesarz może pozwolić matce nieślubnych dzieci na przyjęcie nazwiska ojca swych dzieci.

Wobec możliwości fałszywego zrozumienia wyrażenia „personal techniczny odbudowy Galicyi" w korespondencyi z Rzeszowa, zamieszczonej w numerze 21 „Piasta" oświadczamy, że odnosi się ono tylko do pewnego budowniczego z Rzeszowa, zajętego kontraktowo w odbudowie.

Redakcya.

Precz z pieniactwem, precz z wódką!

Z powiatów i gmin.

Z Jarosławskiego. Czytając naszą ulubioną gazetkę, bardzo wiele i różnych rzeczy się dowiadujemy o zakładaniu sklepów po wsiach, o zakładaniu t. zw. składnic po miastach, o zakładaniu pasiek i sadów i tym podobnych rzeczach. Piszą, że w jednem miejscu pragną założyć składnicę, ecz nie mają ludzi odpowiednich; drudzy, że mają składnicę, która dobrze idzie, lecz że są jakieś jednostki, które prowadzą konkurencyę przeciw składnicy. Mimo to, takie składnice idą i, da Bóg, pójdą bardzo dobrze. I u nas, w Jarosławiu, przed kilku laty założyliśmy składnicę, czyli tak zwany sklep Kółka rolniczego; kosztowało to wiele pracy i starań. Ludzi chętnych i pracowitych nie brakło i nie brakuje i teraz, którzy przy zakładaniu i prowadzeniu tejże składnicy, poświęcili się i byli i są do niej przywiązani całem sercem i duszą, za co im serdecznie dziękujemy. I pomimo tylu przejść w czasie nawały wojennej, pomimo inwazyi rosyjskiej, składnica wyszła cało i idzie dobrze, a jest w Bogu nadzieja, iż pójdzie i nadal dobrze, bo składnica jest wielkiem dobrem dla ludności, jako, że ona reguluje ceny wiktuałów spożywczych i innych. Składnica powinna więc być popierana od wszystkich czynników; a tu w Jarosławiu jest przeciwnie; — żadne sklepy nie są w Jarosławiu tak ściśle, tak surowo i bez najmniejszych względów kontrolowane, jak składnica. Smutny to i bardzo bolesny objaw, bo jeżeli są prawa, to dla wszystkich równe. Składnica nie wyzyskuje, nie zdziera na towarach, nie żąda, jakto nazywają — „poczty", na które tyle skarg jest po gazetach; zarząd składnicy poświęca swoje siły i rozum, ażeby pomódz narodowi i nie bogacić się zdzierstwem, oszukaństwem i krzywdą narodu. Przeto prosimy szanownych pp. posłów ludowych, ażeby byli łaskawi przedłożyć te nasze użalenia władzom kompetentnym i wyjednać zmianę kontrolowania naszej składnicy w Jarosławiu. *Marcin Siara.*

Jaworzno, w Chrzanowskiem. Obecna posucha zniszczyła w Jaworznie i okolicznych wsiach prawie wszystkie zasiewy. Ziemniaków jest bardzo mało zasadzonych. Pola stoją ugorem, na wielu rozrzucony jest nawóz, ale nic na nich nie zasadzono, bo brak ziemniaków do sadzenia. Mieszkamy tu na samej prawie granicy Śląska pruskiego i widzimy, że tam jest zupełnie inaczej. Tam wszystkie pola są i muszą być obsadzone. Ziemniaki daje rząd.

To też tam będą mieli ludzie co jeść w jesieni, a u nas? Od nas wagonami wywozili zboże handlarze, a my z głodu umierać będziemy. Pozdrawiamy Szanowną Redakcyę i pp. posłów ludowych.

Czytelnicy „Piasta".

Przyborów, w Brzeskiem. Rok 1917 zapowiada się dla nas rolników niepomyślnie. W ostatnim tygodniu były tu i w okolicy silne mrozy. Żyto, jęczmień, fasola, ziemniaki i trawy na łąkach pomarzły, a do tego burza 25 maja połamała żyto, mrozem uszkodzone. Już dzisiaj widać miejscami całe łany zbielałego żyta i jęczmienia. Który z gospodarzy ma jeszcze łubin lub proso, to przyoruje zniszczone zboże, aby rolę na nowo obsiać. Więcej jednak jest takich, którzy z braku jakiegokolwiek nasienia pozostawiają zniszczone zboże na pniu. Również wielkie straty ponieśli ci, którzy wcześnie posadzili ziemniaki i fasolę. Ziemniaki obmarzły, fasola zmarzła do szczętu. Pozdrawiam Szanowną Redakcyę oraz Czytelników i Czytelniczki „Piasta".

Andrzej Franczak.

Dembowiec, w Jasielskiem. Miasteczko nasze położone jest na wzgórzu między Jasłem a Żmigrodem. Od wschodniej strony płynie rzeka Wisłoka. Z powodu mrozów, jakie nas nawiedziły z końcem maja oraz wskutek wschodnich wiatrów, zniszczone zostały tegoroczne zasiewy. Od strony rzeki Wisłoki wymarzły żyta, jęczmień, owies; z grochu nic już nie będzie, a żyta trzeba kosić, bo miejscami kłosy białe i suche. A co siać na to miejsce, kiedy wszystko zarekwirowane? Żyj teraz, jak chcesz, biedny rolniku! Pozdrawiam Szanowną Redakcyę. *D. Pyrcz.*

Bircza, w Dobromilskiem. W niedzielę, dnia 6 maja odbył się w Birczy staraniem Koła T. S. L. obchód ku uczczeniu rocznicy wiekopomnej Konstytucyi 3-go maja. W dniu obchodu wczesnym rankiem okoliczna ludność polska przybywała do miasta celem wzięcia udziału w zapowiedzianej uroczystości. Po uroczystem nabożeństwie w kościele miejscowym, celebrowanem przez ks. proboszcza Stanisława Okońskiego, w czasie którego katecheta ks. Opaliński Władysław wypowiedział podniosłe kazanie, uszeregował się pochód. Na czele pochodu niósł pięknie wykonaną chorągiew p. Jan Gola w asystencyi dwu tutejszych legionistów, bawiących chwilowo na wypoczynku, a za nimi postępował chór żeński z Birczy i Korzeńca, który przez cały czas obchodu odśpiewał szereg pieśni narodowych; w dalszym ciągu postępowała dziatwa szkolna z nauczycielkami swemi na czele i ludność polska tak z Birczy jak i z okolicy. Pochód, wyruszywszy wśród śpiewów z przed kościoła, przeszedł przez całe miasto, pięknie udekorowane i ozdobione nalepkami T. S. L. i zatrzymał się koło placu Keyhy, gdzie z balkonu przemówił do uczestników pięknie sekretarz Koła, p. St. Szuber, poczem uczestnicy w pochodzie powrócili pod kościół, gdzie bawiący tu na uchodźtwie fotograf z Kołomyi, p. A. Kübler, dokonał zdjęcia uczestników pochodu.

Teofil Wąsiewicz.

Rączyna, w Jarosławskiem. I u nas, podobnie, jak wszędzie, drożyzna, a na dobitek cukru lub nafty wogóle dostać nie można, chyba, że się przyniesie „pocztę". A skąd tu brać i te „poczty"? U nas n. p. wydzielono 6 kg ziemniaków na miesiąc na osobę! Jak to ma wystarczyć? Ale i skarżyć się — szkoda. Oby jak najszersze koła zrozumiały ważność ujęcia handlu w swoje ręce, ważność oświaty, tak dla mężczyzn, jak i kobiet, ważność zakładania Kółek rolniczych po wsiach i wiele innych pożytecznych rzeczy, o których „Piast" poucza, a przyszłość nasza szczęśliwszą będzie. Pozdrawiam szanowną Redakcyę i wszystkich żołnierzy, stojących w polu. *Emilia Foremna.*

Borzęcin, w Brzeskiem. Podczas Zielonych Świąt odbyło się już drugie z rzędu przedstawienie teatralne, grane z powodzeniem przez młodzież szkolną, którego urządzeniem, jak przedtem, tak i obecnie, zajęło się Grono nauczycielskie. Tym razem przesunął się przed oczami widzów obrazek sceniczny w jednej odsłonie Henryka Krysakowskiego „Dla Ojczyzny", w którym młodzież pod zwycięskimi znakami Legionów gotuje się nieść pomoc w pole swoim ojcom i braciom, walczyć o lepszą przyszłość ukochanej Ojczyzny, za wolność Polski. Sam obrazek poprzedziła deklamacya „Pożegnanie" Jadwigi z Łobzowa i pieśń, odśpiewana przez chór mieszany „Hej, Polska nie zginęła". Młodzież wywiązała się nadspodziewanie z trudnego zadania; szczególnie role: kapitana (Cnota), sierżanta (Szałkowski), Wojtusia (Obląk) i Miecia (Cholewa) uczniów klasy 4-ej, odegrane z przejęciem, wprawiły słuchaczy w podziw. Nierzadko też widzieć było można podnoszącą się do ócz rękę, obcierającą ukradkiem cisnące się przemocą na rzęsy łzy. Piękną grę młodych „bo-

baterów“ nagrodziła licznie zgromadzona publiczność hucznymi oklaskami. Że przedstawienie tak wspaniale wypadło, jest to zasługa poniekąd miejscowego Grona nauczycielskiego — a w szczególności nauczycielek, pp. Purchlanki i Stąśkówny, które wśród przykrych warunków nie szczędziły zachodu, ni pracy, ażeby cel swych zabiegów osiągnąć, za co należy im się pełne uznanie. *Uczestnik.*

Przytkowice, w Wadowickiem. Kochani Czytelnicy i Czytelniczki! Pierwszy to list z naszej wsi, choć u nas „Piast“ bardzo pięknie się rozwija i najchętniej jest czytany przez młodych i starych. U nas największą bolączką jest, jak wszędzie prawie, drożyzna. Buty męskie kosztują 150 koron, metr lichej materyi 20 koron i więcej. Codzień wszystko drożeje, jakkolwiek towar jest ten sam. Jeżeli są ceny maksymalne na jaja, masło i inne produkta gospodarcze, to dlaczego niema ich na materyały? O tytoń również ogromnie trudno. Strach, ile się człowiek namęczy, nim zdobędzie odrobinę „tabaku“, albo i nic nie dostanie. W kwietniu był jarmark na świnie i bydło. Kupowała je komisya, nie pozwalając kupować żydom. Bydło i świnie ważono i płacono ceny, jakie się im podobało naznaczyć, a potem odsprzedano prawie wszystko żydom z dobrym zarobkiem. Pozdrawiam pp. Posłów, Czytelników i Czytelniczki „Piasta“. *Franciszek Gabryła.*

Joniny, w Tarnowskiem. Ludność tutejszej wioski, należącej do parafii Ryglice, od dłuższego czasu szemrze na postępowanie ks. Wyrwy. Pomijając jego niefortunną agitacyę przeciw ludowcom i oczernianie ludzi, którzy mu w naszej gminie są niewygodni, stara się ks. Wyrwa wprost narzucić swoją wolę, choćby się to działo ze szkodą całej gminy. — Oczy się nam już otworzyły. Najnowszy występ ks. Wyrwy aż nadto dobitnie wskazuje, jak on jest życzliwy naszemu ludowi. Gdy na posiedzeniu Rady szkolnej miejscowej miano przeprowadzić uchwałę w sprawie stałej obsady posady nauczycielskiej, ksiądz Wyrwa, wbrew woli tutejszej ludności i Rady, pragnął przeforsować swojego kandydata, a o nauczycielce, której wcale nie zna, by osłabić jej poparcie, wyraził się o niej w sposób nienadający się do opublikowania. Sprawą tą winien się zająć Związek nauczycielski. Gmina nasza, nie mając jeszcze własnej szkoły, wynajmuje salę, aby przecież dziatwa szkolna korzystała z nauki, która tutaj dopiero od lat czterech jest zaprowadzoną, ks. Wyrwa, dla jakichś „widzimisię“, czynił zabiegi, aby szkołę przenieść do sąsiedniej wsi, Kowalowej, wychodząc z założenia, że lepiej być na komornem w obcej gminie — i, że dzieciom spacer kilkukilometrowy wyjdzie na zdrowie, zaś przy dzisiejszej drożyźnie zaoszczędzą na obuwiu. Ludność jednak przeciw temu pomysłowi wystąpiła z protestem, a Rada szkolna na posiedzeniu dla ks. Wyrwie odpowiednią odprawę, tak, że uciekł z posiedzenia. *Chłopi z Jonin.*

Wadowice. Rada m. Wadowic powzięła dnia 18 maja b. r. jednomyślną uchwałę następującej treści: „Rada król. wol. miasta Wadowic, stwierdzając, że cały świat uznał, jako postulat sprawiedliwości, stworzenie zjednoczonej i niepodległej Polski, zwraca się z apelem do posłów polskich, aby politykę swą dostosowali do tego postulatu i skierowali ją li tylko do zjednoczenia wszystkich ziem polskich w jedno niezależne państwo, mające warunki samodzielnego bytu“. Uchwałę tę zakomunikowano prezydyum Koła Polskiego i Sejmowego. Burmistrz: *Opydo.*

O rychłą i wydatną pomoc.

Tuż przed właśnie minionemi Zielonemi Świętami zniszczyły nocne mrozy przeciętnie 50% z łanów żyta i pszenicy w tutejszej okolicy. — Niektóre łany żyta w Pustyni są, co do spodziewanego tegorocznego plonu, zupełnie zniszczone. Chłopi są bezradni wobec tej nowej klęski. Bo, chcąc skosić zniszczone mrozem łany i obsiać je jeszcze czem innem, nie posiadają oni żadnego w tym względzie nasienia. Gwałtownie tu potrzebna jest rychła i wydatna pomoc ze strony miarodajnych czynników, by o ile możności złagodzić skutki tej klęski. Chłopi spodziewają się i oczekują tej pomocy, która leży w interesie ogółu ludności kraju i państwa, oraz w interesie c. i k. armii.

Maryan Szydlik w Pustyni obok Dębicy.

Z ziemi sądeckiej.

Nowy starosta. — Dziki. — Świadczenia wojenne. — Urodzaje. — Zapowiedź nowej rekwizycyi. — Składki na Czerwony Krzyż.

W miejsce starosty Strzelbickiego, który ustąpił, przybył do nas starosta Łempkowski. Wprowadził on przedewszystkiem tę w Sądeckiem nowość, iż będą się odbywały co miesiąc sesye wójtów. Nowy starosta zarządził, by na tych sesyach można było omawiać wszystkie sprawy, dotyczące powiatu i poszczególnych gmin. Wójtowie i delegaci gmin będą mogli poruszać na sesyach wszelkie bolączki, któremi p. starosta obiecał się zająć. Zależeć więc będzie od energii i wyszkolenia przedstawicieli gmin, by niejedną bolączkę usunąć. Należy się spodziewać, że nasi wójtowie skorzystają z tego prawa.

Jedną n. p. z takich naszych lokalnych bolączek jest plaga dzików, które się niezmiernie rozmnożyły, szczególnie w lasach hr. Adama Stadnickiego z Nawojowej i szerzą niebywałe spustoszenia w niektórych gminach, n. p. w gminie Złotne. Dziś, gdy udziela się ludziom skąpą miarką pożywienia, gdy ogranicza się wprost chów świń, należałoby także ograniczyć hodowlę dzików w hrabiowskich lasach, względnie w inny sposób zabezpieczyć plony wieśniaków, szczególnie ziemniaki przed tą plagą.

Jedną z pierwszych czynności nowego starosty jest zakrojona na większą skalę akcya w sprawie świadczeń wojennych. Dopiero drobny odsetek świadczeń wojennych został u nas załatwiony. Całe stosy niedokończonych aktów leżą w starostwie. Nowy starosta postanowił położyć tej zwłoce kres i zarządził, by w najbliższych tygodniach sprawa świadczeń wojennych została załatwioną. Ponieważ, z powodu powołania na wojnę wielu sekretarzy gminnych z powiatu, nie wszystkie gminy mają odpowiednich ludzi, potrzebnych i zdolnych do przeprowadzenia przepisanych formalności, będą jeździć po powiecie delegowani do przeprowadzenia odnośnych protokółów funkcyonaryusze, którzy będą spisywać potrzebne protokóły z przesłuchania świadków i ewentualnie taksatorów na okoliczności, służące do udokumentowania pretensyj, objętych zgłoszeniami o zapłatę za świadczenia wojenne. Ludzie ci będą mieli ze sobą również druki na których będą spisywać także nowe zgłoszenia o zapłatę za świadczenia wojenne. Ponieważ jest to jedyny środek do uzyskania wynagrodzenia, poleca się całą siłą, by wszyscy poszkodowani, z powodu niezapłaconych im świadczeń wojennych, ze sposobności skorzystali i pretensye swe u przybyłego do gminy, a do tego upoważnionego funkcyonaryusz

zgłosili i udokumentowali je poświadczeniem świadków, których ze sobą należy przyprowadzić. Należy przytem zauważyć, że wszyscy włościanie powinni sobie przytem wzajemnie pomagać i jeden drugiemu powinien po bratersku służyć świadectwem, tylko bowiem przez naszą solidarność możemy coś zdziałać i uzyskać. Nadmienić wypada, iż niektóre gminy w powiecie, n. p. Janczowa i inne, którym podpisany porobił odnośne pisma, otrzymały już zapłatę za świadczenia wojenne, a więc kto n. p. przy rekwizycyi bydła, siana, snopków, wozów i t. p., nie otrzymał nic lub za mało, ten dostał teraz jakie takie wynagrodzenie. Takie wynagrodzenie należy się wszystkim poszkodowanym i rząd musi je dać, skoro tylko porobimy w tej mierze potrzebne pisma. A więc do roboty!

Ciężka klęska nas tu nawiedziła. W nocy z 21 na 22 maja i w następne chwycił w Sądeczyźnie silny mróz, który w znacznej części uszkodził plony rolne, a nawet drzewa. Mróz zwarzył fasolę, buraki, ogórki, rozsadę na grzędach, a co najgorsze pomarzły kłosy żyta, świeżo wysypane, tak, iż w wielu miejscach musieli właściciele żyto bądź pokosić, bądź też będą mieli znacznie gorsze plony.

Na Zielone Święta odbyła się u nas w całym powiecie składka na Czerwony Krzyż. Wzięto za zasadę: tyle koron, ile domów, a więc ile rodzin. Jest to znaczny podatek na cele humanitarne, świadczący o dojrzałości naszego ludu. *Franciszek Piątkowski* z Łyczany.

Z ziemi kolbuszowskiej.

Majdan Kolbuszowski, w czerwcu

Okręg kolbuszowski należy do najbiedniejszych powiatów w naszym kraju. Grunta, położone przeważnie między lasami, są naogół lotne i piaszczyste. Z metra ziarna wsianego nie zbiera się u nas więcej, jak trzy, najwyżej cztery metry. Gospodarstw większych niema. Największą część stanowią gospodarstwa drobne, parumorgowe. Ludności daje się we znaki plaga dzikiej zwierzyny, która rokrocznie z lasów wychodzi na pola i niszczy plony. Nie dziwnego, że w takich warunkach okręg kolbuszowski nigdy nie miał na tyle żywności własnej, żeby mógł wytrzymać do nowych zbiorów. Rokrocznie ludność musiała kupować mniejwięcej już od lutego środki żywności. Dopiero w trzecim roku wojny zarządzono, że powiat kolbuszowski nietylko ma się sam wyżywić, ale ma jeszcze obowiązek odstawić większą ilość plonów na rzecz państwa. I tak w tym powiecie, w którym nie było żywności do nowych zbiorów, przeprowadzono rekwizycye: w jesieni jedną, w zimie drugą, na wiosnę trzecią i pozabierano ludności to, co jej koniecznie jest do życia potrzebne. Podczas pierwszej rekwizycyi ludność posłuszna wezwaniu władz oddała nawet więcej, niż była obowiązaną oddać. Gospodarze nie obliczali dokładnie, ile im trzeba będzie żywności dla rodzin do nowych zbiorów, niektórzy liczyli się z tem, że wojna przecie się nareszcie skończy i że będzie można kupić zboże czy ziemniaki, a żaden nie przypuszczał, żeby rekwizycye powtarzały się po kilka razy. Niestety, skutki tych rekwizycyj są fatalne. Ludności w Kolbuszowej, Sokołowie, w Majdanie Kolbuszowskim, w Raniżowie grozi głód, który już zabiera swoje ofiary nietylko w wymienionych miasteczkach, ale także w okolicznych wsiach. Ludność jest wycieńczona do ostatka.

Brak wszystkiego: zboża, ziemniaków, brak bydła, którego ubyło jakie 30%, brak świń, których chów skończył się zupełnie z powodu braku paszy.

Zwróciłem się przed paru tygodniami do prezydyum Koła polskiego, i do p. namiestnika, przedstawiając im telegraficznie okropne położenie, w jakiem się znalazł okręg kolbuszowski. Na moją prośbę poseł Witos poruszył fatalne położenie ludności w Kolbuszowskiem na posiedzeniu komisyi gospodarczej Koła polskiego. W Wiedniu podczas otwarcia parlamentu zwrócili się posłowie ludowi do ministra żywnościowego i przedłożyli mu konieczność jak najszybszej pomocy dla ludności w Kolbuszowskiem. Minister Hoefer przyrzekł, że zrobi wszystko, co będzie mógł. Chodzi o to, żeby istotnie zrobił. Jak tylko w miastach w zachodnich krajach braknie gdzie żywności, to urząd żywnościowy zawsze się postara o jej dostarczenie, wyciągając zwykle żywność z Galicyi. Niechże teraz ten urząd żywnościowy wyciągnie żywność z innych krajów i dostarczy jej dla ludności, która została rekwizycyami wprost ogołocona z tego co miała i znajduje się dzisiaj w całym okręgu kolbuszowskim w położeniu najgorszem. Sprawy tej, Klub posłów ludowych nie spuści z oka.

Antoni Lewicki, poseł do parlamentu.

Jagodnik, w maju.

W kolbuszowskim powiecie prędzej zobaczyć można wierzbę lub olszę, niż drzewa owocowe. Bardzo ciężko przychodzi sadzenie drzew owocowych, gdyż brak chęci, zrozumienia, a, co najważniejsze, zachęty. Niejeden chciałby posadzić szlachetne drzewka owocowe, lecz nie wie, gdzie się z tem udać, a w naszym powiecie niema żadnych szkółek owocowych. Są wprawdzie w powiecie różne Towarzystwa, lecz te nie dają znaku życia. Wina to wprawdzie wojny, ale przecie i podczas wojny jest wiele do zrobienia i wiele zrobić się da. Trzeba tylko chcieć. To też i teraz posadzono w powiecie przeszło tysiąc sztuk drzewek owocowych, a to dzięki zabiegom jednostki.

Sprawę sadzenia drzewek owocowych rozpoczął jeszcze zeszłego roku nauczyciel, p. Jan Bielak, a wysiłki te nie były daremne, bo posadzono za jego staraniem przeszło 500 sztuk i to prawie w jednej miejscowości, tam, gdzie był na posadzie. W tym roku nie zaprzestał pracy rozpoczętej. — Władza przeniosła go w inną stronę, mianowicie do Hadykówki, tu, od objęcia posady, myślą jego było, oprócz pracy w szkole, sadzić wojenne drzewka owocowe i innych do sadzenia zachęcać. U nas każda dobra myśl doznaje przeszkód, tak było i z drzewkami. Lecz inicyator był wytrwały, a wytrwałością doszedł do pięknych wyników.

W kwietniu odbyło się sadzenie drzewek w sposób uroczysty. Ksiądz wikaryusz z Cmolasu drzewka w szkole w Hadykówce, poświęcił; były przemowy, aby dalej pracę prowadzić. Na wniosek p. Jana Bielaka, gmina wzięła w opiekę posadzone drzewka, które są otaczane wielką pieczołowitością, przeważnie przez młodzież szkolną. Sprowadzone drzewka były dobrze rozwinięte, z koronami; cena stosunkowo tania, więc nic dziwnego, że tysiąc sztuk ludność rozebrała bez zwłoki, a wielu rozeszło się z próżnemi rękami

Oprócz akcyi sadowniczej, prowadzonej przez p. Bielaka, sadzeniem drzewek owocowych zajęło się c. k. Towa

rzystwo rolnicze, które sprowadziło dla swych członków paręset sztuk. Ludność u nas już rozruszana i drzewka chętnie sadzić będzie, lecz trzeba, aby sprawą tą więcej jednostek się zajęło, bo siły jednego człowieka są za słabe. — Mamy Kółka rolnicze, niechżeż te spać przestaną, ale zaczną pracę, a jeżeli trudno jest rozpoczynać rzeczy, na które trzeba funduszów, to drzewka sadzić można zawsze, bo każdy da się zachęcić na drzewek parę, na których kupienie go stać, i po kilku latach powiat nasz stanie wysoko pod względem sadowniczym, a drzewka wojenne długo głosić będą bohaterstwo naszych żołnierzy i przyniosą korzyść.

Niech więc p. Jan Bielak dalej pracuje, niech innych do pracy zachęca, a ludność i w powiecie, i ci, którzy są na wojnie, będą mu wdzięczni za to, co dla nich i przyszłości zrobił. Za hasłem: „Sadźmy drzewka owocowe“ niech pójdą P. T. księża, nauczyciele, gminy i Kółka, a wkrótce dojdziemy do sadów.

Michał Mayda, syn chłopski, sierżant Leg. Pol.

Piast gospodarz.

„Wio srokula“.

Rozmyślając nieraz o stosunkach, jakie w tej okropnej wojnie światowej się wytworzyły, przyszedłem do wniosku, że z biegiem tychże musimy od tradycyjnych zwyczajów, panujących w kraju, odstąpić, a regulować życie tak, aby ono możliwie najznośniejszem się stało.

Pochodząc z chłopskiego stanu, chcę tu właśnie w sprawie gospodarstwa napisać słów parę. Uznacie słuszność — przyjmijcie je u siebie i zastosujcie w swych gospodarstwach,

Konie nasze, obecnie tak sławione, razem z nami bojują. Pozostały rodziny nasze na gospodarstwach prawie bez zwierza pociągowego. Zachodzi zatem pytanie, jak obrobić grunt, skoro niema kto ciągnąć wozu, pługa i brony. Do robót polnych musi się użyć zwierząt, posiadających większą siłę roboczą. Ogólnie używanem u nas do robót polnych zwierzęciem był koń. Ten, jak powiedziałem, także jest na wojnie. Musimy się zatem zastanowić nad tem, czem możemy brakującego konia zastąpić. Zajrzyj, kobietko, do swej obory, a znajdziesz tam jeszcze jedną lub dwie krowy. Te muszą teraz konia zastąpić, jeśli nie chcecie, by grunt wasz leżał odłogiem. Spróbujcie zaprzągnąć wasze „kwiatule“ i „srokule“, a będziecie widzieć, że okażą tyle siły i pracowitości, że później z przyjemnością będziecie niemi pracować!

Wszak to prawie we wszystkich krajach krowy do tej roboty są użyte z dobrym i zadowalającym skutkiem dla gospodarza, a tylko w tej naszej Galicyi takie uprzedzenie, czy, jak mam powiedzieć, niechęć do zrywania z przyzwyczajeniem.

Powiesz, kobiecino, co ci z tego, że użyjesz krowy do pracy, a troszki mleka dla dzieci mieć nie będziesz. Tak nie jest — krowa, użyta do pracy, gdy będzie dobrze i do sytości odżywiana, to i pracę wykona i mleka nie straci. Jeśliby jednak dała nieco mniej, to w porównaniu z pracą, jaką ona wykona i zyskiem z tego, owa utrata mleka będzie prawie zerem. Prawie każda gospodyni ma jedną krowę lub więcej. Każda też, obrabiając grunt tylko sobie, jest w możności krowami, bez straty jakiejkolwiek w mleku, ziemię spokojnie, bez pośpiechu i w czasie obrobić, bo krowa ta nie musi wytężając całymi dniami pracować, a pracując po kilka godzin dziennie, z pewnością pracę prędzej wykona, aniżeli gdybyście czekały na tych szczęśliwców, którzy mają jeszcze jaką ślepą kobyłę i najpierw sobie obrabiają. A ile to teraz zarobnik końmi kosztuje? Nie licząc już tego, jak trudno go dostać — koszta olbrzymie! Jeśli porównacie tę stratę mleka, ileby go krowa, przy wytężającej pracy, mniej dała, a wydatek na zarobnik z końmi, to różnica będzie kolosalna.

A ile to, kobieto, musisz się naprosić, nalatać i napytać, kiedy ten lub ów przyjedzie! I straty i nieprzyjemności ciągłego proszenia, by nareszcie ktoś przyjechał i tę parę zagonów zaorał i zasiał, uniknie się, biorąc swą własną krowę za rogi i zaprzągając do pługa.

Nie zapominajcie, że za kilka tygodni doczekacie się żniw i zwożenia snopów, a potem znowu roboty jesienne czekają. Przygotujcie uprząż, a gdy nadejdzie czas, „srokulę“ z „kwiatulą“ zaprzągajcie do „drabiniastego“, a potem do pługa i wio! „Srokule“ kroczyć będą powoli naprzód, a kiwając brodami, rozmyślać nad tem jak się to czasy zmieniły. Nie stawi ona oporu, będzie pracować i mleko dawać.

Chcecie się przekonać, czy tak jest, spróbujcie!

Władysław Kasprzyk z Czeluśnicy, obecnie jednor. Zugsf. 57 p. p.

Praca pszczelarska w czerwcu.

W miesiącu czerwcu przypada rójka pszczół, a co ważniejsza i miodobranie. Tak jedno jak i drugie zadowoli nas, jeżeli prawdziwie opiekujemy się pszczółkami.

Co do r ó j k i, to nie mamy pewnych oznak, czy pień wyda wczesny rój — lub nie. Zauważyć można, że pnie, mające się roić, wylegają przed oczkiem we dnie i w nocy, co jednakże nie jest zupełnie pewną oznaką; często bowiem pnie wylegają dla zbytniego gorąca. Gdy jednak zobaczymy, że wracają z obnożem z pola robotnice nie wchodzą do ula, lecz zatrzymują się przed oczkiem z wylegającemi pszczołami, można być pewnym, że za chwilę rój wyjdzie.

Najpewniejszym znakiem rójki są pozakładane mateczniki, o ile się je spostrzeże, a w takim razie każdego dnia spodziewać się można roja na pewne. Roje wychodzą zwykle w dniach pogodnych i to w godzinach pomiędzy 8 rano a 4 po południu. Kto ma pnie do rojki gotowe, ten powinien ich dopilnować, aby na czas roje zbierać i osadzać. W razie niedopilnowania łatwo się zdarzy, że rój uwiązany na nowo się zabierze i ucieknie, aby więcej nie wrócić.

Rój, który się uwiązał wysoko na drzewie lub w jakiem niedostępnem miejscu, najłatwiej zebrać można przystawiając tuż do niego, lub w środek niego — na tyczce lub w inny sposób plaster z czerwem. Matka wkrótce na plaster ten przejdzie, a za nią pszczoły. Nie czekając, aż reszta się pszczół zgromadzi na plastrze, należy wstawić go z matką w ul, w którym chcemy go osadzić, a niezadługo i reszta pszczół tu się ściągnie.

Zdarzyć się może, zwłaszcza we większych pasiekach, że prawie równocześnie z kilku pni roje wychodzą i łączą się. Chcąc temu zapobiegnąć, należy roje

który się najprzód uwiązał, jak najprędzej zebrać, a jeżeli to dla braku czasu niepodobna, to go trzeba wilgotnem płótnem nakryć, aby spokojnie wisiał dopóki się następny nie uwiąże na innem miejscu. Jeżeli się zaś kilka roi złączyło, najlepiej zebrać je w jakie obszerne naczynie drzewiane, ustawić w niem wewnątrz z brzegu kilka plastrów lub zielonych gałęzi, nakryć razem mokrą szmatą i postawić w miejscu chłodnem, a w krótkim czasie rozdzielą się same.

Osadzając wczesne roje, wystarczy dać im w ramkach nalepione początki — zaś te, które wychodzą w sam główny pożytek, a więc około 20 czerwca, należy je osadzić na sztucznej woszczynie. Całkiem w próżnych ulach osadzają roje tylko tacy ludzie, którzy o pszczelnictwie nie mają najmniejszego pojęcia i nie poradne leniuchy. W pobliżu pasieki powinny być niskie drzewa, gdzieby się mogły pszczoły uwiązać; w braku tych, należy zawiesić na wysokim drążku koszyk słomiany, na bok otworem zwrócony, a natarty wewnątrz melisą lub cytryną, gdzie pszczoły usiędą. —

Zdarzyć się może, że pszczoły na ul mocno wylegają, a nie roją się; w takim razie należy robić roje sztuczne. Jeżeli zatem jest w polu wielka ilość pszczół, lepiej nie czekać aż się namyślą roić dobrowolnie, lecz robić roje sztuczne; bo pszczoły, gotując się do rojki, zawsze mniej lub więcej próżnują, wylegając przed oczkiem, a matka na kilka dni przerywa czerwienie; czasem, namyśliwszy się inaczej, zwłaszcza przy zaskoczeniu słoty, wygryzają pszczoły mateczniki i nie roją się wcale.

Są różne sposoby robienia roi sztucznych, najpewniejsze są jednak te, które są najprostsze. Przy robieniu roi sztucznych należy przedewszystkiem pamiętać na to, że roje można tylko robić z pni silnych; kto tego nie będzie przestrzegał i zrobi rój z pnia słabego, ten zamiast zyskać — straci, gdyż ani macierzak, ani rój nie da należytej korzyści, ale najczęściej wypadnie im jeszcze na zimę dodać pokarmu. W ulach słowiańskich jest pień wtedy odpowiedni siłą do zrobienia roju, gdy znajdzie się w nim co najmniej 7 ramek czerwiu i gdy pszczoły siedzą nietylko na wszystkich 10 ramkach, ale już i pod ramkami podsiadują.

Jak z jednej strony pnie słabe, mało tylko, lub żadnego pożytku nie przynoszą, tak znowu popadłby w błąd, ktoby chciał olbrzymie pnie utrzymać; doświadczenie bowiem wykazało, że najwięcej znoszą pnie o wadze mniej więcej 6 funtów pszczół pień zaś, liczący 12 funtów pszczół, nigdy tyle nie zniesie, co dwa pnie po 6 funtów czyli 3 kg. Pszczelarz rozsądny zawsze dbać powinien, by siłę roboczą pszczół jak najlepiej i najzupełniej wyzyskał.

Przy obsadzeniu roi, należy na to uważać, aby wielkość uli zastosowaną była do siły roju. W wielkich i obszernych ulach pracują pszczoły leniwo i nieregularnie. Dlatego też przy ulach ramkowych, nie należy nigdy więcej ramek dodawać, jak tylko tyle, ile ich pszczoły obsiędą. Dopiero po zabudowaniu wstawionych ramek, można im więcej dodawać, bacząc na to, aby niewypełnione ramki zawsze pomiędzy dwie już wykończone wstawić. Przez to osięga się równe, regularne plastry. Dodawać można albo ramka z początkami tylko, albo też z sztuczną woszczyną. —

Osadzając drwiaki, trzeciaki (chociaż w naszych stronach nie mają racyi bytu), które, jak wiadomo, mają młodą, niezapłodnioną matkę, należy zawsze wstawić do ula plaster z czerwem niekrytym, aby na wypadek, gdyby matka młoda przy wylocie do truta zginęła, osierociałe pszczoły mogły sobie matkę nową z czerwiu wygrzać. Dobrze jest każdemu rojowi wogóle dodawać plaster z czerwiem, gdyż tem pewniej osiedzi się ich w ulu.

Tutaj nadmienić muszę z naciskiem, że przy wszelkich czynnościach w pasiece należy zachowywać się jak najspokojniej — nie biegać, nie krzyczeć, — z pszczołami postępować jak najłagodniej i najdelikatniej, z całą przytomnością umysłu, a wystrzegać się z jakiegokolwiek powodu rozdrażnienia pszczół, gdyż to ani pszczelarzowi, ani pszczołom na dobre nigdy nie wyjdzie. —

Przytoczę wypadek, jaki się tu w bliskości przed paru laty wydarzył.

Pewnemu gospodarzowi wyroiły się pszczoły i osiadły nisko na grubym pniu gruszki wokoło. Nieporadny gospodarz wziął się do zbierania roju, a trzymając w jednej ręce koszyk, drugą zaś ręką zmiatał gęsiem skrzydłem pszczoły do koszyka. Większa połowa pszczół powracała z koszyka na pień gruszki przez dłuższy czas. Widząc to z za parkanu sąsiad, ulitował się nad nim i przyszedł mu na pomoc. Wziąwszy koszyk do ręki, potrzymywał go, a właściciel zmiatał pszczoły silniej. Wskutek ciągłego i nadmiernego niepokojenia przez zmiatanie — rozdrażnił i zezłościł pszczoły do tego stopnia, że obydwóch zaczęły ciąć żądłami bez miłosierdzia. Sąsiad, który koszyk trzymał, już tego znieść nie mógł i nie zważając na nic, rzucił go z pszczołami na ziemię. Teraz całą masą rzuciły się pszczoły na obydwóch pszczelarzy z całą złośliwością — a ci, widząc, że nie żarty, ruszyli z miejsca, każdy w inną stronę, a pszczoły w towarzystwie z niemi. Jeden z tych wskoczył do wody, i tam się pszczół pozbywał, zaś drugi do lnu sąsiadki i tam się po lnie tarzał. Niezadługo nadeszła właścicielka lnu, a patrząc na to, co się z jej lnem dzieje, załamała ręce, poskoczyła z kijem do szkodnika, wali po grzbiecie i gdzie dopadnie, a sąsiad stęka, bo podwójnie boli. Przecie w porę — słysząc krzyk, nadeszła druga kobieta i ta przecie pohamowała rozgniewaną sąsiadkę, a sąsiad oprzytomniawszy, cały opuchły nie do poznania, powlókł się zwolna ku domowi. Rój praktyczniejszy i rozumniejszy pszczelarz zebrał i w ulu osadził. Z pozdrowieniem pszczelarskim,

J. Franczyk ze Zbludzy koło Limanowej.

Ważne dla pszczelarzy.

Otrzymaliśmy w ostatnich czasach cały szereg listów i kartek z zapytaniem, skądby można sprowadzić roje, ule, oraz narzędzia pszczelarskie. Wszystkim więc interesowanym, aby nie odpowiadać każdemu z osobna listownie, donosimy, co następuje:

Odbudową pszczelnictwa, które w naszym kraju padło również w ogromnej mierze ofiarą wojny, zajmuje się bardzo szczerze Sekcya II-ga Centrali dla odbudowy Galicyi. Staraniem tej Sekcyi wejdzie w najbliższym czasie w życie fabryka uli; Sekcya postarała się o przyrządy pszczelarskie i o roje. Kto więc ma zniszczoną pasiekę, niechże zrobi podanie do tej Sekcyi i prześle je na ręce Tow. rolniczego w Krakowie, Plac Szczepański 8. a w podaniu wykaże dokładnie szkodę, jaką po

niósł w ulach, pniach, rojach i narzędziach rolniczych, a Centrala dostarczy mu wszystkiego, czego potrzeba do odbudowy pasieki.

Wobec faktu, że Urząd żywnościowy w Wiedniu wzywa gorąco ludność wiejską do zajęcia się pszczelnictwem (nadesłał nam nawet długi, bardzo pięknie na ten temat napisany artykuł), z gotowości Centrali mają prawo korzystać także i ci, którzy dotąd pasieki nie mieli, a chcieliby hodowlę pszczół u siebie wprowadzić. Ministerstwo żywnościowe traktuje tę sprawę jako leżącą w interesie państwa, Centrala więc nie może odmawiać, trzeba się tylko w podaniu powołać na to, że prosi się o roje i t. p., opierając się na wezwaniu ministerstwa żywnościowego.

My ze swej strony każde podanie przez posłów ludowych w Tow. rolniczem i w Centrali dla odbudowy kraju poprzemy i załatwienie jego przyspieszymy, trzeba tylko Redakcyę zawiadomić kartką, że się w tym a w tym dniu w sprawie pszczelarskiej wysłało podanie do Centrali na ręce Tow. rolniczego w Krakowie.

Dobór wzorowy odmian drzew owocowych.

Wszędzie w krajach, gdzie jest rozwinięte sadownictwo przemysłowo-handlowe, hodowcy układają tak zwane dobory odmian drzew owocowych, polecanych do ogólnej hodowli w kraju. Ma to na celu wprowadzenie do hodowli odmian najodpowiedniejszych z pomiędzy wielu udających się w kraju. Wybrane odmiany odznaczać się powinny odpornością na surowy klimat, jak również małą stosunkową wrażliwością w czasie kwitnienia na słoty i przymrozki, a odznaczać się bujnym, silnym, zdrowym wzrostem drzew i płodnością. Owoce zaś tych odmian powinny mieć przytem dużą wartość handlową. Ułożenie takiego doboru jest rzeczą bardzo trudną, wymaga wiele wiedzy fachowej, którą dają ogrody pomologiczne doświadczalne, oraz obserwacye, prowadzone w sadach, spotykanych w kraju.

Ponieważ te dobory są podstawą produkcyi handlowej owocarskiej każdego kraju, zajęło się Towarzystwo ogrodnicze w Krakowie tą sprawą, układając pierwszy dobór w roku 1897. W sześć lat później Wydział krajowy zwołał ankietę rzeczoznawców do Lwowa, gdzie ułożono nowy dobór ściślejszy, który w roku bieżącym poddano rewizyi na ankiecie, zwołanej w dniu 9 marca przez Wydział krajowy w Krakowie, pod przewodnictwem wice-marszałka, dra Tadeusza Pilata. — Nowy ten dobór od tej chwili obowiązuje i komu zależy na tem, żeby sadownictwo w kraju wogóle podnieść, albo ze swojego sadu mieć pewne dochody, należy **bezwarunkowo sadzić tylko odmiany drzew owocowych, poleconych w doborze Wydziału krajowego**, który poniżej podajemy.

Zapewne, spotka się rozmaitych mędrków, którzy będą krytykować, robić uwagi, coś dodawać, coś ujmować, radzić, aby tylko inaczej, w tem bowiem nieraz cała ich mądrość spoczywa, słuchać jednak nie należy. Bo tak, jak naród jest jednością silny, tak potężną jest każda produkcya jednolita, a tę dać mogą sady, złożone z niewielkiej ilości tych samych odmian — sadzonych w całym kraju, w myśl układu doboru wzorowego Wydziału krajowego.

Za podstawę uznano podział na pięć stref, przyjęty przez p. Kazimierza Szulca, prof. Akademii Dublańskiej, w pracy, pod tytułem: „Ogólny zarys stref klimatycznych w Galicyi", wydanej nakładem Wydziału Krajowego w r. 1898. Praca ta dzieli Galicyę przedewszystkiem na część nizinną, obejmującą 4 pierwsze strefy, i na część górską, biegnącą mniej lub więcej szerokim pasem wzdłuż południowej granicy kraju i stanowiącej strefę V-tą. Granica pomiędzy częścią nizinną a górską zaczyna się cokolwiek powyżej Białej; biegnie stąd ku wschodowi powyżej Wadowic, Myślenic, Bochni, Krosna, aż do granicy bukowińskiej. W części nizinnej wyróżnia się 4 strefy. Z tych I-sza obejmuje zachodnią nizinną część kraju aż prawie po Rzeszów; II-ga ciągnie się od Rzeszowa do Brodów, granicząc na północ i wschód z Lubelskiem i Wołyniem, a dotykając na południu Lwowa i Złoczowa — zajmuje zatem całą północno-wschodnią część kraju. Strefę III-cią stanowi górne dorzecze Dniestru ze Samborem i Stryjem i północna część Podola galicyjskiego z Tarnopolem. Strefę IV-tą stanowi Pokucie i południowa część Podola galicyjskiego, czyli dolne porzecze Dniestru. Strefa ta graniczy na wschód z Podolem rosyjskiem, a na południe z Bukowiną i wciska się między strefę III-cią i strefę górską w postaci trójkąta, którego środkiem płynie Dniestr.

Ze względu na klimat poszczególnych stref, powiedzieć można, że wybitnie wyróżniają się z całości kraju dwie tylko strefy, a mianowicie: IV-ta, pokucko-podolska, najcieplejsza w lecie, strefa kukurudzy i tytoniu, nadająca się, miejscami przynajmniej, do hodowli winorośli, i strefa V-ta, podgórska, najzimniejsza. Różnice klimatyczne między pozostałemi trzema strefami są stosunkowo nieznaczne. Z pomiędzy nich względnie najłagodniejszym klimatem cieszy się strefa I-sza, obejmująca dolinę górnej Wisły; najsurowszy zaś klimat posiada strefa III-cia, a w szczególności jej część wschodnia z Tarnopolem. Strefa II-ga ma zimy przeciętnie surowsze, niż strefa I-sza, ale za to lato cokolwiek cieplejsze; strefa III-cia ma i lato cokolwiek chłodniejsze i zimę surowszą, niż strefy I-sza i II-ga, lato przytem jest w niej cokolwiek krótsze.

Dobór dla strefy I., II. i III.

12 odmian jabłoni, nadających się do hodowli na drzewa pienne.

Jabłka letnie. — 1. Oliwka czerwona *(Astrachan rouge)*. 2. Różanka wirgińska, polskie panieńskie *(Rose de Virginie)*. 3. Papierówka biała.

Jabłka jesienne. — 4. Kronselskie *(Transparente de Croncels)*. 5. Kardynalskie *(Cardinal blanc flambant)*.

Jabłka zimowe. — 6. Reneta landsberska *(Reinette de Landsberg)*. 7. Malinowe oberlandzkie *(Oberländer Himbeerapfel)*. 8. Reneta Baumana *(Reinette de Baumann)*. 9. Pepina Parkers *(Parker's pippin)*. 10. Piękne z Boscoop *(Belle de Boscoop)*. 11. Reneta Kulona *(Reinette Coulon)*. 12. Grochówka *(Bohnapfel)*.

11 odmian grusz, nadających się do hodowli na drzewa pienne.

1. Guyota *(Docteur Jules Guyot)*. 2. Faworytka *(Clapp's Favourite)*. 3. Wiliams. 4. Amanlis *(Beurré d'Amanlis)*. 5. Bera Hardego *(Beurré Hardy)*. 6. Salisbury *(Princesse Marianne)*. 7. Apremonka *(Beurré*

d'Apremont). 8. Tyriotka *(Fondante Thirriot).* 9. Bera lyońska *(Doyenne de Mérode. Double Philippe).* 10. Dobra Ludwika *(Louise bonne d'Avranches).* 11. Plebanka *(De Curé).*

8 odmian śliw, nadających się do hodowli na drzewa pienne.

1. Wiktorya *(Reine Victoria).* 2. Kirka *(Kirkes).* 3. Renkloda Althana *(Reine Claude d'Althan).* 4. Renkloda wielka złota, Renkloda zielona. 5. Renkloda Ulena *(Reine Claude d'Oullins).* 6. Waszyngton. 7. Węgierka włoska. 8. Węgierka zwyczajna.

13 odmian czereśni, nadających się do hodowli na drzewa pienne.

1. Majowa wczesna. 2. Marmurkowa *(Guigne marbré précoce, Guigne d'Annonay).* 3. Najwcześniejsza *(Früheste der March).* 4. Czarna Froma *(Guigne de Fromm, Fromm's Herzkirsche).* 5. Miodówka. 6. Różowa wielka *(Flamentiner).* 7. Hedelfinger. 8. Czarna późna *(Bigarreau noir tardif).* 9. Woskowa, Kanarkowa, Dragana żółta. 10. Grolla wielka *(Groll's grosse).* 11. Olbrzymka *(Bigarreau Napoleon).* 12. Büttnera *(Büttners rothe Knorpelkirsche).* 13. Elton.

5 odmian wiśni, nadających się do hodowli na drzewa pienne.

1. Książęca *(May Duke).* 2. Królowa Hortensya *(Reine Hortense).* 3. Goryczka *(Montmorency, Königliche Amarelle).* 4. Osthajmska *(Griotte d'Ostheim).* 5. Łutówka.

Dobór dla strefy IV.

15 odmian jabłoni, nadających się do hodowli na drzewa pienne.

Jabłka letnie. — 1. Oliwka czerwona. 2. Różanka wirgińska. 3. Papierówka biała.

Jabłka jesienne. — 4. Kronselskie. 5. Pepinka litewska, Glogierówka. 8. Królowa renet *(Reine des reinettes. Englische Wintergoldparmene).*

Jabłka zimowe. 9. Pepina londyńska *(London pippin).* 10. Pepina Parkera. 11. Pepina Lineusza *(Bellefleur jaune. Linneus pippin).* 12. Reneta blenhajmska *(Blenheim orange).* 13. Reneta landsberska. 14. Reneta Kulona. 15. Piękne z Boskoop.

14 odmian grusz, nadających się do hodowli na drzewa pienne.

Gruszki letnie. — 1. Żyfardka *(Beurré Giffard).* 2. Guyota. 3. Faworytka. 4. Wiliams. 5. Amanlis.

Gruszki jesienne i zimowe. — 6. Bera Hardego. 7. Tryumf *(Triomphe de Vienne).* 8. Dobra Ludwika. 9. Salisbury. 10. Apremoncka. 11. Tyriotka. 12. Komisówka *(Doyenne du Comice).* 13. Diel *(Beurré Diel).* 14. Plebanka.

Odmiany śliw te same, co dla strefy I., II. i III. z dodaniem:

1. Brzoskwiniowa *(Prune pêche).* 2. Siewka Ponda *(Pond's Seedling).*

Odmiany czereśni i wiśni te same, co dla strefy I., II. i III.

Dobór dla strefy V.

11 odmian jabłoni, nadających się do hodowli na drzewa pienne.

Jabłka letnie. — 1. Oliwka czerwona. 2. Różanka wirgińska. 3. Papierówka biała.

Jabłka jesienne. — 4. Kronselskie. 5. Kardynalskie.

Jabłka zimowe. — 6. Pepinka litewska. 7. Malinowe Oberlandzkie. 8. Reneta landsberska. 9. Piękne z Boskoop. 10. Reneta Baumana. 11. Grochówka.

7 odmian grusz, nadających się do hodowli na drzewa pienne.

1. Faworytka. 2. Witarnia Salzburska. 4. Bera lyońska. 5. Bera Hardy'ego. 6. Amanlis. 7. Plebanka.

Odmiany śliw te same, co dla strefy I., II. i III.

Kazimierz Brzeziński.

W sprawie jedwabnictwa w Galicyi.

Temat ten poruszyła p. Marya Roman z Wysokiej, w kwietniowym numerze „Piasta". Bardzo się ceni nawoływania pojedynczych ludzi do podniesienia bogactwa kraju, a więc i ludności w różny możliwy sposób. Obok pszczelnictwa takim ważnym dodatkiem do sadownictwa i ogrodnictwa mogłoby być jedwabnictwo. Jednak między dobremi chęciami a praktycznem zastosowaniem jest czasem przepaść trudna do przebycia. Przy hodowli jedwabników możnaby zrobić dobry interes, bo hodowla jest pracą tylko coś przez 6—8 tygodni i polega na dawaniu liści morwowych do jedzenia gąsienicom jedwabnika. Nie zależy więc, jak pszczelnictwo, od pogody, ciepłoty i t. p., a daje bez wkładów wielkie korzyści. Jednak główną podstawą hodowli są drzewa morwowe, które przeważnie nie przetrzymują naszych ostrych zim, gdyż to są drzewa z krajów południowych. Możnaby, zdaje się, pomyśleć o hodowli jedynie na większą skalę w dorzeczu Dniestru, koło Zaleszczyk, gdzie udają się na wolnem powietrzu brzoskwinie. Tamby i morwy przetrzymały zimę, a o to się głównie rozchodzi. Jest też pewien rodzaj dęba, z którego liści też robią jedwabniki trochę gorszego gatunku jedwab, ale i tenby się dobrze opłacał. To będzie należało do fachowców. Ciekawą też będzie rzeczą do zbadania, dlaczego n. p. w Austryi Dolnej i w innych krajach nie wzięto się do jedwabnictwa, kiedy tam winogrona rosną na otwartem powietrzu i zimują bez przykrywania (u nas bez tego się nie obejdzie), więc i morwy nie umarzłyby z pewnością. Nową gałąź gospodarstwa krajowego, u nas nieznaną praktycznie, należy naprzód zbadać od podstaw. W naszych stronach, w Galicyi zachodniej, nie wiem, czyby można z powodzeniem sadzić morwy. Koło Tarnowa ku Górze Marcina rosną morwy koło drogi, i ci, co tam mieszkają, mają wdzięczne pole do prób w kierunku wykorzystania tych liści. Nie będzie to jeszcze interes, ale właśnie ze skromnych początków wyrastają duże dzieła (w tym wypadku, o ile to są morwy białe). Może być, że siła wytrzymałości drzewa morwowego na mrozy zależy także od składników gleby i spoistości podglebia, bo u nas w Tarnowskiem, w Ryglicach, zrobiono przed laty mniej pomyślne doświadczenia. Do tego niektórzy twierdzą, że klimat Galicyi ustawi-

cznie się zaostrza skutkiem wycinania lasów i t. p. wpływów.

Przed 50-ciu laty istniało już w Krakowie „Towarzystwo pszczelno-jedwabnicze i sadownicze w zachodniej Galicyi", którego członkiem był ś. p. ojciec podpisanego, mieszkający w Ryglicach. Ten po przebyciu inwazyi i po 6-miesięcznem współżyciu z Moskalami pod jednym dachem, skołatany i zamartwiony utratą całej pasieki, może największej w powiecie tarnowskim, umarł. Przed laty 50-ciu należał do wyżej wymienionego Towarzystwa i posiadał wtedy największą w zachodniej Galicyi pasiekę, systemu Dzierżona i otrzymał za wzorowe prowadzenie tejże i propagowanie pszczelnictwa w okolicy dyplom pochwalny z Ministerstwa rolnictwa w Wiedniu wraz z pieniężną nagrodą. Zachęcony tem, sprowadził z Towarzystwa krakowskiego 100 drzew morwowych, aby i jedwabnictwo w Galicyi pchnąć naprzód. Gdy drzewka podrosły, postarał się o jajeczka jedwabnika i rzeczywiście na pierwszy początek zebrał koło 10 kg kokonów, to jest oprzędów z jedwabiem. Oprzędy te nabyło Towarzystwo. Mając teraz większą ilość jajeczek, cieszył się, że na przyszły rok dojdzie do kilkudziesięciu kilogramów. Tymczasem przyszła ostra zima i zmarzły morwy tak, że zaledwie kilka się opuściło. Tak skończyły się marzenia o jedwabnictwie. Nie piszę jednak tego, żeby ludzi zrażać do prób; może odmiany, które rosły w kraju naszym przez kilka pokoleń, już się zaaklimatyzowały i potrafią teraz przetrzymać nasze zimy. Na to mogą nam dać odpowiedź Towarzystwa ogrodnicze lub pp. ogrodnicy, którzy te drzewa trzymają, lub wreszcie zakłady sadownicze. Prosimy nawet o to, abyśmy mogli zdać sobie sprawę, czy ta gałąź gospodarstwa krajowego będzie miała racyę bytu, czy nie. Jedno z Towarzystw sadowniczych powinno przy pomocy Wydziału krajowego rozpisać ankietę na temat wytrzymałości morw w naszym kraju i ewentualnie zaprowadzić szkółkę drzewek morwowych na wielką skalę. Następnie obsadzić drzewkami takiemi gościńce w tych wsiach, w których jest ktoś, co o to poprosi i jedwabnictwem zobowiąże się zająć. W razie dodatnich skutków ludność potem sama się do tego zabierze.

Kończąc, zwracam się do ludzi, którym podniesienie naszego kraju leży na sercu, aby zajęli się tą sprawą, która nie potrzebuje kapitałów, a może się przyczynić do podniesienia dobrobytu wsi polskiej. Szkoda tylko, że obecnie zawierucha wojenna i aprowizacya w inną stronę zwracają umysły.

Kazimierz Mierzwiński,
kierownik szkoły.

Maszkienice 10 maja 1917.

Dla nauki i rozrywki.

Krakowiak 28 maja 1917.

Ludowi Posłowie! Niech Wam Bóg da zdrowie!
Te Zielone Święta, Polska zapamięta —
O Zielone Święta! o kwiecisty maju!
Jaki ty szczęśliwy bywasz w naszym kraju!
Sławny jest Maj 3-ci — lecz polskiej krainie
Maj 28-my z pamięci nie zginie! —
Nie zginie z pamięci i „Piast" nasza chluba:
Witos i Tetmajer! Długosz i nasz Kuba!
— A ty, mój kumotrze! podnieś w górę czoło!
Podeprzyj się w boki i spojrzyj w około
Na te góry, lasy, i zielone pola —
To jest twoja Polska! to jest twoja rola!!!
Lecz, czy ty pojmujesz, co to słowo znaczy?
Wiwat Witos! Bojko! Głąbiński! Daszyński Ignacy!

Ant. Stopa, chłop z pod Babiej Góry.

A. DE LA GRANGE.

Pod kłami dzikich zwierząt.

Powieść historyczna z czasów prześladowania chrześcijan.

(Ciąg dalszy). 23

Słońce już zaszło, gdy Kornelia wziąwszy na siebie biały płaszcz, sięgający jej aż do stóp i ozdobiwszy wiankiem głowę, udała się w otoczeniu westalek do świątyni. Wraz z zbliżaniem się nocy smutek jej wzrastał tak, iż gdy przestępowała próg świątyni, to miała uczucie, jak gdyby ktoś dłonią żelazną ścisnął jej serce.

Tego wieczora Kornelia całkiem mechanicznie zajęła swój posterunek i wysłuchała zwykłych w takim razie napomnień Flawii o straszliwej karze, czekającej westalkę, któraby dopuściła do tego, iżby święty ogień zagasł.

Westalki odeszły i Kornelia pozostała sama. W pobliżu ołtarza znajdował się fotel kamienny, na nim więc usiadła, patrząc, jak noc zstępowała coraz szybciej do świątyni, oświetlonej tylko ogniem, płonącym na trójnogu. Czerwonawe odbłyski tego światła nadawały kolumnadzie fantastyczny wygląd. Kornelia początkowo spoglądała nieruchomo przed siebie, pogrążona w myślach, zwolna jednak sen ją począł morzyć i zdrzemnęła się zlekka. Ażeby otrząsnąć się ze snu, wstała i obeszła kilkakrotnie ołtarz dookoła. Gdy potem usiadła, senność znów obciążyła jej powieki. I tym jednak razem nie zasnęła głęboko, lecz popadła tylko w stan rozmarzenia, w którym jej się zdawało, iż widzi w obłokach dymu postać swej matki, wskazującej ręką niebo.

Walcząc z sennością, Kornelia znów wstała i oparła swą rozgorączkowaną głowę o marmurowy filar świątyni. Po chwili ujęła pręt żelazny i podsyciła płomień. Siadłszy następnie na stopniach ołtarza zamyśliła się nad celem istnienia owego tajnego kurytarza, łączącego zamek Numy ze złotym pałacem.

Nagle drgnęła z przestrachu...

Jakiś szmer lekki, jakby posunięcie obuwia po marmurowej posadzce, dotarł do jej ucha.

Westalkę ogarnął strach niezmierny, strach taki, iż bałą się odwrócić głowę i przymknęła oczy.

Nie, to nie było złudzenie! Szmer ów pochodził od stąpania męża, w długi płaszcz spowitego, który starał się zcicha zbliżyć do westalki. Nie był on jednak sam jeden. Za nim czołgał się na czworakach, w cieniu kolumnady się kryjąc, także inny jakiś mężczyzna.

Tymczasem mąż w długim płaszczu znalazł się wobec Kornelii... Błysk światła wyłonił z ciemności jego oblicze — to był cezar...

Na widok Domicyana, krzyk, stłumiony przestrachem, wydarł się z piersi westalki. Zerwała się z miejsca i kładąc prawą rękę na ołtarzu, rzekła tonem rozkazującym:

— Co cię sprowadza o tej porze do świątyni? W imieniu bogini rozkazuję ci — mów!...

— Osobliwe pytanie! Czyż mnie nie poznajesz lub sądzisz, że cezar musi uprzednio prosić westalki o pozwolenie, zanim przestąpi prog świątyni? — odparł dumnie Domicyan.

— Milcz! Nie znieważaj świątyni swemi słowy, jeśli nie chcesz, aby gromy Jupitera runęły na twoją głowę! — zawołała zrozpaczona westalka.

Domicyan wybuchnął szyderczym śmiechem i już miał chwycić wpół westalkę, gdy nagle z poza kolumnady wypadła jakaś postać i wymierzyła potężny cios w głowę cezara. Czaszka Domicyana była jednak niezwykle twarda, tak, iż padł on tylko, lekko ogłuszony na posadzkę. Obawiając się wszakże drugiego, jeszcze potężniejszego ciosu, cezar miał tyle przytomności umysłu, iż udał zabitego, przymknął oczy, wstrzymał oddech w piersiach i leżał bez ruchu.

Westalka skłonna była widzieć w swym niespodziewanym wybawcy jakieś cudowne zjawisko i tak się wrażeniami tego krótkiego momentu przejęła, iż padła zemdlona u stóp ołtarza. Nieznajomy wziął tedy zemdloną troskliwie na ręce i chciał ją wynieść z świątyni, nagle jednak zatrzymał się, gdyż przyszło mu na myśl, iż obecność jego w miejscu zakazanem, mogłaby się srogo pomścić na westalce. Po chwili wahania złożył bezwładną westalkę na posadzce, opierając jej plecy o filar westybulu, poczem sam zemknął przez gaj, otaczający świątynię.

— Wielki Boże, racz czuwać nad tą nieszczęsną! — westchnął nieznajomy.

Był nim oczywiście nie kto inny, tylko — Parys. Dowiedziawszy się o tem, iż Kornelii, w której się skrycie rozmiłował, grozi niebezpieczeństwo, opuścił wieczorem willę Tulioli i przesadziwszy mur, wtargnął do gaju świętego, podczołgał się aż pod przedsionek świątyni, a widząc zmierzającego tam Domicyana, udał się z cicha za nim.

Teraz powracał tą samą drogą, zdając sobie sprawę z tego, iż noc ta będzie dla Kornelii wysoce niebezpieczna. Pospieszał też co rychlej do willi Tulioli, aby Sekstusa poinformować o wszystkiem i wspólnie z nim przedsięwziąć środki uratowania Kornelii, zagrożonej gniewem cezara.

Po ucieczce Parysa cezar podniósł głowę i rozejrzał się trwożliwie dookoła. Bał się jeszcze powstać, przez chwilę więc wsłuchiwał się w ciszę świątyni, czy nie usłyszy szmeru, świadczącego o czyjejś obecności. Zwolna jednak wstępować weń poczęła otucha, powstał więc i ruszył zwolna ku drzwiom. Ujrzawszy, iż drzwi stoją otworem, zawrócił do wnętrza świątyni. To gniew wściekły go ogarnął. Nie mogąc dosięgnąć tego, który ośmielił się powalić go na ziemię, postanowił zemścić się okrutnie na Kornelii. Chwilę stał bez ruchu, namyślając się, co ma czynić. Wreszcie śmiech szatański zaigrał mu na twarzy i cezar, przystąpiwszy do trójnoga, tak długo prętem żelaznym rozgarniał węgiel, aż płomień zagasł.

Zaledwie to jednak cezar uczynił, gdy zadrżał w przesądnym strachu. Zdało mu się naraz, iż słyszy jakiś głuchy pomruk. Serce załomotało mu w piersi i pot zimny sperlił jego czoło. Jak gdyby gnany przez furye piekielne, cezar rzucił się ku wyjściu i jednym niemal susem znalazł się na schodach, prowadzących do przedsionka zamku. Cezar padł na stopnie prawie nieprzytomny.

Po chwili dopiero ochłonął ze strachu. Poczęła go ożywiać paląca chęć zemsty. Nie namyślając się już długo uderzył żelazną sztabą w wielkie, bronzowe odrzwia. Wkrótce służebnica odsunęła rygle, a sądząc, że Domicyan pragnie tajnem przejściem wrócić do złotego pałacu, z szacunkiem usunęła mu się z drogi.

— Zwołaj natychmiast wszystkie kapłanki, aby wraz ze mną udały się do świątyni ułagodzić gniew bogów! — zawołał cezar tonem rozkazującym.

Wkrótce potem ukazały się westalki w nieuporządkowanych strojach, otrząsając resztki snu z powiek.

— Kapłanki! Przybyłem tu ponownie uczcić boginię i byłem świadkiem strasznego znieważenia bóstwa. Chodźcie i podzielcie wraz ze mną wstręt wobec tego niesłychanego występku! — zawołał cezar i ruszył na czele kapłanek ku świątyni.

Mijając westybul nie zauważono nawet leżącej tam Kornelii, której biała szata, rozrzucona na marmurowej posadzce, była prawie niewidoczna. Ale półsenna Fabiola, nie rozumiejąca jeszcze powodu nocnego alarmu, potknęła się o suknie przyjaciółki, a ujrzawszy Kornelię, leżącą bez zmysłów, uklękła przy niej i, nie bacząc na obecność Domicyana oraz kapłanek, przejęta obawą, oparła troskliwie głowę Kornelii na swem ramieniu.

Tymczasem kapłanki wkroczyły do świątyni. Na widok zagaszonego świętego ognia wydały przenikliwy okrzyk rozpaczy i na znak zgrozy każda z nich zasłoniła twarz fałdami swego płaszcza, Domicyan zaś nie tracąc chwili czasu, prawił:

— Gdy wstąpiłem do tego świętego przybytku, zastałem jego kapłankę zabawiającą się rozmową z jakimś nieznajomym mężczyzną. Ujrzawszy mnie, rzucili się ze strachu ku ucieczce. Współwinny tej bezbożnicy uszedł przez mury, opasujące gaj święty. Podczas gdy przestępca uchodził, sprawiedliwy gniew bogini zagasił ten ogień.

Nowy okrzyk zgrozy i przerażenia wydarł się z piersi westalek, które, zbite w gromadę stały, nie ważąc się przystąpić do ołtarza. Wreszcie Flawia odrzuciła połę płaszcza, zasłaniającego jej twarz i wyciągając ku ołtarzowi ramiona, zawołała:

— O, bogini! Ty musisz być pomszczoną! Żadna stopa zwykłego śmiertelnika nie zbliży się do twego świętego przybytku, dopóki znów nie zapłonie przed twym ołtarzem ogień, rozniecony wolą bogów.

To rzekłszy, westalka uniosła przy pomocy towarzyszek naczynie z trójnoga i ruszyła ku wyjściu.

— Winna musi się znaleźć w naszej mocy! — oświadczył Domicyan.

— Oto ona! — zawołały chórem westalki, wskazując na Kornelię, która wsparta na ramieniu Fabioli, powracała do zmysłów, a ujrzawszy Domicyana, zakryła sobie twarz rękoma.

— Uchodź od tej nędznicy! Sam oddech jej cię splami! — krzyknęła Flawia i gwałtownie pociągnęła ku sobie Fabiolę.

— Bezbożnica! — wołały chórem westalki.

Te obelgi głęboko zraniły serce Kornelii. Do tej pory jej pochylona głowa i nieśmiałe spojrzenia, zdawały się świadczyć o winie westalki, ale wobec rzuconych na nią obelg, zarumieniła się twarz Kornelii, skrami sypnęły oczy i w świętem oburzeniu, piękniejsza niż kiedykolwiek, Kornelia, zawołała, wznosząc do góry ręce:

— Kto mnie śmie nazwać bezbożnicą, ten kłamie! Córka Flawiusza Sabinusa nie splamiła chwalebnego imienia swych przodków.

— Milcz, występna niewiasto! Słowa twoje są bluźnierstwem! — wrzasnął Domicyan.

Kornelia zmierzyła cezara wzrokiem pełnym pogardy, poczem zaśmiała się gorzko i cedząc zwolna słowa, rzekła uroczyście:

— A więc to ty jesteś owym sędzią, który mnie o pohańbienie świątyni oskarża?... Tak, tak... Niczego innego spodziewać się po tobie nie mogłam...

— Powiedz mi imię tego zuchwalca, którego u ciebie zastałem — przerwał jej cezar.

— Ten, który strzegł mej niewinności, nie był zwykłym śmiertelnikiem. Bogowie go zesłali na mój ratunek. Widziałam złote sploty jego włosów, jego majestatyczną postać, a i ty go również widziałeś...

— Majaczy! — ozwały się westalki.

— Nie majaczę! — zawołała Kornelia, zwracając się do westalek. — Na cienie mojej matki przysięgam wam, że jestem bez grzechu! Ale od tej pory usta moje będą zamknięte pieczęcią milczenia, nie wyrzekną ani słowa w własnej obronie, gdyż nazwanoby mnie kłamczynią...

— Wierzę ci, Kornelio! — wybuchła Fabiola łkając i chciała się rzucić w objęcia przyjaciółki, ale Flawia powstrzymała ją siłą i rzekła:

— Milcz, dziewczyno! Nie obrażaj bogów swojem współczuciem!

— Dzięki ci, najdroższa Fabiolo! Dzięki czysta, szlachetna duszo! — rzekła Kornelia, wzruszona do głębi słowami przyjaciółki.

— Odprowadźcie występną westalkę do jej pokoju i niech nikt się nie waży do niej zbliżyć — rozkazał Domicyan.

— Jej obecność pohańbi siedzibę westalek, cezarze! — rzuciła Flawia.

Cezara tem bardziej ucieszyła ta uwaga, że dawała ona sposobność do odgrodzenia Kornelii od reszty towarzyszek, przez osadzenie jej w więzieniu.

Do wieczora jeszcze pozostawała Kornelia w zamku Numy, łzami oblewając swój los. Nie o własną zresztą osobę jej chodziło, ale o pohańbienie czci i sławnego imienia przodków. Kornelia wiedziała, że wobec oskarżenia samego Domicyana ani jeden głos obrony za nią się nie podniesie, ani jedno serce, z wyjątkiem serduszka Fabioli nie da wiary jej niewinności.

Po chwili jednak, ocierając łzy, Kornelia pomyślała z goryczą:

— I pocóż wreszcie opłakuję imię, pohańbione jedynie przez złość tyrana? Gdy ciało moje rozsypie się już w popioły, to być może, iż niewinność moja wypłynie wtedy na światło dzienne. Domicyan może mnie zdeptać współobywatele mogą mną wzgardzić, ale świadomość mej niewinności nie może mi być wydarta.

XVI.

Kornelia w więzieniu.

Gdy Kornelia w kilka godzin później znalazła się w więzieniu, ogarnął ją ponownie strach i obawa. Po pewnej chwili, siadłszy na kamieniu, opuściła głowę na piersi i pogrążyła się w głębokiej i błogiej drzemce. We śnie przesunęła się przed nią miła postać matki, mignęły lata dziecięce i dziewczęce, wyłonił się nawet z sennych marzeń obraz nieznanego wybawcy z świątyni. Oczom jej sennej wyobraźni postać tego wybawcy przedstawiła się niby piękne i wierne bóstwo, które w chwilach niebezpieczeństwa zawsze stawać będzie przy jej boku.

Ale senne marzenia nie trwały zbyt długo. Zimne ponure mury więzienia przypomniały jej rychło o smutnej rzeczywistości. Właśnie łkania wstrząsały piersią Kornelii, gdy naraz zaskrzypiały zardzewiałe zawiasy drzwi więziennych i Kornelia, przejęta strachem, przywołująca myślą cienie matki na ratunek, wpatrywała się w postać mężczyzny, który, przyświecając sobie lampą, przystąpił ku niej.

Był to — Domicyan.

Na widok bladego i załzawionego oblicza westalki, usta jego wykrzywił okrutny uśmiech. Cezar postawił wtedy lampę na podłodze, skrzyżował ręce na piersiach i rzekł:

— Po raz ostatni, Kornelio, słyszysz mnie, mówiącego do ciebie tonem prośby. Jeżeli jednak nadal okazywać mi będziesz pogardę, to znajdziesz we mnie nieubłaganego sędziego.

— Równie nieubłaganego, jak... sprawiedliwego! — ozwała się Kornelia ironicznie.

Domicyan, nie zwracając pozornie na tę ironię uwagi, mówił spokojnie dalej:

— Przybyłem tutaj, aby ci dać możność dokonania wyboru pomiędzy życiem i śmiercią, pomiędzy sławą i hańbą. Powtarzam ci więc raz jeszcze, że chcę Domicyi się pozbyć, a tobie dać jej stanowisko... Wszyscy uważają cię za winną i nie łatwo mi będzie przywrócić ci twoją dobrą sławę. Ale potęga władzy mojej wszystkiego dokona. Oświadczę, że słowa moje zostały źle zrozumiane, a skoro tylko ogłoszę cię jako swoją małżonkę, cały Rzym padnie do twoich stóp. Gdybyś jednak w zaślepieniu swem trwała w uporze i odrzuciła moją łaskę, wtedy oczekiwać cię będzie okropna śmierć, a roczniki mego panowania uwiecznią twą hańbę. Wybieraj zatem, co wolisz?...

— Wybieram... śmierć! — odparła Kornelia.

Domicyan, zgrzytając zębami, porwał na sobie tunikę. Opór westalki wprowadził go w wściekłość. Oczy cezara rzuciły błyskawice gniewu na Kornelię. Zbliżając się do niej, rzekł po chwili tonem, mrożącym krew w żyłach:

— Nie wiesz więc, jak okrutna oczekuje cię kara... Nie wiesz, że będziesz musiała żywcem zstąpić do ciemnego grobu?...

Okrzyk rozpaczy wydarł się z piersi Kornelii. Nigdy

nie przyszło jej na myśl, że mogła zginąć w sposób tak okrutny. Myśl, że zamknięta w grobie musi skonać z głodu, przyprawiała ją wprost o stratę zmysłów. Oburącz przycisnęła swe skronie i ogarnięta strachem śmiertelnym, trwała chwilę w milczeniu. Już w przystępie słabości miała się ugiąć przed wolą cezara, gdy nagle zdało się jej, iż widzi postać swej matki, zstępującej do celi więziennej, w świetlanej glory. Świetlana postać matki zdawała się jej wskazywać drogę cnoty i zapewniać o swej obronie.

Spokój i siła znów wróciły do serca westalki pod wpływem tego zjawiska, więc, podnosząc dumnie głowę, rzekła spokojnie:

— Wybieram śmierć! Wybieram śmierć!

Domicyan, miotany wściekłością, ruszył ku drzwiom, ale w progu odwrócił się raz jeszcze.

— Czy jesteś mocno zdecydowana na śmierć taką, o jakiej mówiłem? — zapytał.

— Tak jest i... jeśli chcesz się okazać wobec mnie wspaniałomyślnym, to ześlij mi ją jak najrychlej.

Cezar opuścił więzienie i wrócił do pałacu. W progu natknął się na Domicyę, która zagadnęła go, czy prawdziwe są wieści, głoszone o Kornelii. Domicyan odprawił ją w zwykły, grubiański sposób i powrócił do swych pokojów.

Domicya odprowadziła go spojrzeniem i szepnęła gniewnie:

— Jedno z nas dwojga nie powinno się już znajdować na świecie...

To rzekłszy, Domicya gnana ciekawością, udała się do zamku Numy, nie żywiąc najdalszego nawet podejrzenia co do rzekomej winy Kornelii.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Co jeść w razie głodu.

Władze, zajmujące się sprawami żywnościowemi w państwie, poleciły niedawno do jedzenia młodą koniczynę jako rzekomo bardzo dobrą jarzynę. Oprócz liści młodej koniczyny nadaje się do jedzenia, jak to stwierdza p. Juliuszowa **Albinowska**, znakomita znawczyni tych spraw — cały szereg dziko rosnących wiosennych zwłaszcza roślin, uważanych u nas powszechnie za chwasty. Rośliny te nie zastąpią wprawdzie w zupełności naszych ogrodowych warzyw, ale przy braku lub niedostatku takowych, dadzą się doskonale użyć jako warzywa, tem bardziej, że w innych krajach, szczególnie we Francyi, od bardzo dawna są jako takie używane i bardzo cenione. Przytaczamy poniżej dotyczący artykół p. Albinowskiej z „Kuryera Lwowskiego":

„Pominąwszy wiele innych, które łatwo z powodu podobieństwa mogą być z niejadalnemi, albo nawet szkodliwemi pomieniane, przytoczę tu pewne i łatwe do rozpoznania rośliny. Jednak podnoszę przytem, że należy się ograniczyć tylko do młodych, świeżych roślin, bo starsze tracą na smaku.

Do roślin tych, jadalnych teraz, należą:

1) **Mączyniec** (komosa strzałkowata) w różnych okolicach rozmaicie też nazywana i u nas rozpowszechniona. Rośnie na rumowiskach, przy polnych drogach, blisko domów, stajen i t. p., do użycia od wiosny do lata.

2) **Pokrzywa zwyczajna**, powszechnie znana. Listki młodziutkiej rośliny przyprawia się jak szpinak. We Francyi i Szwajcaryi jarzyna tą bardzo jest w użyciu. W gotowaniu parzące własności liści zanikają. Łodygę, jako cenny materyał włóknisty, należy oszczędzać obrywając tylko młode liście.

3) **Mlecz**, u nas roślina nadzwyczaj rozpowszechniona, obecnie o pełnym a znanym żółtym kwiecie. Kwitnie od kwietnia do czerwca. Do użycia i przyprawy jako sałata albo jarzyna. Młode, świeżo zebrane i opłukane listki rzuca się na posoloną wrzącą wodę, gotuje w niej przez pół godziny i odcedza. Gdy ostygnie sieka się i przyprawia jak szpinak. Co do mlecza rozpowszechnione są właśnie u nas dziwne a błędne przesądy.

4) **Szczaw pospolity**, u nas od najdawniejszych czasów w użyciu bardzo rozpowszechniony i w wielkiej obfitości. Da się użyć też jako szpinak lub sałata, jednak nie nadmiernie, bo w nadmiarze sprowadza biegunkę. Dobrze go też zmieszać ze szpinakiem, którego smak bardzo poprawia. Praktycznem jest także teraz na wiosnę nasuszyć większą ilość młodych listków. Przedtem należy listki starannie wypłukać. Na czystej płachcie rozpostarty szczaw suszy się w cieniu. Po wyschnięciu przeciera się go przez sito, a przechowuje w słoju w suchem miejscu aż do nowego zbioru. Używa się go jak świeżego.

Szczaw sterylizowany (wyjałowiony). Szczaw obrany i dobrze wypłukany należy posiekać i zagotować, w osolonej wodzie, ciągle mieszając. Potem odcedzić, a gdy ostygnie, układać w małe słoiczki, zawiązać papierem pergaminowym, wstawić do garnka z zimną wodą i gotować przez 15—20 minut, licząc od zagotowania wody. Używa się go jak świeżego.

5) **Koniczyna polna i liście z rzodkiewki** przyprawia się jak zwykły szpinak.

Doskonałą jarzynę da się też uzyskać, mieszając **liście młodej lebiody, pokrzywy i z młodej kapusty**, a przyprawiając jak zwykle szpinak.

Życzenie w roku wojny.

Niech ci się zawsze na świecie dzieje,
jak ślicznym kwiatkom na łące,
niechaj cię ciepłe słonko ogrzeje,
napoją rosy pachnące.

Niechaj cię głosy ominą burzy,
nie straszą pochmurne ranki!
a kiedy oczko do snu się zmruży,
niech śpiewa wichr kołysanki.

I bądź, jak krasne na polu ziółka,
wesoła, pełna swobody
i pozwól, niechaj robocza pszczółka
z twych kwiatków wypije miody.

I da go ludziom strudzonym wiele
ich chleb osłodzić powszedni,
bo straszny młyn nas porwał i miele
i wszyscy smutni i biedni.

Piotr Adamek z Manasterza.

Rozmaitości.

500-lecie Bełżyc. W dzień Wniebowstąpienia Pańskiego 21 maja b. r. osada Bełżyce w Królestwie Polskiem obchodziła rocznicę półtysiąclecia nadania Bełżycom przez króla Władysława Jagiełłę praw magdeburskich. Uroczystość wzbudziła ogromne zainteresowanie w całej okolicy i ściągnęła do Bełżyc mieszkańców Lublina, Kraśnika i t. d. Na uroczystość przybył członek Tymczasowej Rady Stanu, włościanin Andrzej Maj z Podola, które ongi było przedmieściem Bełżyc, a obecnie jest wioską. Żydzi trzymali się podczas uroczystości z daleka, a w kilku miejscach wynieśli nawet swoje syonistyczne chorągwie.

Długi państwowe Austryi wynosiły, wedle wykazu urzędowego z końcem roku 1916, z górą 44 miliardy koron. Procenty roczne, jakie państwó musi od tych długów płacić, wynoszą miliard 763 miliony koron.

W sprawie ułaskawienia Fryderyka Adlera, mordercy hr. Stürgkha, podjęli energiczną akcyę socyaliści holenderscy i rosyjscy. Rosyjska Rada robotników i żołnierzy wezwała wszystkie socyalistyczne organizacye w Europie, żeby uniemożliwiły stracenie Adlera.

Na ziemiach horwackich szerzy się w zastraszający sposób choroba, która się może stać katastrofą dla Chorwatów, mianowicie suchoty. Statystyka wykazuje, że tak w Zagrzebiu jak i w innych miastach chorwackich w zastraszający sposób wzrasta liczba zgonów na suchoty.

Gdy wojna się skończy... którzy żołnierze wrócą zaraz do domu? Gdy wojna się skończy, nie wszyscy żołnierze będą zapewne naraz rozpuszczeni, bo będzie to z wielu względów niemożliwe. Przedewszystkiem niepodobna będzie w krótkim czasie wszystkich przewieźć, a następnie zapewnić im pracę i utrzymanie. Rządy muszą w tym kierunku przedsięwziąć zarządzenia i opracować dokładny plan demobilizacyi. W Niemczech już obecnie rozważają, w jaki sposób najkorzystniej dla interesów jednostki i ogółu będzie można uskutecznić przeprowadzenie wielkich mas wojska do stanu cywilnego. Dwie okoliczności są tu miarodajne, to jest wzgląd na zapobieżenie bezrobociu z jednej strony, a z drugiej wzgląd na zasilenie warsztatów pracy potrzebną ilością sił roboczych. Dzienniki nadmieniają, że wskazanem będzie, aby siły wojskowe tylko stopniowo i w miarę każdorazowego zapotrzebowania były rozsyłane do domu. Dlatego władze wojskowe w Niemczech postawiły za zasadę, że tylko ten żołnierz będzie puszczony do domu, który posiada sposobność pracy, zapewniającą stały zarobek i dostateczne utrzymanie. Wszystkich innych zatrzyma się po demobilizacyi jeszcze cztery miesiące na żołdzie i utrzymaniu wojskowem.

Starodawny czeski hymn kościelny, istniejący już przeszło 900 lat, został obecnie skonfiskowany i wykluczony ze wszystkich podręczników szkolnych. Treść tego hymnu jest ściśle religijną i katolicką, ta konfiskata wywołała więc ogólne zdziwienie.

Pszenica zamiast nafty. Podczas gdy u nas w Galicyi pilnuje się poprostu każdego chłopa i każdej kobiety, żeby też z jednej wsi do drugiej nie przeniosła kila mąki, albo zboża, wzdłuż granicy austryacko-pruskiej przewozi się dzień w dzień mimo rozmaitych zakazów, wszelkie środki żywności do Niemiec i tego jakoś nikt nie widzi. Wiadomo, że obecnie zakazany jest surowo wywóz zboża z Austryi. Tymczasem co się nie dzieje? Sprytni spekulanci wywożą zboże całymi pociągami. Na jednym z granicznych dworców morawsko-pruskich zauważono onegdaj pociąg z cysternami nafty. W jednej cysternie rozluźniła się klapa i zamiast nafty wypływała z niej prześliczna pszenica, ziarnko za ziarnkiem. Cały ten „naftowy", pociąg o kilkudziesięciu wagonach, przeznaczony był do Niemiec. Dlaczego się granicy nie pilnuje w taki sposób, jak się pilnuje w Galicyi każdego prawie sąsieka?

Kontrybucya belgijska. Po zajęciu Belgii rząd niemiecki nałożył na ten kraj kontrybucyę, wynoszącą miesięcznie 50 milionów franków, a to tytułem zwrotu za koszta administrowania krajem. Obecnie kontrybucyę tę rząd niemiecki podniósł na 60 milionów franków miesięcznie.

Maszynowy karabin bez huku. Jedyną wadą dzisiejszego karabinu maszynowego jest to, że ten karabin jest zą głośny, że trajkotanie jego słychać z daleka. Obecnie donoszą dzienniki, że jeden z inżynierów szwajcarskich skonstruował ulepszony karabin maszynowy, który poruszany motorem elektrycznym, oddaje strzały z nieprawdopodobną szybkością, a przytem nie wydaje żadnego huku prócz szmeru motoru.

Kule, które nie zabijają. W roku 1886 wynalazł pewien amerykańsko-niemiecki chemik kule, których głównym celem miało być zmniejszenie okropności wojny przez ograniczenie wypadków śmierci do minimum. Według współczesnych opisów, kula składała się z materyału specyalnie skombinowanego, który przy zderzeniu z przedmiotem cel stanowiącym, rozpryskiwał się, nie raniąc jednak wcale. W kuli znajdował się następnie inny materyał, który po rozpryśnięciu się powłoki kuli, natychmiast wywołał u trafionej osoby stan bezwzględnej bezprzytomności i bezwładności. trwający około dziesięciu godzin. Oprócz pewnego — koniecznego zresztą — podrażnienia serca i dróg oddechowych, kula ta nie wywołała żadnych ujemnych skutków. Osoby, trafione nowo skombinowaną kulą, nie odczuwały żadnych bólów, a obezwładnione dostawały się bez trudności do niewoli. W ten sposób miał być osiągnięty główny cel humanitarnych starań ludzkości, to jest ograniczenie okropności i ofiar wojny przy jej dalszem zresztą trwaniu. Rzecz znamienna, że zarówno rząd amerykański, jak i władze wojskowe oraz różne instytucye społeczne bardzo żywo zainteresowały się nowym wynalazkiem i jego twórcą. Przeznaczono wcale poważne kwoty na wstępne próby, robiono doświadczenia i oddano wynalazcy specyalny fundusz na cele dalszych ulepszeń. Niestety, nic już więcej nie słyszano o tym epokowym wynalazku, ani nawet o osobie tego twórcy, który znikł bez śladu.

Złe widoki żniw w Królestwie. Wedle oświadczenia członka Rady Stanu, Łempickiego, urodzaje w Królestwie zapowiadają się niedobrze. Z powodu braku nawozów, koni, narzędzi rolniczych, nasion i sadzonek, zasiewy dokonane zostały w sposób nie odpowiadający wymogom rolnictwa i tradycyom, a ponadto późna wiosna popsuła dużo. O ile zbiory w roku ubiegłym nie były najlepsze, o tyle w tym roku zapowiadają się one jeszcze znacznie gorzej.

Minerały w Polsce. Najbogatszą w minerały częścią kraju jest wyżyna pomiędzy rzekami: Kamienną i Pilicą w Królestwie. Znajdują się tam bogate pokłady rudy miedzianej, dochodzącej do 45 procent. Rudy te zaniedbane były, dzięki polityce rządu rosyjskiego. Ku zachodowi, bliżej Kielc, napotyka się ołów, w górach marmurowych Karczówki i w Miedzianej Górze. Polska posiada pokłady miedzi, znane już od XVI wieku. W ostatnich czasach zupełnie nie były one wyzyskiwane. Brak miedzi w czasie wojny zmusił dopiero zarząd okupacyi austryackiej do eksploatowania tego bogactwa. Rząd austryacki wydał około 1 i pół miliona koron na uruchomienie tych kopalń, i dziś z naszej rudy

otrzymuje się dziennie 1000 kg czystej miedzi. Dalej na południe, bliżej ku Krakowowi, ciągną się, znane od niepamiętnych czasów, pokłady ołowiu i srebrne. Kopalnie te przechodziły w swoim rozwoju wahania, zależnie od opieki rządu. Rząd Królestwa Kongresowego zwrócił uwagę na Zagłębie Olkuskie. Zaczęto wytapiać cynk, który z czasem zajął pierwsze miejsce w produkcyi państwa rosyjskiego W zaborze pruskim są jeszcze bogatsze pokłady cynku. Jednakże najważniejszym minerałem dla przemysłu polskiego jest węgiel. Pokłady węgla w Polsce są tak wielkie, iż wystarczą na tysiące lat. Fakt ten może zadecydować o rozwoju wielkiego przemysłu w państwie polskiem. Najbogatsze pokłady węgla znajdują się w zaborze pruskim, w Zagłębiu Krakowskiem, Zagłębie Dąbrowskie zaś zajmuje ostatnie miejsce. Galicya, na południe od Lwowa, obfituje w kopalnie naftowe, które w czasach normalnych mogą pokryć zapotrzebowania Polski. Dzięki tej nafcie dziś Austrya jest w stanie prowadzić wojnę łodziami podwodnemi. Wszechświatowej sławy Wieliczka, z bardzo bogatemi pokładami soli jadalnej, jest bezcennym skarbem dla Polski. Sądząc z powyższego — Polska może być dumną ze swoich naturalnych skarbów. Polska w swym bycie niepodległościowym, Polska złączona, może spokojnie patrzeć w przyszłość. Posiada ona wszelkie warunki racyonalnego rozwoju przemysłowego, jak również rolniczego.

Brak skór. Pewien amerykański handlarz skór stwierdził, że waga skóry „szewro" odpowiada dokładnie wadze srebra. Wobec tego mogłyby banki z równą korzyścią tezorować bale skóry, jak sztaby szlachetnych metali. Wojna spowodowała wprost niesłychane zużycie i podrożenie tego artykułu. W żadnym kraju nioma większych zapasów skór. W roku 1913 Niemcy sprowadziły za 380 milionów marek skór bydlęcych, lecz po wojnie będzie niemożliwe sprowadzić je w takiej ilości; większość krajów neutralnych zabroniła już wywozu wszelkiego rodzaju skór. Najbardziej spotrzebowuje skóry Anglia: Od początku wojny w przeciągu półtrzecia roku wyprodukowała 40 milionów par różnego rodzaju par butów dla celów wojennych. We wszystkich krajach świata poczyniła ona oddawna olbrzymie zamówienia na skóry. Pojawienie się państw centralnych, jako kupców, po wojnie podniesie ceny tego materyału jeszcze bardziej. Pięć lub ośm lat upłynie, zanim się stosunki na rynku skórzym jako tako uregulują. We wszystkich państwach, nie wyłączając Ameryki, ilość bydła spadła bardzo poważnie. Sprowadzenie jej do pierwotnego stanu nie da się tak prędko osiągnąć.

Straty w inwentarzu żywym w okupacyi austro-węgierskiej w czasie wojny podaje lubelska „Strzecha". Są one bardzo duże. W ziemi Lubelskiej, Kieleckiej, Piotrkowskiej i Radomskiej było przed wojną: koni 503.436, bydła 1,049.474, owiec i świń 745.901 sztuk. W czasie wojny ubyło: koni 227.330, bydła 460.795, owiec i świń 153.737 sztuk.

Co Ameryka już uczyniła dla wojny. Od dwóch miesięcy Ameryka znajduje się w wojnie z mocarstwami centralnemi. Na pozór udział jej jest nieznaczny, w gruncie rzeczy jednak Ameryka już naprawdę dużo dla wojny uczyniła. Przedewszystkiem dała sojusznikom zaliczkę w wysokości miliarda dolarów. Następnie wysłała na wody angielskie i francuskie flotylę kontrtorpedowców. W tych dniach do Francyi odjechała dywizya armii i 9 pułków pionierów, oraz 10.000 lekarzy. We fabrykach amerykańskich buduje się 3.500 samolotów, przeznaczonych na front francuski i kształci się 6.000 lotników. Kongres uchwalił ustawę o asenterowaniu zdolnych do walki. Na podstawie tej ustawy w ciągu roku stworzy Ameryka armię, liczącą najmniej dwa miliony ludzi. Jak głęboko sięga w Ameryce nienawiść do Niemców, tego dowodem fakt, jaki zaszedł niedawno. Znany amerykański miliarder, Carnegie, który niedawno umarł, utworzył swego czasu miliardową fundacyę na cele popierania pokoju. Kuratorowie tej fundacyi na walnem zgromadzeniu powzięli uchwałę, na mocy której znaczna część funduszów oddaną zostanie na cele wojny z Niemcami, dopóki demokracya świata nie zwycięży Kuratorzy przyszli do przekonania, że tylko przez pobicie Niemiec i pruskiego militaryzmu zapewniony będzie trwały międzynarodowy pokój. Trzy i pół miliarda koron przeznaczyli ci sami kuratorzy na niesienie pomocy Belgii, Serbii i Polsce.

Straszliwy huragan szalał w ubiegłym tygodniu w stanie Illinois w Ameryce północnej. Ofiarą huraganu padło przeszło 100 ludzi zabitych, setki ludzi rannych. Miasto Mattoon zostało wichurą poprostu zniszczone. 2.000 osób zostało tam bez dachu.

Wesoły kącik.

Dobra odpowiedź.

— Na ilu tablicach było wyryte 10 przykazań Boskich?

— Na dwóch.

— A dlaczego?

— Bo się na jednej nie mogły zmieścić.

Wiadomości o żołnierzach.

Od Sekcyi wywiadowczej Krajowego Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża (Kraków, ulica Basztowa 6) otrzymaliśmy następujące wiadomości o zaginionych żołnierzach:

Aksak Franciszek, 93 p. p. 9 k., z Barwałdu Średniego, 1898, w niewoli, Obojan, gub. kurska.

Babula Józef, 57 p. p. 8 k., z Dąbrowskiego, 1882, zaginął 2 listopada 1916. **Bajor** Józef, 29 p. obr. kraj. 1 k., z Siedlanki, 1892, zabity w grudniu 1916. **Baliga** Stanisław, 57 p. p. 13 k., z Jadowników, 1892, zabity 23 stycznia 1917. **Banowicz** Stanisław, 20 p. p. 3 k., z Nowego Sącza, 1895, zabity 11 grudnia 1916. **Baran** Józef, 40 p. p. 5 k., z Borku Starego, 1887, w niewoli, Słobodskoje, gub. wjacka. **Biegun** Wojciech, 16 p. obr. kraj. 6 k., z Cięciny, 1893, był chory i 4 stycznia 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Wiedniu; odtąd biuro nic o nim nie wie. **Binda** Karol, 93 p. p. 3 k., z Riegersdorf, 1893, zaginął 2 lipca 1916. **Boruta** Andrzej, 32 p. landszt. 3 k., z Lubienia, 1877, ranny.

Chmielowski Stanisław, 55 p. p. 4 k., z Krakowa, 1880, w niewoli rosyjskiej. **Czyż** Józef, 57 p. p. 2 k., ze Szczurowej, zabity.

Dudek Bogdan, 32 p. p. 10 k., z Wołkowie, 1895, był chory i 2 maja 1917 udał się ze szpitala polowego 1608 na punkt zborny 5 komendy armii. **Dziedzic** Władysław, 56 p. p. 14 k., z Ciśca, 1898, zaginął 16 grudnia 1916.

Frejek Józef, 16 p. obr. kraj. 6 k., ze Skrzynki, 1888, zaginął 9 września 1915.

Gacek Bronisław, 57 p. p. 14 k., z Bukowej, 1897,

zaginął 27 stycznia 1917. Gniady Józef, 45 p. p. 13 k., z Łęków, 1895, był chory i 21 kwietnia 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Wiedniu; odtąd biuro nic o nim nie wie. Godyń Władysław, 13 p. p. 16 k., z Nowej Góry, 1890, był ranny. Górka Henryk, 16 p. landszt. 10 k., z Osieczan, 1874, zaginął między 20 a 24 listopada 1914. Guzik Jan, 20 p. p. 11 k., z Kąśnej Dolnej, 1892, w niewoli, w Omsku. Gwimmer Władysław, 10 p. p. 11 k., z Przemyśla, 1894, zaginął 10 grudnia 1916.

Hadała Józef, 57 p. p. 7 k., z Tarnowca, 1896, zaginął 1 listopada 1915. Handzlik Jakób, 31 p. obr. kraj. 12 k., z Kóz, 1880, zaginął 11 czerwca 1916. Helbin Piotr, saper, z Jelenia, 1891, był ranny w lewe ramię i 10 grudnia 1916 umarł w polowym szpitalu 5/3; pochowano go na wojskowym cmentarzu w Prosek.

Janos Józef, 58 p. p. 4 k., z Rzezawy, 1892, w niewoli, Czelabińsk, gub. orenburska. Jeleń Franciszek, 95 p. p. 2 k., zaginął 17 października 1915. Jurkiewicz Jan, 10 bat. saperów 5 k., z Jarosławia, 1894 zabity między 1 a 15 kwietnia 1915.

Kalisz Franciszek, 95 p. p. 2 k., z Niepołomic, 1892, w niewoli rosyjskiej. Kaszycki Jan, 18 p. obr. kraj. 3 k., z Bachórza, 1890, zaginął 8 czerwca 1916. Kilian Stanisław, 40 p. p. 2 k., z Mielca, 1893, był chory na czerwonkę i 30 kwietnia 1917 przybył do 5 szpitala w Jarosławiu. Kobia August, 20 p. p. 5 k., z Szerzyn, 1892, zaginął 29 listopada 1916. Kocoń Michał, 56 p. p., z Ujsołów, 1898, był chory i 12 kwietnia 1917 przybył do rezerwowego szpitala w Kielcach. Konopka Józef, 20 p. p. 4 k., ze Starego Sącza, 1891, był chory i 30 kwietnia 1917 przybył do rezerwowego szpitala w Leipnik. Korczak Józef, 32 p. landszt. 7 k., z Inwałdu, 1891, ranny. Kościołek Michał, 32 p. landszt. 2 k., z Niżowej, 1876, w niewoli, w Torszok, gub. twerska. Kosek Zygmunt, 56 p. p. 9 k., z Myślenic, 1893, zaginął 29 października 1916. Kozioł Józef, 20 p. p. 2 k., ze Zborowic, 1886, był chory i 7 listopada 1915 przybył do rezerwowego szpitala w Tarnowie; odtąd biuro nic o nim nie wie. Kozioł Szymon, 40 p. p. 12 k., z Nowej Wsi Czudeckiej, 1876, zaginął 9 czerwca 1916. Krawczyk Stanisław, 95 p. p. 2 k., z Wrząsowic, 1894, w niewoli rosyjskiej. Królikowski Franciszek, 20 p. p. 6 k., z Tylicza, 1894, zaginął 29 listopada 1916. Kruk Ludwik, 16 p. obr. kraj. 1 k., z Głogoczowa, 1884, w niewoli rosyjskiej. Kukuła Jan, komp. landszt. w Tarnowie, Szymbark, 1866, był chory i 1 kwietnia 1917 odjechał ze szpitala w Krakowie do domu. Kurek Karol, 20 p. p. 7 k., z Poręby Wielkiej, 1875, zabity 12 października 1915. Kurlita Stanisław, 105 bat. landszt., z Gaja, 1877, był chory i 26 kwietnia 1917 przybył do polowego szpitala 705. Kutacha Szymon, 1 bat. strzelców 2 k., z Bud, 1873, zaginął 28 czerwca 1916. Kwartnik Henryk, 54 p. p. 10 k., z Wadowickiego, 1885, w niewoli rosyjskiej.

Laszek Jan, 1 p. obr. kraj. 4 k., z Humnisk, 1875, zaginął w czerwcu 1916. Lorentowicz Filip, 15 p. p., ze Śniatyna, 1894, zabity 29 lipca 1915.

Majdak Józef, 17 p. obr. kraj. 3 k., ze Skotnik, 1877, ranny. Marcinek Zygmunt, 1 p. p. 9 k., z Woli Lubeckiej, 1889, w niewoli rosyjskiej. Marek Jan, 20 p. p. 1 k., z Dobrej, 1891, zaginął 7 stycznia 1916. Martynowicz Władysław, 55 p. p. 2 k., 1895, był chory i 1 maja 1917 przybył do rezerwowego szpitala Nr 2 w Kromsier. Maj Tadeusz, 55 p. p. 3 k., z Brzeżan, 1896, zaginął 1 listopada 1916. Melech Mikołaj, 45 p. p. 13 k., z Lubaczowa, 1895, zaginął między 22 czerwca a 7 lipca 1916. Micharda Wincenty, 31 p. obr. kraj. 2 k., z Porąbki, 1896, zaginął 4 lipca 1916. Miśkowicz Jan, 13 p. obr. kraj. 16 k., ze Zbydniowa, 1896, dostał się ranny do niewoli i przebywał w 83 ewakuacyjnym szpitalu w Charkowie. Młyniec Franciszek, 13 bat. strzelców 4 k., z Jodłowej, 1894, zaginął między 4 a 5-tym czerwca 1916. Mucha Michał, 40 p. p. 8 k., z Tuszowa Narodowego, 1892, był ranny.

Nieć Jakób, 1 komp. oddział balonowy, z Jurkowa, 1891, był chory i 1 maja 1917 przybył do szpitala czerniowieckiego w Bestercze. Nycz Piotr, 31 p. obr. kraj. 4 k., z Iwonicza, 1892, zaginął 15 czerwca 1915.

Opach Józef, 9 bat. saperów, z Krakowa, 1885, dostał się do niewoli rosyjskiej podczas oblężenia Przemyśla; gdzie przebywa obecnie, biuro nie wie.

Panek Franciszek, 57 p. p. 13 k., z Tarnowa, 1896, zaginął 27 stycznia 1917. Plac Julian, 1 bat. saperów, z Jaroszowic, 1891, zabity między 11 a 12 października 1916. Piwowar Jan, 32 p. obr. kraj. 3 k., ze Stańkowej, 1886, w niewoli, w Sarańsku, gub. penzeńska. Postrożny Józef, 20 p. obr. kraj. 4 k., ze Starej Wsi, 1872, był chory i 10 maja 1917 przybył do rezerwowego szpitala we Friesach. Profic Jan, 56 p. p. 12 k., ze Sułkowic, 1894, zabity 21 stycznia 1916. Puła Kazimierz, 40 p. p. 5 k., z Rudy, 1888, zaginął między 11 a 30 czerwca 1916. Pytlowski Alojzy, 56 p. p., z Radoczy, 1897, zaginął 15 lutego 1917.

Rachwalski Wojciech, 13 p. p. 1 k., z Łapczycy, 1887, w niewoli. Rosiek Franciszek, 31 p. obr. kraj. 1 k., z Podgórza, 1881, zaginął 4 lipca 1916.

Sala Jan, 16 p. obr. kraj. 5 k., zaginął. Serwa Bronisław, 45 p. p. 13 k., z Krosna, 1867, zaginął między 22 czerwca a 7 lipca 1916. Schütze Fryderyk, 6 p. drag., z Badenu, 1890, przybył do 16 kwietnia 1917 do epidemicznego szpitala w Badenie. Sołtys Józef, 17 p. obr. kraj. 2 k., zaginął 21 czerwca 1916. Spira Ozyasz, 45 p. p., z Krośnieńskiego, 1897, zaginął 12 czerwca 1916. Szelet Mikołaj, 9 p. drag. 4 esk., z Kimpolung, 1888, był chory i 13 lutego 1917 wyszedł wyleczony ze szpitala Nr 2 w Opawie. Szymuła Wojciech, 31 p. obr. kraj. 8 k., z Oświęcimskiego, 1897, zaginął 15 czerwca 1916.

Ślusarczyk Albin, 32 p. lanszt. 4 k., z Rudna, 1876, w niewoli, w 6 szpitalu ewakuacyjnym w Moskwie. Świergul Jerzy, 17 p. p. 1 k., z Gorzyc, 1882, był chory i 5 lutego 1916 udał się ze szpitala w Pradze na punkt zborny tamże; odtąd biuro nic o nim nie wie.

Tańcula Józef, 16 p. obr. kraj. 5 k., z Chorągwicy, 1889, zaginął między 21 a 23 lipca 1916. Turek Józef, 40 p. p. 10 k., ze Sokolników, 1889, w niewoli, w szpitalu Piotra Wielkiego w Moskwie.

Wal Stanisław, 20 p. p. 5 k., z Kobylanki, 1895, zaginął 29 listopada 1916. Węgrzyn Adam, 35 p. p. 8 k., z Nagoszyna, 1896, zaginął 1 września 1916. Wencelis Józef, 56 p. p., z Hałcnowa, 1890, w niewoli, w Charkowie. Wilczega Wojciech, 93 p. p. 4 k., z Koszarawy, 1884, w niewoli, Menselińsk, gub. Ufa. Włochowski Jan, 20 p. p. 3 k., z Meszny, 1898, zaginął między 29 a 30 listopada 1916. Wojtyła Jan, 56 p. p. 1 k., z Żabnicy, 1877, był chory i 10 kwietnia 1917 przybył do oddziału rekonwalescentów 56 p. p. w Kielcach. Woźniak Franciszek, 20 p. p. 6 k., zabity 27 listopada 1814. Wróbel Ludwik, 6 bat. strzelców, ze Stryszowa, 1891, ranny. Wyskup Piotr, 95 p. p. 10 k., z Barysza, 1893, zaginął między 28 czerwca a 2-gim lipca 1916.

O żołnierzach, których nazwiska podajemy poniżej, Biuro wywiadowcze nie ma dotąd żadnej wiadomości:

Barcik Franciszek, 56 p. p. Biegun Andrzej, 16 p. obr. kraj. Biegun Jakób, 16 p. obr. kraj. Bienik Andrzej, 16 p. obr. kraj. Bierówka Józef, 56 p. p. Bierówka Piotr, 56 p. p. Buchcik Alojzy, 31 p. obr. kraj. Czerwiński Władysław, 43 p. artyl. Górka Wojciech, 40 p. p. Kachnic Antoni, 56 p. p. Kuzyszyn Mikołaj, 23 p. obr. kraj. Lesing Piotr, 13 p. p. Lis Jan, 3 p. uł. Łuczak Marcin, 56 p. p. Mazur Sebastyan, 20 p. p. Pniak Franciszek, 16 p. obr. kraj. Rogowski Jan, 57 p. p. Rychtyk Józef, 90 p. p. Sałek Feliks, 40 p. p. Szelet Jerzy, 41 p. p. Smółka Józef, 57 p. p. Struzik Wojciech, 56 p. p. Szawran Andrzej, 56 p. p.

Odpowiedzi Redakcyi.

Julia Bókiel, Marya Jurek, Wadowice: Mydła i nafty dzisiaj w Austro-Węgrzech wogóle brakuje i niema nadziei, żeby przed końcem wojny stosunki w tym kierunku się poprawiły. Nafta potrzebna jest do motorów łodzi podwodnych, służy więc celom wojennym i dlatego państwo ją zajęło, tak, że ją można nabywać tylko w ograniczonej ilości. Do wyrobu mydła potrzeba tłuszczu, a ponieważ brak tłuszczu do jedzenia, więc się wyrabia mniej mydła. Mydło można sobie od biedy robić samemu. Co do nafty, trzeba się już dziś liczyć z tem, że jej w zimie nie będzie. — **Jan Kosiba, Libusza:** Prawo do reklamacyi mają osoby, niezbędnie potrzebne w gospodarstwie rolnem większem, w urzędach, ukwalifikowani rękodzielnicy, potrzebni dla większych zbiorowisk. Szkoda, że pan nie napisał odrazu, o co panu chodzi, bo moglibyśmy dać dokładniejszą odpowiedź. — **Autor listu z Rojanowa:** Sprawę interwencyi co do zwierzyny, niszczącej plony w polu, oddaliśmy posłowi Lasockiemu, który w starostwie w Nisku poczyni potrzebne kroki, aby ludności przyjść z pomocą. — **Franciszek Błażucki, Nowy Majdan, Chełmszczyzna:** Aparat fotograficzny może pan pocztą sprowadzić z Krakowa. Niech się pan zwróci pod adresem: Warszawski skład aparatów fotograficznych, Kraków, ul. Szewska 4. Cena zależy od jakości objektywu. Firma może panu przysłać cennik, by pan mógł sobie wybrać. Na ogół aparaty te są dziś trzy razy droższe, niż przed wojną. Skąd możnaby dostać jajka jedwabników, nie wiemy. Gdy sprawę tę zbadamy, ogłosimy w „Piaście". — **R. Wojnarowska, Szczereż:** Prenumerata zapłacona do 31 grudnia 1917. Gazetę wysyłamy najregularniej. O nowym asenterunku pospolitaków z roku 1899 dotąd nic niewiadomo. — **Władysław Kiełtyka, poczta pol. 287:** Dnia 7 kwietnia otrzymaliśmy 4 korony. Za uznanie i życzenia serdeczne dzięki. Pozdrowienia od posłów, a szczególnie od eksc. Długosza. — **Teichmann Jakób:** 18-go maja otrzymaliśmy 8 koron. Kalendarz moglibyśmy wysłać. Serdeczne pozdrowienia. — **Marcin Kochanowicz, Raniżów:** Zwróciliśmy się do Komitetu biskupiego, skąd pan otrzyma dokładną wiadomość, co i jak robić, aby otrzymać sierotę na wychowanie. — **Katarzyna Zadora, Równiec:** Sprawę oddaliśmy naszym posłom, którzy poczynią odpowiednie kroki. — **Jan Wierzoik, Jeleń:** Poparliśmy, gdzie było potrzeba. Stwierdzono, że pańskie twierdzenia o nieprawnem pobieraniu zasiłków przez wielu ludzi są nieprawdziwe. — **Anna Siewierska, Nowy Sącz:** Sprawa jest istotnie nadzwyczajna. Jeżeli żołnierz został wzięty do wojska, jeżeli bił się, to postępowanie księdza, który nie chce wydać poświadczenia, mimo zgłoszenia się świadków, że ten żołnierz urodził się w tej parafii i tam był chrzczony, jest, co najmniej, niezrozumiałe. Sprawę oddaliśmy naszym posłom. — **Józef Gruca, Wołowice:** O asenterunku, urodzonych w roku 1900, na razie niema mowy. — **Józef Figiarz, poczta pol. 391:** Szkoda, że się pan nazywa Figiarz, bo chciał pan być figlarnym, a napisał pan tylko głupstwo. Poszło do kosza. — **Mateusz Siwek, Wola Batorska:** Należy na odpowiednim druku zrobić zgłoszenie do starostwa. O poczynienie tych zgłoszeń powinien urząd gminny dawno się już postarać. Na wypłatą trzeba będzie trochę czekać. — **Franciszka Róg, Błędowa Zgłobieńska:** W 22-gim numerze „Piasta" zamieściliśmy list Piotra Roga, zdaje się, w tejsamej sprawie. Najważniejszy ustęp został skonfiskowany. Rady nijakiej dać nie możemy, chyba tę, że o nadużyciach wójta należy donieść do starostwa, względnie do komendy rejonowej. — **Józef Gołonka i Paweł Mika, poczta pol. 377:** Nie trzeba pisać wierszy, jak się do tego nie ma zdolności. Z całą przyjemnością bylibyśmy wydrukowali list, porządnie napisany, ale to, coście panowie nam przysłali, to nie jest ani wiersz, ani list. — **Jadwiga Magierska, Kęty:** My wysyłamy listy do Sztokholmu. Może to chodziło tylko o samą rekomendacyę. Niech pani napisze zwyczajną kartkę. — **Mróz i Rącik, poczta pol. 291:** Lepszy byłby list, niż nieudolne wierszowanie. Dlaczego starać się o pisanie wierszem, kiedy przecie ładnie napisany list o wypadkach wojennych jest więcej wart, niż kiepski wiersz, a na to, żeby pisać dobre wiersze, trzeba się urodzić poetą. — **Michał Baba, Bukowsko:** Uwagi słuszne. Wydawnictwo, o jakiem pan myśli, trzeba będzie zrobić, ale dopiero po wojnie. Na razie uważamy zamieszczanie wskazówek tego rodzaju, jak były za wskazane. — **Tomasz Walczak, Domaradz:** Niechże się pan zgłosi do sądu powiatowego w Mielcu, oddział V i doniesie, jaką szkodę pan poniósł, bo cała szkoda będzie zwrócona. — **Leopold Bukowski, Weisskirchen, Morawy:** Niech pan napisze do rodziny pod dawnym adresem list, względnie kartkę i poślę przez Polski Komitet w Sztokholmie, Wallingatan 28. — **Jakób Kazimierski, Krosno:** Pieśń jest słaba i niema powodu, żeby ją drukować. W teczce redakcyjnej mamy kilkadziesiąt znacznie lepszych pieśni. — **Kajetan Szczepański, poczta polowa 522:** Dowiadywanie się o ludziach z obecnej okupacyi rosyjskiej nie idzie znowu tak prędko, jak pan sobie to wyobraża. Trzeba czekać cierpliwie. — **Tadeusz Zabrzewski, Rzeszów:** Mimo szczerej chęci nie możemy podać adresu sklepu ze studenckiemi czapkami w Warszawie, bo adresu takiego nie znamy. — **Michał Arendarski, Szydłów:** Nadesłane utwory są bardzo słabe. Nie wydrukujemy. — **Michał Głuch, poczta polowa 285:** Przyczyną nieprzyjmowania pakunku jest prawdopodobnie złe opakowanie, co do którego istnieją najdokładniejsze przepisy, podane przez nas swego czasu w „Piaście". Paczka dobrze zrobiona i nie zawierająca rzeczy, których posyłać nie wolno, musi być przyjęta przez urząd pocztowy. — **Adam Siecki, Schladming, Styrya:** Sprawę oddaliśmy naszym posłom, którzy podejmą odpowiednie kroki, aby pan mógł wrócić do rodzinnych stron. — **Karolina Nawrocka, Zalesie:** Tylko przez Polski Komitet w Sztokholmie, Wallingatan 28. — **Jan Kadam, Domaradz:** Poczyniliśmy starania, by się dowiedzieć o źródłach zakupu rasowych królików. Gdy się dowiemy, ogłosimy w „Piaście". — **Inwalida:** Niech pan się zwróci do wypożyczalni książek Tow. Szkoły Ludowej, Kraków, Rynek główny 6, oficyny. — **Rość Kurczak, Praga:** Książek ruskich nie mamy. Proszę się zwrócić do redakcyi ruskiego tygodnika „Swoboda", Lwów, Rynek 10. — **Paweł Kilanczak, Międzybrodzie Kobiernickie:** Nie rozumiemy, o co panu chodzi. Że tam ktoś coś kiedyś gadał, to jeszcze nie powód, żeby o tem pisać w gazecie. Są naprawdę poważniejsze rzeczy do omawiania. — **Józef Dydach, Mezolombardo, poł. Tyrol:** Sprawę pańską poruszą nasi posłowie w parlamencie. — **Antonina Sztoc, Belgrad:** Niech pani napisze do Polskiego Komitetu w Sztokholmie, z prośbą, żeby podjął poszukiwania za mężem, a z pewnością za jakie dwa, trzy, cztery miesiące otrzyma pani odpowiedź. — **Bolesław Kozioł, Łobzów, w Olkuskiem:** Niech pan się zwróci do księgarni Gebethnera i Spółki w Krakowie i zażąda książki dra Breyera p. t.: „Lekarz domowy". Jest to bardzo dobry podręcznik. — **Jan Urban, poczta polowa 294:** Sprawy te poruszą nasi posłowie w parlamencie, może więc nareszcie i pan będzie mógł pojechać na urlop. — **Wojciech Budny, Kozy:** Fabryka Beidowskiego istnieje. Co się tyczy owych bibułek, to może je pan przecie kupić w każdej trafice, n. p. w głównej trafice w Krakowie, Rynek główny. — **Jastrząb, Radom:** Lekarstwo na liszaj dostanie pani w każdej aptece. — **Józef Suder, Zator:** Zasiłek jest wymierzony wedle ustawowych przepisów. O uzyskaniu podwyższenia niema mowy, chyba jeśli żona nie ma własnego domu. — **J. Gibała, poczta polowa 297:** Nie wszystkie listy drukujemy odrazu. Zależy to od innego materyału. W każdym razie, o ile tylko list zasługuje na druk, to drukujemy. — **J. Czaja:** Prosimy o przysłanie dokładnych szczegółów, bo nie jesteśmy w stanie pa-

miętać każdego poszczególnego wypadku, gdy codzień otrzymujemy z górą 100 listów w najrozmaitszych sprawach. Dlatego nie możemy interweniować. — **Michał Szymocha, Józef Bogal, Spytkowice:** Niestety, mimo ustawicznych zabiegów posłów, nie można się doprosić o ceny maksymalne na towary bławatne. Jeżeliby nareszcie parlament się tem zajął, i ceny takie zostały ustalone, to je natychmiast ogłosimy. — **Stanisław Czachura, Wiedeń:** Za uznanie dzięki. Do siostr w Ameryce może pan pisać najlepiej przez Polski Komitet w Sztokholmie. — **Jan Stala, Borki Nizieńskie:** Co do pochodzenia carowej, to pan się myli. Żona cara Mikołaja II. jest księżniczką niemiecką, z domu Oldenburg. Co do spaźniania się „Piasta", to widzi pan sam, że tu księża tarnowscy maczają w tem rękę, zwłaszcza na składnicach. Ale da Bóg, i to się nareszcie skończy. — **Franciszek Sojka, Jeleń:** Niech się pan zwróci do Syndykatu rolniczego, Kraków, Plac Szczepański 6. Jeśli tam przyrządów pszczelarskich na składzie nie mają, to w każdym razie podadzą panu dokładnie źródło, z którego je pan może sprowadzić. — **M. C. w Z.:** To, co nam pan nadesłał, niestety, nie świadczy o talencie. Rzeczy to bardzo słabe i lepiej niech pan poradzi autorowi, żeby nie bawił się wierszami. — **Adam Idec, poczta polowa 205:** Ano, widzi pan, z nami Polakami to zawsze jest tak. Wszyscyby chcieli żyć naszym kosztem. — **Agnieszka Mrzygłód, Andrychów:** Jeżeli piekarz popełnia nadużycia przy rozdziale mąki, to należy donieść o tem do odpowiednich władz. — **Prenumeratorka z Samborskiego:** Dopóki płacą, niech pani się nie kłopocze. Właściwie obowiązkiem samej komisyi jest wstrzymać wypłatę. Ustawa jednak jasno tej sprawy nie określa. Dlatego też nie trzeba ani się kłopotać, ani zrzekać. O tem, żeby było trzeba potem zwracać, trudno myśleć. — **Władysław Wójcik, Kozubów:** Odpisaliśmy. — **Katarzyna Marciszówna, Czermna:** Celem odzyskania ubrania po żołnierzu, który poległ lub dostał się do niewoli, należy zwrócić się do posterunku żandarmeryi i poprosić, by żandarmerya napisała po ubranie tego a tego żołnierza do tej komendy, do której żołnierz należał. — **Paweł Steczek, Stryszawa:** Strzelbę może pan kupić u firmy: Gliniecki i Spółka. Skład broni. Kraków, ul. Szewska 2. — **Wojciech Lesiczka, Trzebinia:** Za słowa uznania dzięki. Jeżeli ten, za którego matka pobiera zasiłek, utrzymywał ową dziewczynkę, to oczywiście matka ma prawo domagać się i dostanie zasiłek i na tę dziewczynę. — **Kubicki, Zarzecze ad Czudec:** Za medal waleczności można zażądać wypłaty jednorazowej. Rząd umyślnie zarządził to dlatego, by żołnierze, którzy się odznaczyli w wojnie, przez uzyskanie odrazu większej kwoty pieniężnej, mogli sobie założyć warsztat, rozszerzyć gospodarkę i t. d. Wypłata następuje jednorazowo raz na zawsze w wysokości ściśle oznaczonej. Niech pan to zrobi odrazu. — **Józef Kobielas, Wadowice:** Skoro pan ma 40% niezdolności do pracy, to żona nie straci zasiłku i będzie go pobierać dalej, tylko co miesiąc będzie musiał potwierdzić wójt, że stosunki pańskie się nie poprawiły, a co jakiś czas fizyk powiatowy, że pan zdolności do pracy w większym stopniu nie odzyskał. — **St. Mikurda, Błotna Wola:** Zwróciliśmy się do fachowców, a gdy od nich otrzymamy odpowiedź, zamieścimy ją w „Piaście". Podręcznika na razie wskazać nie możemy. — **Wojciech Motowidło, Pełkinie:** O węgiel można się starać tylko przez komendę rejonową. Wogóle z węglem będzie bardzo kiepsko. — **Julia Piwowar, Krościenko Wyżne:** Ostatnia podwyżka zasiłków dotyczy nietylko ludzi z miast, ale wogóle ludzi, którzy nie mają własnego domu i muszą płacić czynsz. Wobec tego, że mąż pani zarabiał znacznie więcej, że pani nie ma ani kawałka gruntu, ma pani prawo starać się o podwyższenie zasiłku, bo w dzisiejszych warunkach istotnie żyć trudno. — **Wojciech Piechota, Piechoty:** Niech pan oświadczy wójtowi, że go pociągniemy do odpowiedzialności sądowej, jeśli jeszcze jeden numer panu wstrzyma. W dyrekcyi poczt poczynimy odpowiednie kroki, aby wójt się nauczył szanować cudzą własność. — **Ignacy Wójcik, Długoszyn:** Jedynie Syndykat rolniczy mógłby panu odpowiedzieć, skądby pan mógł sprowadzić ręczny młynek. Może być, że znalazłby się u firmy: Halski, handel żelaza, Kraków, Sukiennice. — **Jacek Kaleta, Modlin:** Proszę się zwrócić wprost do szkoły rolniczej w Dublanach. Stamtąd otrzyma pan wszelkie wyjaśnienia. — **Anna [illegible], Janowice:** Ano, to już nie nasza wina. Z próżnego i Salomon nie naleje. Podając sposób na robienie mydła, myśmy nie uczyli robienia cudów. Jeśli się niema tłuszczu, to oczywiście mydła robić niepodobna! **W. Rapacz, Bolęcin:** Jeśli żołnierz jest skazany na więzienie i to za dezercyę, to zasiłek się wstrzymuje. — **S. K., Czarny Dunajec:** Niepodpisanych listów nie drukujemy. — **K. M., Maszkienice:** W sprawie sadzenia ziemniaków zwróciliśmy się do fachowców, ale trudno już teraz o tem pisać, gdy pora przeszła. Artykulik o jedwabnictwie jest złożony od dwóch tygodni, musiał jednak ustąpić miejsca innym, aktualniejszym. — **Franciszek Knorek, poczta polowa 525:** Co najwyżej może się pan starać o urlop. Sprawy te poruszą nasi posłowie w parlamencie. — **Czuba Aleksander, poczta pol. 287:** Zasiłek należy się również najmłodszym siostrom i komisya powinna była bez żadnych kłopotów zasiłek ten przyznać. Niechże pan wniesie przez swoją komendę w polu podanie do komisyi zasiłkowej w danem starostwie i niech pan poprosi, by komenda poleciła szybkie załatwienie podania. Równocześnie niech pan się zwróci do posła swojego okręgu, aby rzecz w starostwie przedstawił i poparł. — **Piotr Łoziński, Felsztyn:** Jako ewakuowanemu Centrala spirytusu nie da. — **Janek, Grabie:** Nadesłany artykulik p. t.: „Wiosna" nie odznacza się niczem, coby go uprawniało do druku. Trochę ładnych słów, mniej lub więcej szczęśliwie powiązanych, nie świadczy o talencie, tylko o pewnego rodzaju oczytaniu. — **Maryan Szydlik, Pustynia:** „Uwag na czasie" nie wydrukujemy. Projekt, podany w tym artykule, raczejby zaszkodził, niż pomógł, a wywołałby niezadowolenie. — **Władysław Gurba, poczta pol. 287:** Za życzenia serdeczne dzięki. — **Józef Sułowski, Konary:** Najlepiej posłać do Komitetu Polskiego w Sztokholmie przekazem lub listem pieniężnym, osobno zaś wysłać do Komitetu list i przedstawić, o co chodzi. — **Ignacy Chwastyk, Chodorów:** Za uznanie dzięki. W sprawie pensyi inwalidzkiej niech pan się zwróci do swojej Komendy ewidencyjnej. Sprawę tę poruszą nasi posłowie w parlamencie. — **Teresa Tworek, Studzian:** Proszę nam podać dokładnie pułk, kompanię, miejsce i rok urodzenia męża, a będziemy mogli zasięgnąć wiadomości. — **Stanisław Smólski, Palanka, Serbia:** Sprawa istotnie ważna. Zajmą się nią nasi posłowie. — **Paweł Suszka, poczta pol. 144:** 23 lutego otrzymaliśmy 4 korony. — **Jan Kurek, Łyczanka:** Sprawa znajduje się w Krajowej Komisyi zasiłkowej. — **Jan Brańka, poczta etapowa 258:** Sprawę urlopów poruszą nasi posłowie w parlamencie. Pos. Łazarski został obecnie prezesem Koła. Najlepiej adresować do niego do Wiednia, Reichsrat, Polenklub. — **Członkowie Kółka rolniczego w Krzeszowicach:** Listów niepodpisanych, choćby były najsłuszniejsze, z zasady nie drukujemy. Dlatego nie wydrukowaliśmy. — **Anna Kołodziejczyk, Bujaków; Antoni Pindera, Rakszawa; Józef Drelinkiewicz, Dynów; Władysław Brzostowski, Przecław; Wojciech Kocoń, Rąbkowa; Jędrzej Dańko, Wysoka** i wszyscy ci, którzy się zwrócili do nas w sprawie oszusta Wrońskiego: Wrońskiego oddała administracya „Piasta" w ręce sądu. Ponieważ jednak oszust ten poszedł do wojska, pertraktacye sądu z wojskiem toczą się. Gdy oszusta wpakują nareszcie do więzienia, zawiadomimy o tem wszystkich poszkodowanych.

Obowiązkiem każdego chłopa jest prenumerować „Piasta".

Kto się chce dowiedzieć o losie żołnierzy, którzy poszli na wojnę, niech się zwróci do Redakcyi „Piasta", a otrzyma odpowiedź.

Kto chce zasięgnąć porady lub pomocy, niech pisze do Redakcyi „Piasta" a otrzyma ją.

Zarobek

dla inwalidów po wsiach.

Inwalidzi wojenni, którzy nauczyli się w szkołach inwalidów lub w szpitalach wyrabiać zabawki drewniane, otrzymają zajęcie domowe w tym przemyśle. Zgłoszenia: Liga Pomocy przemysłowej, Kraków, ul. Straszewskiego l. 28. 4—4

Ważne dla ewakuowanych.

Książka adresowa ewakuowanych, wojaków i wziętych do niewoli. Kto chce zapisać, gdzie teraz mieszka, albo dowiedzieć się, **gdzie kto z rodziny,** albo jaki znajomy się znajduje, niechaj poszle 2 K 50 hal. do Wasyla Sidelnika w Ławrykowie, poczta Dobrusin. 4—0

NAJLEPSZE KOSY

w wielkościach: **od 65 do 90 cm,** jak długo zapasu starczy, poleca najtaniej

ZWIĄZEK EKONOMICZNY KÓŁEK ROLNICZYCH

we Lwowie, Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką, obecnie **w Krakowie,** Rynek 22, I p. Wysyłka możliwie szybka, tylko za gotówkę.

3—3

Poszukuję mego syna Jana Haniszewskiego, ur. we wsi Izakli, pow. Buczacz, w r. 1898, który był asenterowany we wrześniu 1915 w Buczaczu i jako chory przeniesiony został do szpitala w Stanisławowie, nie daje o sobie znaku życia, oraz poszukuję mego męża **Franciszka Haniszewskiego,** o którym również nie mam żadnej wiadomości. Wiktorya Haniszewska, Dębica, wieś Kawęczyn, na leśniczówce.

Technik ceglarz

obeznany z maszynowemi cegielniami i wapiennikami, mistrz-palacz, szuka **zarządu** lub **odbudowy fabryk.** Wiadomość do Administracyi „Piasta" pod **„Polska".** 1—4

75.000 ZEGARKÓW!



Skutkiem wojny jestem zmuszony sprzedać za bezcen 7500 **zegarków remontoir** z imitowan. srebra, z doskonałym, 36-godzinnym werkiem ankrowym na kamieniach rubinowych.

1 sztuka K 10, 2 sztuki K 19·50, 6 sztuk K 57·50.

Cenników osobnych nie posyłam. 4-letnia pisemna gwarancya. Ryzyko wykluczone. Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. Wysyła za zaliczką (w pole za poprzedniem nadesłaniem należytości): **Centrala zegarków, Simon Lustig, Nowy Sącz,** Fach 20 b.

Poszukuję na czerwiec, lipiec i sierpień **mieszkania umeblowanego** (pokój lub dwa i kuchnia) na leśniczówce lub na wsi, gdzie jest las i rzeka. Zgłoszenia z opisem mieszkania i podaniem warunków uprasza się przysłać pod adresem: **Antoni Poznański, Kraków,** Rynek gł. 6.

Szukam na prowincyi blizko Krakowa w małem mieście lub na wsi przy uczciwej, inteligentnej rodzinie **pomieszczenia** z całem utrzymaniem dla starszej osoby (kobiety) zaraz. Ofiaruję od 80 kor. miesięcznie. Zgłoszenia pod **Marya Klenk, Kraków,** ul. Kremerowska 3, II. p na prawo.

Poszukuję mego syna **Rudolfa Grześku,** lat 17, ur. w Monasterzyskach, pow. Buczacz, zabranego przez wojsko austryackie w r. 1916 i od tego czasu nie wiadomo gdzie się znajduje. Karol Grześku, k. k. Landw.-Kommando No 35, August, Morawy.

Poszukuję mej żony **Korneli Urbańskiej** z dziećmi, ze wsi Konarówki, pow. Buczacz. Szczepan Urbański, Gebirgstrainwerkstätte No 22, Etappenpost 197.

Wynajmę dom o 2—3 ubikacyach z małemi zabudowaniami gospodarskiemi i ogrodem w okolicy Tarnowa 2—3 kilometry od miasta. **Zgłoszenia do Administracyi „Piasta"** pod **L. P.** 2—2

Majątek ziemski 100 morg., ładnie skomasowany, w uroczem położeniu, kilkanaście kilometrów od Krakowa, ornej ziemi z ogrodem około 50 morg., resztę młodniki lasowe, z czego część lasu na własne zapotrzebowanie. Inwentarz żywy i martwy. Dom murowany, stajnia i stodoła. Wiadomość: Konc. biuro J. M. Niewiadomskiego, Kraków, ul. Zwierzyniecka 11. 2—2

Poszukuję mego syna **Iwana Hryhorowicz,** lat 24, który był wzięty na początku wojny do trenu, później w Buczaczu został asenterowany do wojska i na Morawie wykształcony — nie wiadomo jednak przy którym pułku. **Jewdocha Hryhorowicz,** z Chlebiczyna Leśnego, powiat Kołomyja, zamieszkała w Krzemienicy, poczta Gawłuszowice powiat Mielec. 4—4

OGŁOSZENIE.

W wykonaniu uchwały Walnego Zgromadzenia Galicyjskiego Banku ziemskiego, stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką w Łańcucie, polecającej Radzie Nadzorczej i Dyrekcyi poczynienia odpowiednich kroków, w celu przemiany tegoż Banku z Towarzystwa udziałowego na Towarzystwo akcyjne, przystępują niżej podpisani na podstawie koncesyi Wysokiego c. k. Rządu z dnia 4 maja 1914 r. L. 8732 do założenia instytucyi pod firmą:

Bank ziemski dla Galicyi, Śląska i Bukowiny Towarzystwo akcyjne

Siedzibą Towarzystwa będzie Łańcut, a za zezwoleniem Rządu może być siedziba przeniesioną do Lwowa. Kapitał akcyjny będzie wynosił jeden milion koron, rozłożony na 2500 na okaziciela lub imiennie opiewających pełno wpłaconych akcyi po 400 K nominalnej wartości.

Ten kapitał akcyjny może być uchwałą Walnego Zgromadzenia na wniosek Rady zawiadowczej podwyższony do sumy dwóch milionów koron przez dalszą stopniową lub doraźną emisyę nowych gotówką pełno wpłaconych akcyi po 400 K.

Każde dalsze podwyższenie kapitału akcyjnego zależne jest od zezwolenia Rządu.

Wedle § 4 statutu będzie miał prawo nowy Bank prowadzić następujące interesa:

1) udzielać pożyczek w gotówce na hipotekę właścicielom nieruchomości, wpisanych do ksiąg publicznych;

2) wierzytelności hipoteczne zastawiać, nabywać i pozbywać;

3) udzielać kredytu krótkoterminowego stowarzyszeniom, istniejącym na podstawie ustawy z dnia 9 kwietnia 1873 r. Dz. p. p. Nr 70, których większość członków stanowią rolnicy;

4) weksle i przekazy zaopatrzone podpisami uznanymi jako dobre, eskontować, reeskontować, jak i przyjmować do inkasa;

5) udzielać pożyczek i zaliczek na zastaw, notowanych na austryackich giełdach papierów wartościowych, jak i na zastaw surowych produktów rolniczych. Spekulacye giełdowe są zasadniczo wykluczone;

6) prowadzić rachunki bieżące;

7) nabywać i pozbywać surowe produkta rolne na własny albo cudzy rachunek, zakładać i prowadzić domy składowe z zachowaniem specyalnych przepisów ustawowych;

8) wydawać na złożoną gotówkę opiewające na okaziciela lub nazwisko asygnaty kasowe. Pierwsza wkładka asygnaty kasowej nie może opiewać na mniej, niż 100 K.

Towarzystwo jest dalej uprawnione:

9) tworzyć żywotne gospodarstwa średnich rozmiarów w myśl ustawy z 17 lutego Nr 40 Dz. u. kr. o włościach rentowych;

10) nabywać majątki ziemskie, wpisane do ksiąg tabularnych i gospodarstwa włościańskie, celem odsprzedaży w całości lub w części;

11) przeprowadzać parcelacyę gospodarstw rolnych na rachunek właścicieli z gwarancyą lub bez tejże co do wysokości uzyskać się mającej ceny kupna i czasu trwania parcelacyi, administrować i wydzierżawiać dobra i realności;

12) finansować i organizować, oraz udzielać pomocy przy zakładaniu spółek, mających na celu:

a) zakupno gruntów dla członków,

b) tworzenie przedsiębiorstw o charakterze przemysłowo rolniczym;

c) handel bydłem i wszystkimi innymi produktami rolnymi z wykluczeniem handlu terminowego tymi produktami;

d) przeprowadzanie melioracyi i komasacyi gruntów;

e) dostarczanie nawozów sztucznych, nasion i maszyn rolniczych dla gospodarzy rolnych;

f) działalność wogóle skierowaną do podniesienia wytwórczości rolniczej,

13) dostarczać we własnym zakresie działania robotników rolnych, służby gospodarczej, maszyn rolniczych, nasion i nawozów sztucznych;

14) kupować, sprzedawać i lombardować własne obligacye. Przy udzielaniu pożyczek — z wyjątkiem pożyczek hipotecznych (§ 4 ust. 1 i § 58) może sobie Towarzystwo zastrzedz sprzedaż własnych obligacyi.

Statut Towarzystwa w dalszych swoich postanowieniach zawiera nadzwyczaj ważne uprawnienie, a mianowicie prawo wydawania bankowych obligacyi w następujących wypadkach:

1) na podstawie pożyczek, udzielonych na hipotekę nieruchomości, wpisanych do ksiąg publicznych;

2) na podstawie posiadanych papierów wartościowych, mających pupilarne bezpieczeństwo i na podstawie pożyczek, udzielonych na zastaw takich papierów. Obligacye wydawane będą w walucie koronowej, na rozmaite sumy, jednak nie poniżej 200 koron.

Na podstawie powyższej koncesyi otwieramy

SUBSKRYPCYĘ

na razie na 2500 sztuk akcyi nominalnej wartości po 400 K. Akcye będą w zasadzie opiewały na okaziciela, a tylko na żądanie można otrzymać akcye na nazwisko opiewające (imienne).

Wpłata gotówki za akcye rozłożoną zostaje na 2 raty — a mianowicie należy złożyć na każdą zakupioną akcyę kwotę 100 K przy podpisaniu deklaracyi, resztę zaś 300 K najdalej do 1 lipca 1917 r.

Kto przy podpisaniu deklaracyi złoży całą należną kwotę na zakupioną akcyę, ten od tej przewyżki otrzyma bonifikacyę w wysokości $4^1/_2$%, licząc do dnia 1 lipca 1917 r.

Każdy, mający chęć zakupna akcyi, winien zgłosić się pisemnie do dyrekcyi Galicyjskiego Banku ziemskiego w Łańcucie, poczem otrzyma do podpisu deklaracyę, statut nowego Banku oraz czek Pocztowej Kasy oszczędności, celem przesłania gotówki.

Subskrybenci zamieszkali w Krakowie mogą składać gotówkę w kasie Filii Banku krajowego na rachunek bieżący, który nosi nazwę: „Bank Łańcut".

Po ukonstytuowaniu się Towarzystwa akcyjnego nastąpi wydanie oryginalnych akcyi, na razie zaś na poczynione na poczet ceny kupna wpłaty, otrzymają subskrybenci kwity tymczasowe, które należy przechować, gdyż tylko za ich zwrotem akcye będą wydane.

Łańcut, w kwietniu 1917 r.

Imieniem koncesyonaryuszy:
Dr Jan Hupka.

Imieniem Galicyjskiego Banku ziemskiego
Rada Nadzorcza:

Prezes: *Dr Stanisław Szlachtowski.* Zast. Prezesa: *Ks. Antoni Tyczyński.* Sekretarz: *Dr Henryk Kopecki.*

2—3

„WISŁA"

Ludowe Towarzystwo wzajemn. ubezpieczeń we Lwowie

przeniosła

23—0

swe biura na czas wojny

do Nowego Sącza

gmach Rady powiatowej.

Aby nie zostać kaleką na całe życie.

Jeżeli komu zrobiła się gula czyli wypęk w pachwinie czyli pabiźnie lub na podbrzuszu, a może już opadło mu w dół, jeżeli go boli lub nie boli i nie dokucza — to jednak musi zaraz sprowadzić sobie bandaż — to się człowiek uratuje i będzie mógł bezpiecznie żyć i pracować zdrowo, zaraz i na stare lata. Zamawiając bandaż, należy przysłać miarę nitką lub w centimerach przez biodra w około ciała, opisać z której strony, wiek i zajęcie swoje. Cena bandażu jest kor. 5, 6 i 7, z angielskiemi zaś sprężynami i pelotami gumowymi cena kor. 10, 12 i 14, lecz i wyżej. Wysyła się w pudełku, pocztą, bez napisu, co w środku się znachodzi. 65—0

Fabryka bandaży na przepukliny czyli bruch

N. L. Polaczek w Samborze 18.

„Salus", nieodzowny środek na kaszel, katar, zaflegmienie i t. p. po 3, 5 i 10 K flaszka.

„Forilin", nacieranie ból uśmierzające po 3, 5 i 10 K.

Maść przeciw świerzbom 3, 5 i 10 K.

Balsam żołądkowy, znakomity środek przeciw kurczom żołądkowym i brakowi apetytu, w cenie 2 i 5 K.

Poleca Rodakom 23—0

Apotheke in Siebenhirten b. Wien.

Piszcie po polsku! Każde zamówienie wysyłamy odwrotnie, przy większych zleceniach opłatnie.

Bogato zaopatrzony skład oryginalnych wyrobów aptekarskich na rozmaite choroby.

Spółka przemysłowo-budowlana

w Tarnowie

buduje, na zamówienia we własnych lasach, domy, stodoły, i inne budynki włościańskie, oraz dostarcza drzewo budowlane, deski i łaty wagonami po cenach umiarkowanych.

C. k. Austryacki Fundusz Wdów i Sierót

Pod Najwyższym Protektoratem Ich Cesarskich i Królewskich Apostolskich Mości Cesarza Karola i Cesarzowej Zyty

przyjmuje

zgłoszenia na VI pożyczkę wojenną

w formie ubezpieczenia bez badania lekarskiego.

1. Ubezpieczyć można każdą osobę w wieku 18—55 lat, także oficerów i żołnierzy w polu.
2. Na wypadek śmierci ubezpieczonego otrzymuje subskrybujący **natychmiast** ubezpieczone obligacye VI. pożyczki wojennej bez obowiązku dalszego płacenia premii, w każdym zaś razie po upływie 15, względnie 20 lat.
3. Premia subskrypcyjna za 1000 K przy ubezpieczeniu na 20 lat wynosi rocznie 35 K, półrocznie 17 K 85 h.
4. Nie płaci się żadnych dodatków, ani należytości ubocznych.
5. W razie zaprzestania płacenia rat premiowych, wpłacone **raty nie przepadają**, lecz subskrybujący otrzymają stosunkową **równowartość** w pożyczce wojennej lub gotówce.

Zgłoszenie przyjmują także c. k. Starostwa, c. k. Urzędy podatkowe, Urzędy gminne i parafialne, Banki i Kantory wymiany, jakoteż Filia c. k. Funduszu w Krakowie, gmach Starostwa, lub ulica św. Marka l. 20 II. piętro. 2—0

Odpowiedzialny redaktor: Józef Rączkowski. Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze.
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska l. 10, pod zarządem L. K. Górskiego.